Dziś 28 stron

(16 stron „Głosu Porannego"' 4 strony „Dodatku Społeczno-Literackiego" i 8 stron „Dodatku Ilustrowanego)"

Nr. 159. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Niedziela 14 lipca 1929 r. Rok I

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY. POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Piotrkowska Nr. 101. — — Redaktor przyjmuje od godz. 5-ej — 7-ej wieczorem. | Cena 35 groszy | Telefony: Redakcja Nr. 44-44 Administracja i Ekspedycja Nr. 77.77 Nr. konta P. K. O. 66.155

POLACY NAD ATLANTYKIEM

„Marszałek Piłsudski" o godzinie 5-ej po południu minął Azory i poszybował w kierunku Ameryki

Francuscy lotnicy o godzinie 6-ej po południu zawrócili do Europy

Mjr. Kubala i Idzikowski o północy mieli za sobą przeszło dwie piąte całej drogi

Na wielkim szlaku

Mjr. Idzikowski.

PARYŻ, 13 lipca. (Tel. wł. „Gł. Poran.") —

Nadeszła tutaj pierwsza wiadomość o locie samolotu polskiego „Marszałka Piłsudskiego". Okręt „Itakon" na Oceanie Atlantyckim widział polski samolot o godzinie 9-ej rano pod 46 st. 25" szerokości północnej i 9 st. 08" zachodniej długości geograficznej, szybującego na wysokości 250 metrów w kierunku zachodnm.

PARYŻ, 13 lipca. (Tel. wł. „Gł. Poran.") — Dwaj lotnicy francuscy odprowadzili samolot mjr. Kubali i Idzikowskiego do brzegów Francji. Po trzech kwadransach „Marszałek Piłsudski" znikł im z oczu w kierunku zachodnim. Jeden z okrętów telegrafuje, że widział polski samolot o godzinie 9 rano w okolicy zachodnio północnych brzegów Hiszpanji nad zatoką Biskajską, szybującego w kierunku wysp Azorskich. Stacje meteorologiczne sygnalizują pomyślne warunki atmosferyczne po drodze do Azorów, natomiast w kierunku brzegów Ameryki warunki atmosferyczne ulegają pogorszeniu.

Lotnicy francuscy, którzy odlecieli z lotniska Le Bourget w godzinę po odlocie polaków, już kilkakrotnie komunikowali się drogą radjową. Widziano samolot francuski o godz. 12 w poł. nad zachodnimi brzegami Hiszpanji koło Santanderu. Do godz. 4 po południu brak wszelkich wiadomości o samolocie polskim.

BERLIN, 14 LIPCA. (TEL. WŁ. „GŁOSU PORANNEGO") — O GODZINIE 0.15 AGENCJA REUTERA DONIOSŁA O RZEKOMEM WYLĄDOWANIU LOTNIKÓW POLSKICH NA AZORACH.

JEDNAKŻE JUŻ O GODZ. 0.45 BIURO WOLFA ZDEMENTOWAŁO TĘ INFORMACJĘ PODAJĄC WIADOMOŚĆ RADJOWEJ STACJI NADAWCZEJ Z WYSP AZORSKICH Z GODZINY 1 MIN. 28, WEDŁUG KTÓREJ POLSKI SAMOLOT „MARSZAŁEK PIŁSUDSKI" WIDZIANY BYŁ O GODZINIE 17 MIN. 30 W PUNKCIE, ZNADUJĄCYM SIĘ O 500 KILOMETRÓW NA WSCHÓD I 300 KILOMETRÓW NA PÓŁNOC OD OŚRODKA WYSP AZORSKICH.

WEDŁUG TEJŻE DEPESZY FRANCUSKIEJ, LOTNICY COSTES I BELLANTE O GODZINIE 5-EJ POPOŁUDNIU ZAWRÓCILI Z NAD WYSP AZORSKICH Z POWROTEM DO EUROPY. BLIŻSZYCH SZCZEGÓŁÓW BRAK. (Cała depesza, napawająca nas jaknajlepszą nadzieją, wymaga jeszcze oficjalnego potwierdzenia. Przyp. Red.)

LE BOURGET, 13 lipca. — GODZINA 5.50 RANO. — Lotnicy polscy, Idzikowski i Kubala

WYSTARTOWALI DZIŚ O GODZ. 4.40 RANO

według czasu paryskiego (według czasu warszawskiego o 5 m. 40) z lotniska Le Bourget do gigantycznego lotu „not stop" (bez lądowania w drodze)

Z FRANCJI PRZEZ ATLANTYK DO AMERYKI.

Start samolotu „Marszałek Piłsudski" obciążonego 6.000 litrów benzyny — odbył się

NADZWYCZAJNIE GŁADKO I SZYBKO.

Przebiegłszy kilkaset metrów po ziemi samolot „Marszałek Piłsudski" wzbił się szybko w powietrze i po 5 minutach znikł w mgle porannej.

Po upływie 47 minut od chwili startu samolotu „Marszałek Piłsudski" — a więc o godzinie 5 m. 27 (czas paryski) wystartowali z Le Bourget na swoim samolocie

DWAJ LOTNICY FRANCUSCY COSTES I BELLONTE.

Dokładny cel podróży lotników francuskich nie jest wiadomy. Polecą oni albo do Nowego Jorku albo do Tokjo.

Istnieje jednak przypuszczenie, że korzystają oni ze sposobności odbycia lotu przez Atlantyk w towarzystwie lotników polskich i polecą do Nowego Jorku.

UBIEGŁĄ NOC SPĘDZIŁY OBA SAMOLOTY WE WSPÓLNYM HANGARZE.

Gdy lotnicy polscy zajęli już miejsca w aparacie, Cortes uścisnął serdecznie dłonie obu lotników i gorąco życzył im szczęśliwej drogi.

Na kilka chwil przed odlotem major Idzikowski oświadczył, że głęboko przekonany jest, iż

LOT OBECNY SAMOLOTU „MARSZAŁEK PIŁSUDSKI" UDA SIĘ NAPEWNO.

„Odniesiemy z pewnością sukces i przedostaniemy się na tamtą stronę — mówił major Idzikowski — celem naszym jest Nowy Jork. Możliwe jest jednak że wylądujemy w innym punkcie wybrzeża Ameryki Północnej.

LE BOURGET, 13 lipca. — GODZINA 7 RANO. — Kierownictwo portu lotniczego Le Bourget informuje, że do tej godziny (8 rano według czasu warszawskiego)

BRAK WSZELKICH WIADOMOŚCI O LOCIE.

Przypuszcza się wobec tego, że lot odbywa się programowo.

Start samolotu Costesa nie miał tak pomyślnego przebiegu jak start samolotu „Marszałek Piłsudski".

Samolot francuski toczył się długi czas po ziemi — zanim udało się mu oderwać od ziemi i wznieść w powietrze.

Lotnicy polscy Idzikowski i Kubala zjawili się na lotnisku w ubraniach cywilnych. Byli najzupełniej spokojni — jakgdyby mieli wystartować do małego lotu próbnego. Dowodzi to, iż

ZNAJDUJĄ SIĘ ONI W DOSKONAŁEJ FORMIE DUCHOWEJ.

Major Idzikowski oświadczył iż zeszłoroczny nieudany lot samolotu „Marszałek Piłsudski" wcale go nie odstrasza.

„NASZĄ DEWIZĄ W TYM LOCIE JEST DOPŁYNĄĆ LUB UTONĄĆ".

Powiedział on to z uśmiechem, lecz stanowczo.

Tuż przed startem mjr. Kubala zawołał donośnie, wskazując na skrawek ziemi pod samolotem: „Ziemia ta jest historyczna — tu wylądował Lindbergh. Mamy nadzieję, że uda nam się zamienić na historyczny inny skrawek ziemi na kontynencie amerykańskim".

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

Mjr. Kubala.

Dwie piąte drogi

mają już nasi bohaterowie po za sobą

Godz. 2 po północy.

Według poczynionych przez nas obliczeń samolot polski do godziny 10 rano przeleciał przeszło 1000 klm., a od godziny 10 do 5 pop. dalsze 1100 klm. Zatem razem przelecieli już dzielni piloci przeszło 2100 klm. to jest około dwuch piątych całej drogi. Na podstawie powyższych wyliczeń przypuszczać należy, że początkowo samolot leciał z szybkością 190 klm. na godzinę, a w czasie od 10-ej rano do 5 popołudniu z szybkością 160 klm. na godzinę, co ze względu na wzrastającą siłę przeciwnego wiatru jest zrozumiałe.

W chwili, gdy komunikat ten oddajemy do druku, najprawdopodobniej lotnicy mjr. Kubala i Idzikowski znajdują się w odległości 400 klm. na wschód od Azorów i szybują dalej w kierunku brzegów Nowego Świata.

Kłopoty i troski samorządów

wypływają przeważnie z przyczyn i pobudek politycznych

Stary pomysł biurokratyczny: komisje ministerjalne, zawodzi zawsze na całej linji

Życie samorządów w Polsce nie płynie gładko, mimo bowiem iż upłynęło lat dziesięć od powstania państwa samorząd nie może znaleźć należytego zrozumienia ani w sferach rządowych ani w ciałach parlamentarnych.

Ani rząd ani parlament nie docenia należycie znaczenia samorządów, nie docenia wysiłku garstki ludzi, którzy w rozwoju życia samorządowego widzą przyszłość kulturalną Polski.

Dziwne to ponieważ żywy przykład tego do czego może doprowadzić należyte docenianie i zrozumienia potrzeb samorządów mamy o miedzę, u naszych sąsiadów zachodnich a nawet w miastach Wielkopolski gdzie najmniejsze mieściny nawet stanęły na niezwykłych wyżynach kulturalnych dzięki mądrej polityce rządu pruskiego.

Ani jeden rząd z dotychczasowych nie wykazał zrozumienia dla potrzeb samorządu.

Przypomnijmy sobie czasy markowe kiedy każdy nieuświadomiony nawet obywatel rozumiał, że ówczesne niedomagania mają źródło w konjunkturze ogólnej — jakie to gromy padały na samorząd, że przez swą złą gospodarkę utrudnia państwu wyjście z kłopotów finansowych jakie sprzeciwy wywołały złożone przez samorząd plany zużycia tego okresu na budowę tak jak uczyniły to Niemcy.

A gdy w kilka lat potem gdy dzięki kołataniu samorządów stanęło wreszcie prawo o finansach komunalnych, a równocześnie rozstano się z walącą się w gruzy marką — ten samorząd dowiódł, że nietylko djagnoza cierpień tych czasów była trafna, ale jednocześnie zaczął iść szerokiemi krokami w kierunku uporządkowania całego szeregu zaległych spraw—budowy szkół po miastach i wsiach, uporządkowania dróg i mostów, zaprowadzenia kulturalnych urządzeń w miastach, rozwoju sanitarjatu i t. p.

Stale i zawsze samorządy wskazywały drogi po których iść należy dla odrobienia zaległości wywołanych długoletnią niewolą robiły wysiłki, aby mimo przeszkód dopiąć zamierzonego celu, ale przyszedł okres sanacji finansowej, który zapoczątkował erę ograniczeń samorządu w jego najistotniejszych funkcjach: układania planu gospodarczego.

Jak z rogu obfitości posypały się ograniczenia praw samorządu, doszło nawet do tego, że opłaty za świadczenia gminy zatwierdzały władze nadzorcze które również i dziś zatwierdza in budżety.

Konstytucja 17 marca oddała władzę nadzorczą w ręce wyższych samorządów, co jest w zasadzie słuszne i celowe, ale niestety brak ustaw ustrojowych sprawił, że władza ta całkowicie znalazła się w rękach biurokracji, która nie przeszła szkoły samorządowej i przy zielonym stoliku rozstrzygać chciała sprawy życiowe wymagające doświadczenia i dokładnego ogarnięcia idei samorządowej.

Trudno w ramach krótkiego artykułu dziennikarskiego wyliczyć ile szkód powstało z tego tytułu i jak za mylne posunięcie władz nadzorczych płacił i płaci jeszcze samorząd miejski.

Domagano się zupełnie słusznie uregulowania tej sprawy ale cóż kiedy złożony w roku 1924 projekt samorządu miejskiego gminnego i powiatowego miał wejść pod obrady dopiero pod koniec drugiej kadencji sejmowej, a dotą jeszcze nie wszedł i nie wejdzie, ponieważ został przed niedawnym czasem wycofany przez rząd.

Obecnie nie mówi się nawet o wprowadzeniu tej ustawy na porządek obrad ciał ustawodawczych, choć każdy działacz społeczny doskonale rozumie iż samorząd jako podwaliny kultury i rozwoju gospodarczego państwa winien już oddawna mieć ustawy ustrojowe bez których twórcza praca jego jest prawie nie do pomyślenia.

Z małemi wyjątkami i prasa nie docenia spraw samorządowych oddając je na pastwę różnych młodych „niedouczonych" dziennikarzy, którzy nie rozumieją ani zadań samorządów ani jego istoty.

Od czasu do czasu tylko dowiaduje się szerszy ogół, że w Łodzi wystawiono w ostatnim czasie cały szereg gmachów szkolnych, którymi nie powstydziłoby się żadne miasto Europy zachodniej, że Łódź była pierwszem miastem które wprowadziło powszechne nauczanie, że dziś stutysięczna rzesza dzieci i młodzieży korzysta we własnych gmachach miejskich z dobrodziejstw nauki, że samorząd łódzki jest w trakcie wykańczania olbrzymiej kolonji robotniczej na Polesiu Konstantynowskiem, gdzie znajdzie dach nad głową 1800 bezdomnych rodzin, że prace kanalizacyjne posuwają się w szybkiem tempie naprzód, że wreszcie opracowano już plan regulacyjny miasta który zapobiegnie dalszej chaotycznej rozbudowie i t. d.

Rzeczy te przechodzą jednak bez wrażenia bo zaraz następnego dnia prasa opozycyjna politycznie do większości miejskiej obrzuci błotem samorząd za jakąś dziurę w bruku, czy coś w tym sensie.

A jednocześnie sfery kierujące, narzucając samorządom coraz to nowe ciężary w postaci ustaw, kurczą dochody tych samorządów, obcinając te uprawnienia, które mu dało prawo z roku 1923, a więc zmniejszono udział w podatku dochodowym, od nieruchomości, odebrano szereg podatków pośrednich i t. d.

Zdrowy pęd samorządów, zmierzający do upodobnienia życia polskiego do wzorów zachodnio- europejskich wywołuje coraz to nowe ciężary.

Każdy nowowybudowany szpital, czy szkoła, to nietylko jednorazowy wydatek na budowę, ale w konsekwencji znaczne powiększenie coroczne wydatków administracyjnych, pod czas gdy źródła dochodów maleją.

Jesteśmy świadkami zjawiska, że wieś spycha wszystkie prawie ciężary na miasta, kupiec stara się przerzucić ciężar na właściciela domu, ten znów na lokatorów.

Stąd przeprowadzenie jakiegokolwiek obciążenia jest szalenie trudne, gdyż trafia ono zawsze nie w tych w których było skierowane.

Widzimy w jakich trudnościach pracuje samorząd, a choć hartuje to kierowników nawy samorządowej, to z drugiej strony musimy pamiętać ile pracy i wysiłków idzie na marne, dzięki niesprzyjającej atmosferze, w jakiej się ta praca odbywa.

Na wszelkie niedomagania samorządu wynaleziono ostatnio, a raczej odgrzebano stary biurokratyczny sposób: rewizje ministerjalne.

Niech się chwilowo załamie samorząd skutkiem niedotrzymania obietnic kredytowych, zamiast uderzyć w sedno rzeczy i dać obiecane kredyty — wysyła się komisję ministerjalną.

Przyjeżdżają tedy panowie, pokręcą się popatrzą, rozpatrzą się w książkach, obejrzą parę gmachów i wyjeżdżają, nic dla samej sprawy nie uczyniwszy.

A następnie względy polityczne: szykanuje się samorządy, które nie są tych samych przekonań, co władze centralne, utrudnia się im pracę, dlatego tylko, że nie są zwolennikami tych samych doktryn politycznych.

Stąd największe utrudnienia i najcięższe kłopoty samorządów.

Idea samorządów, jest jednak tak nierozerwalnie związana z ideą demokratyzmu, a ten ostatni z pomyślnością narodów, że i te kłopoty muszą siła rzeczy przeminąć.

(J.)

John Gilbert
Lilian Gish
I Ilustracja muzyczna na zasadach
filmu dźwiękowego
— to niespodziewana uczta dla wszystkich.
949—3 Wkrótce w „CAPITOLU"

Radjo w pociągu

Dnia 6 b. m. na linji Warszawa—Kraków pociąg kurjerski nr. 1 — po raz pierwszy zaopatrzono, został w radjo, umożliwiające podróżnym słuchanie koncertów w czasie jazdy.

Polacy nad Atlantykiem (Dokończenie)

Po tych słowach mjr. Kubala rzucił swój filcowy kapelusz jednemu z przyjaciół stojących koło samolotu i wdział hełm lotniczy.

Na pożegnanie obaj lotnicy serdecznie skinęli rękami wszystkim obecnym na lotnisku, którzy odkryli głowy.

Po chwili warknął motor, śmigło zaczęło kręcić się w szybkim tempie, wielkie skrzydła zakołysały się zwolna i samolot „Marszałek Piłsudski" ruszył do startu.

Kiedy w N. Yorku?

PARYŻ, 13. 7. Lotnicy obrali trasę przez Azory, z tem, że już w drodze mają zdecydować, czy będą lecieli przez Nową Szkocję, czy też wprost do Nowego Jorku.

Benzyny mają lotnicy przy przeciętnej szybkości 150 klm. na godzinę na 7000 klm.

Droga z Le Bourget do Nowego Jorku przez Nową Szkocję wynosi 6500 klm., wprost zaś około 6100 klm.

Wynika z tego, że przy sprzyjających warunkach i przeciętnej szybkości lotu 150 klm. na godzinę, lot przez Nową Szkocję trwałby 43 godziny z górą, lot wprost do Nowego Jorku — 40 godzin z górą.

W pierwszym wypadku lotnicy stanęliby w Nowym Jorku jutro, w niedzielę około północy, w drugim wypadku jutro około 9-ej wieczorem.

Ameryka oczekuje!

NOWY JORK, 13. 7. (Tel. wł. „Głosu Porannego"). Do godz. 1 pop nie otrzymano żadnej wiadomości o locie polaków mjr. Kubali i Idzikowskiego. Cała prasa amerykańska z podziwem wyraża się o bohaterskim locie polaków i z wielkim napięciem i uwagą śledzi szczegóły tego lotu. Na lotnisku pod Nowym Jorkiem spodziewany jest wielki napływ publiczności w liczbie przeszło 150,000 ludzi. Z Buffalo Bostonu, Clevelandu i Detroit polacy amerykańscy tłumnie zjeżdżają na przywitanie dzielnych lotników. Pisma polskie w Ameryce wyraż. nadzieję, że mjr. Kubala i Idzikowski, w razie pomyślnego zakończenia lotu, objadą kolonje polskie w Ameryce.

WARSZAWA, 14 lipca. — Godzina 1 w nocy. — Tutejsza radjowa stacja transatlantycka uzyskała połączenie z amerykańską stacją w New Jersey koło Nowego Jorku, która jednak dotychczas nie otrzymała żadnych wiadomości o losie lotników polskich i francuskich. Stacja w New Jersey podaje, że cała Ameryka oczekuje z niecierpliwością i uwagą szczegółów z przebiegu lotu. Stacja zakończyła swój komunikat okrzykiem na cześć dzielnych polskich lotników.

„Trzynastka"

Zwraca uwagę szczególne zestawienie. Lotnicy polscy uważają 13-stkę za szczęśliwą cyfrę.

Otóż dzień odlotu jest 13-go.

Cyfry godziny i minuty odjazdu 4,45 w sumie dają (4 plus 4 plus 5) również 13.

Ilość liter w imionach i nazwiskach obu lotników (Kazimierz Kubala i Ludwik Idzikowski) dają w sumie 31, czyli odwróconą 13-stkę. Nazwa aparatu brzmi: „Marszałek Piłsudski", który jak wiadomo uważa 13-stkę za szczęśliwą cyfrę.

Samolot „Marszałek Piłsudski" przed odlotem.

„Marszałek Piłsudski"

PARYŻ, 13. 7. Aparat, na którym lotnicy polscy, mjr. Idzikowski i Kubala odlecieli dziś rano do Nowego Jorku, nosi, jak i w roku zeszłym, nazwę „Marszałek Piłsudski".

Samolot zbudowany został w warsztatach inż. Amiota. Motor fabryki Lorrian Dietrich o sile 650 koni.

Samolot zaopatrzony jest w aparat telegrafu bez drutu Marconi'ego.

Ogólna waga aparatu wynosi 7,900 kg., z czego 6,400 litrów benzyny i 370 oliwy.

Odlot zdecydowany został zupełnie niespodziewanie.

Warunki atmosferyczne są sprzyjające. Lotnicy nasi, bogaci w doświadczenie zeszłoroczne, mają wszelkie szanse odbycia lotu pomyślnie.

Wiozą oni list prezydenta Mościckiego do prez. Hoovera oraz grudkę ziemi z Wawelu, która ma być wręczona przedstawicielom polskich organizacji w Ameryce i umieszczona pod pomnikiem Pułaskiego.

Sekretarz „Strzelca" został komisarzem krakowskiej kasy chorych

Warsz. koresp. „Głosu Porannego" telefonuje:

Z Krakowa donoszą, że w dniu wczorajszym do zarządu kasy chorych wkroczył przedstawiciel władz i rozwiązał zarząd, unieważnił przygotowanie zarządzenia wyborcze i zamianował komisarzem kasy chorych dr. Kolkiewicza, urzędnika magistratu, sekretarza krakowskiego oddziału „Strzelca". Należy dodać, że krakowska kasa chorych przygotowywała się do obchodu 40-lecia swego istnienia.

Czy wiecie, że...

...w północnej Persji szaleją silne wichry. 2000 domów zburzonych zostało siłą wiatru. Całe wsie zostały zniesione. 50 zabitych.

...w Argentynie panuje wielka epidemja grypy. 50,000 osób obłożnie zachorowało. Epidemja szerzy się w zastraszający sposób.

...nad brzegiem morza Czarnego żandarmerja rumuńska stoczyła kompletną walkę ze zgrają bandytów, liczącą 50 osób. Po obopólnej strzelaninie bandyci cofnęli się pozostawiając cały obóz z amunicją i bronią. Kilku żandarmów zostało rannych, 1 zabity.

...na ostatniem posiedzeniu międzynarodowego kongresu izb handlowo-przemysłowych uchwalono zwrócić się do rządów państw reprezentowanych w sprawie zniesienia wszelkich ograniczeń wwozu i wywozu towarów.

...wojska francuskie w walce z jednym ze szczepów w Marokko odniosły zwycięstwo. Cały szczep w liczbie 15,000 ludzi poddał się władzy francuskiej.

Długi Rzeczypospolitej

Wszystkim państwom należą się od nas pieniądze

We wczorajszym „Monitorze Polskim" ogłoszono doroczny wykaz długów państwowych i przyjętych przez państwo gwarancji finansowych na dzień 1 b. m.

Wykaz dzieli się, jak zwykle, na 4 rubryki. Pierwsza, obejmująca długi wewnętrzne, ustalona jest w następujących pozycjach:

a) długi oprocentowane 7,755.722,504 marek polskich, 243,435.280 zł. 75, gr. 31,931,650 franków złotych 5,010,390 dolarów

b) kredyty bezpośrednie skarbu w Banku Polskim 25 miljonów zł.

c) obligacje 22,225,172,26 zł. dawnego przytem i 101,536,970.08 zł. nowego parytetu.

Rubryka II — Długi zagraniczne w okrągłych cyfrach. Stany Zjednoczone z górą 276 miljonów dolarów i z górą 1880 miljonów funtów szterlingów; Francja z górą 1 miljard fr. fr., w Anglji 4 i pół miljona funt. szterl., we Włoszech z górą 387 miljonów lirów, w Holandji blisko 5 miljonów florenów, w Norwegji z górą 18 miljonów koron norweskich i 1300 tysięcy funt. szterlingów, w Danji blisko 400 tysięcy koron duńskich, w Szwecji około 6 i pół miljona koron szwedzkich i blisko 5 miljonów dolarów i w Szwajcarji 83 tysiące franków szwajcarskich.

Rubryka III stanowi gwarancją finansowe.

Rubryka IV — obieg biletów zdawkowych i państwowych oraz bilonu w ogólnej sumie — 319,768,148,04 zł.

Angielski minister wojny

przybywa dzisiaj do Warszawy w charakterze prywatnym

Warsz. koresp. „Głosu Porannego" telefonuje:

Jak się dowiadujemy w dniu dzisiejszym rano przybyli do Warszawy angielski minister wojny p. Tom Shaw, jeden z najwybitniejszych angielskich działaczy robotniczych, a od r. 1911 sekretarz międzynarodówki włókienniczej.

Organizacja ta odbędzie w Warszawie w niedzielę i poniedziałek doroczną konferencję. Na konferencji tej p. Shaw, wobec objęcia teki ministra spraw wojskowych w gabinecie Mac Donalda, złoży funkcje sekretarza międzynarodówki włókienniczej.

P. Shaw został wybrany ogromną większością głosów w m. Preston.

W poprzednim rządzie Mac Donalda p. Shaw piastował tekę ministra pracy.

Obecny jego przyjazd do Warszawy ma charakter prywatny.

„Untin Bowler" chce lecieć dalej

OTTAWA 13. 7. (Tel. wł. „Głosu Poranego"). Urząd marynarki komunikuje według doniesień z Port Burell, że tamtejsza stacja przyjęła depeszę radjową o dalszym losie samolotu „Untin Bowler", który osiadł na lodach Labradoru.

Według telegramu samolot „Untin Bovler" po poprawieniu uszkodzeń i oczyszczeniu z lodu jutro odleci w dalszą drogę do Berlina.

Condouret

znakomity lotnik francuski spadł podczas próbnego lotu, ponosząc śmierć na miejscu

Zjazd młodzieży socjalistycznej

WIEDEŃ, 13. 7. (Tel. wł. „Głosu Porannego"). Dziś rozpoczął się międzynarodowy zjazd młodzieży socjalistycznej. Podczas zjazdu odbędą się zawody lekkoatletyczne i liczne wiece i pochody organizowane przez wiedeńskie partje robotnicze.

Lokaut metalowy

Warsz. koresp. „Głosu Porannego" telefonuje:

Wczoraj w Bielsku związek przemysłowców ogłosił lokaut fabryk metalowych, który się rozpocznie w dniu 17 b. m. Lokaut pozbawi pracy 3000 robotników. Wyjątek stanowi kilka drobnych zakładów przemysłowych.

B. minister Klotz skazany na 2 lata więzienia

PARYŻ, 13 lipca. — Izba karna sądu paryskiego skazała b. ministra skarbu i senatora Klotza za zbrodnie sprzeniewierzeń i oszustw oraz przekroczenie wydawania czeków bez pokrycia na karę 2 lat więzienia i grzywny 50.000 franków.

B. minister Klotz.

B. min. Klotz, ongiś jeden z najbliższych współpracowników Poincarego, dopuścił się w 21 wypadkach przestępstwa wydania fałszywych weksli, w 18 zaś wypadkach czeków bez pokrycia.

Afera Klotza wywołała we francuskich kołach politycznych olbrzymie wrażenie, a Poincare poświęcił jej specjalny ustęp swego przemówienia.

B. min. Klotz szczególnie zaszkodził interesom skarbu francuskiego w sprawie t. zw. amerykańskich dostaw materjału wojennego.

Samobójstwo naczelnika poczty

Ze Stryja donoszą:

W dniu wczorajszym oczekiwano daremnie zjawienia się w urzędzie pocztowym w Skolem jego naczelnika Kozioła. Zaniepokojeni jego nieobecnością urzędnicy, gubiąc się w domysłach, posłali do domu, gdy równocześnie nadeszła wiadomość, że naczelnik wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Z pozostawionych listów wynika, że przyczyną desperackiego kroku była defraudacja pieniędzy pocztowych.

Na skutek telefonicznego zawiadomienia lwowskiej dyrekcji pocztowej zjechał do Skolego inspektor poczty p. Kwaśniewski, który ustala wysokość skradzionych pieniędzy.

Wiadomość o samobójstwie i jego przyczynie wywarła w całem mieście wielkie wrażenie.

Potrzebne natychmiast
dwie pierwszorzędne
STENOTYPISTKI
Zgłoszenia: Północne Towarzystwo, Andrzeja 6. 988—2

Zwiedzajcie
P. W. K.
w Poznaniu

Katastrofa samochodowa pod Łodzią

11 monterów P.A.S.T.-y odniosło poważne obrażenia

Karygodne lekceważenie życia ludzkiego w szpitalach łódzkich

W dniu wczorajszym między godziną 2 a 3 wydarzyła się na przedmieściach Łodzi

straszna w skutkach katastrofa samochodowa.

Od strony Konstantynowa w kierunku miasta jechało auto półciężarowe, należące do łódzkiego oddziału Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej.

Gdy samochód znalazł się na zakręcie z ulicy Łódzkiej, na szosie, prowadzącej do Łodzi, **nagle ukazała się furmanka.**

W tym momencie szofer skręcił na prawą stronę ze środka szosy, chcąc uniknąć zderzenia z resorką. Nagle tył samochodu zarzucił, zaś koła auta oparły się o wystające szyny tramwajowe i przez to

auto przewróciło się.

Na samochodzie **znajdowało się 11 monterów,** którzy wracali do Łodzi z montażu w Konstantynowie.

* * *

Gdy samochód przewracał się wszyscy jadący wypadli z niego na szosę.

Rozległy się jęki rannych.

Niezwłocznie z pobliskiej fabryki Szweikerta wysłano pomoc, która przeniosła rannych do sali fabrycznej. Niezwłocznie dyrekcja firmy zaalarmowała pogotowie kasy chorych i pogotowie miejskie.

Po kilkunastu minutach na miejsce wypadku przybył inż. Rogowski, bezpośredni zwierzchnik monterów, który niezwłocznie pospieszył rannym z pomocą.

W międzyczasie nadjechały karetki pogotowia, które na miejscu założyły ofiarom pierwsze opatrunki.

Ciężko ranni zostali: szofer Joob, oraz monterzy: Chociszek Władysław, Karpiński Paweł, Kasprzak Władysław, Retkin Jan. Ogólne potłuczenia odnieśli pozostali monterzy w liczbie sześciu.

Natychmiast po nałożeniu opatrunków Kasprzaka odwiozło do szpitala auto prywatne, pogotowie kasy chorych zaopiekowało się dwoma, pogotowie miejskie odwiozło dwuch, p. inż. Rogowski zabrał autem do miasta czterech, pozostali dwaj odjechali do domu taksówką.

I teraz nastąpiła rzecz nietylko najdziwniejsza, ile faktycznie wołająca o pomstę do Boga. **Auta z ciężko rannymi jeździły od szpitala do szpitala** i wszędzie spotykały się z odpowiedzią, że rannych przyjąć nie można z powodu... braku miejsca.

Rozumiemy doskonale, że szpitale są przepełnione, zdajemy sobie sprawę z tego, że miasto takie, jak Łódź, ma szpitali za mało, ale to wszystko nie może powstrzymać nas od wypowiedzenia słowa cisnącego się gwałtem na usta: skandal!

Nie wolno w żadnym wypadku odsyłać od bram szpitala człowieka ciężko rannego, któremu w każdej chwili może grozić, skutkiem odniesionych ran, gangrena,

nie można szafować w tak lekkomyślny sposób życiem ludzkiem.

Nie chcemy dawać rad i wskazówek kierownikom szpitali, jak mają spełniać swe obowiązki, ale nawet małe dziecko rozumie, że lepiej ciężko rannego położyć w korytarzu szpitalnym na kocu, niż pozwalać mu jechać do domu, gdzie pozbawiony będzie tak niezbędnej w tym wypadku opieki lekarskiej

Niezwłocznie przeprowadzone śledztwo policyjne ustaliło, na podstawie zupełnie dokładnych śladów kół samochodowych, przyczynę katastrofy.

W miejscu, gdzie nastąpiło wywrócenie się auta, szosa łódzka znajduje się w jaknajfatalniejszym stanie.

Pośrodku drogi znajduje się znaczna wypukłość, zabrukowana kocimi łbami, po bokach zaś biegną dwa pasy gliniaste.

Po wczorajszym długotrwałym ulewnym deszczu, boki szosy niezwykle śliskie, stały się powodem katastrofy. Gdy szofer zwolnił bieg auta, chcąc minąć furmankę, i zjechał ze środka na stronę prawą, koła dostały się w glinę i ślizgając się, zarzuciły tył samochodu, co spowodowało katastrofę.

Jedyną więc przyczyną wypadku jest szosa łódzka, która w tem miejscu jest niezwykle wąska i pełna dziur.

Raz jeszcze apelujemy do p. starosty, by przysłowiowe już drogi doprowadził do należytego porządku, co pozwoli uniknąć w 90 proc. wypadków i katastrof.

Katastrofalna powódź w Małopolsce

Rzeki występują z brzegów, zalewając pobrzeżne wsie i osady

Lwowski koresp. „Głosu Porannego" telefonuje:

Olbrzymia klęska powodzi nawiedziła Małopolskę, wyrządzając wszędzie kolosalne straty i szerząc zniszczenie w dolinach przybrzeżnych.

Szereg letnisk podkarpackich zostało zalanych wodą. Połączenia telefoniczne zostały przerwane. Prawie wszystkie rzeki górskie silnie wezbrały.

Dotychczas brak szczegółowych wiadomości o wysokości wyrządzonych strat i liczbie zatopionych ludzi. Nadchodzą jednak dorywcze komunikaty o coraz gwałtowniej wzrastającej katastrofie powodzi.

W województwie stanisławowskiem wylały rzeki Stryj, Prut i Bystrzyca, zatapiając nad brzeżne wsie i łany zboża. 200 domów zostało całkowicie zniszczonych przez wiry wodne, a 2 mosty zerwane. Przedmieście Stanisławowa Belweder znajduje się pod wodą. Na linji kolejowej Worochta — Jaremcze komunikacja przerwana. Władze wydały cały szereg zarządzeń i energicznie prowadzą akcję ratowniczą przy pomocy wojska.

Z Krakowa donoszą, że z powodu silnych opadów atmosferycznych, panujących od kilku dni w powiecie gorlickim wezbrała rzeka Ropa, zalewając drogi do Zagórzan i łączące Kołoszyn z Harklawami, wobec czego ruch kołowy został wszędzie przerwany.

Według nadesłanych wiadomości z Nowego Targu wody rzek górskich Dunajca i Grajcarka tak silnie wezbrały, że pozrywały mosty drewniane na drodze do Szczawnicy. Również Wisłok zatopił nadbrzeżne wsie. Tutaj w ludziach na szczęście ofiar niema, natomiast są znaczne szkody materjalne. Władze nakazały ewakuację z nadbrzeżnych miejscowości.

Z Przemyśla telefonują, że na Sanie podniósł się poziom wody z piątku na sobotę. Sytuacja przedstawia się groźnie. Po obu brzegach grunta zalane. W sobotę rano poziom Sanu podniósł się o dalsze 4 metry. W okolicy Sambora rzeki Dniestr i Bystrzyca zerwały kilka mostów. Na linji kolejowej Sambor — Drohobycz do nocy komunikacja przerwana.

Warsz. koresp. „Głosu Porannego" telefonuje:

W związku z klęską powodziową w województwie stanisławowskiem, spowodowaną ulewami w dniach od 8 do 12 lipca rada ministrów na wczorajszem posiedzeniu powzięła uchwałę, że zgodnie z artykułem 6-ym ustawy skarbowej, zadatkuje kredyt w wysokości 150 tysięcy złotych na akcję przeciwpowodziową i na pokrycie strat wyrządzonych na drogach i mostach.

TEATR SWIETLNY
„CASINO"
Dziś po raz ostatni!
wielki podwójny program!
— I. —
Przegrane życie
dramat na tle czasów wojennych i obecnych.
— II. —
Mężczyzno, nie grzesz
Komedja w 8 akt. na tle konfliktu małżeńskiego.
NAD PROGRAM: aktualne zdjęcie: odlot majorów Kubali i Idzikowskiego do Ameryki!
Początek o godz. 3-ej — Orkiestra pod dyr. L. KANTORA

Walki francuskie w cyrku

Dzień wczorajszy był bardzo ciekawy ze względu na cały szereg pierwszorzędnych decydujących spotkań. Dziś natomiast spodziewany jest w cyrku niebywały tłok ponieważ w programie mamy aż trzy decydujące walki i to między czołowymi zapaśnikami turnieju.

Wyniki dnia wczorajszego przedstawiały się następująco:

KARSCH — POOSHOFF

Walka szalenie ciekawa. Pooshoff narzuca błyskawiczne tempo, chcąc jak widać zmęczyć przeciwnika co mu się zresztą doskonale udaje. Karsch był w tym wypadku bezsilny, ponieważ Pooshoff dzielnie odpierał jego brutalne ataki. Po 35 minutach walki Pooshoff zwycięża przednim pasem.

GARKOWIENKO — STIBOR

Walka nowoprzybyłego mistrza świata z fenomenalnym zapaśnikiem chorwackim była najładniejszem spotkaniem dnia. Stroną atakującą był częściej Garkowienko Stibor jednak bronił się tak efektownie, że sympatja publiczności była dla każdego z walczących jednaka. Po 20 minutach błyskawicznych ataków i świetnych parad walka zakończyła się wynikiem remisowym.

KORNATZ — PETROWICZ

Ostatnie dyskwalifikacje i groźba usunięcia z turnieju podziałały trzeźwiąco na Kornatza, który walczył daleko mniej brutalnie. Walka po godzinie nie dała rezultatu wobec czego dalsze 10 minut walczono na punkty.

Zwyciężył Kornatz w stosunku 4:3 ku ogólnemu niezadowoleniu.

SZTEKKER — FERISTANOFF

Spotkanie w stylu wolnoamerykańskim zakończyło się efektownem zwycięstwem Sztekkera po 6 minutach walki. Dziś walczą: Pooshoff — Weinura, Garkowienko — Petrowicz, Sztekker — Orłow (wszystkie spotkania decydujące).

Dr. med.
JÓZEF IMICH
Chor. uszu, nosa, gardła i krtani
Moniuszki 1, tel. 9-97.
POWRÓCIŁ
i przyjmuje od 1—2 i od 5—7 po poł.

Kawały Okonia

Niedawno pisaliśmy o dwuch zabawnych osobach duchownych, o księżach: Oraczewskim i Okoniu, przechodzących różne perypetje natury polityczno - społeczno- ewangielicznej. Jeden i drugi nawrócili się na drogę cnoty". Oraczewski, który był „zdjął suknię" — włożył ją z powrotem. Okoń zaś mimo że się buntował przeciwko władzy duchownej i „cywilne" kawały urządzał, jednak ze suknią nie rozstawał się ani na chwilę, uważając, że ta suknia da się zawsze w Polsce wyeksploatować. Z racji kanikuły letniej nie zawadzi przypomnieć o tych typowych kawałach Okonia, który potrafił zdobywać sobie posłuch chłopstwa (w Małopolsce, Lubelszczyźnie) i piastować mandat poselski aż w dwuch kolejnych sejmach.

Okoń, jako działacz społeczny, nie odegrał większej roli. Wprawdzie umiał grać na uczuciach chłopskich i na krzywdzie chłopów, umiał obiecywać i „buntować" — ale wyników poważniejszych, wyników w skali ogólno- polskiej działalność jego nie dała.

Był proboszczem — i jest proboszczem. Pochodzi z Małopolski. Zbuntowawszy się przeciwko władzy biskupiej, rozpoczął Okoń działalność polityczną śród chłopstwa. Zorganizował stronnictwo „radykałów wsi", stworzył klub poselski, prowadząc pracę opartą przedewszystkiem o demagogję, obliczoną na krzyk.

Jego klub poselski topniał systematycznie. Wpływy okoniowców malały w sposób katastrofalny. Spór Okonia z Dzidzichem, nie mający zresztą żadnego podłoża ideowego, doprowadził Okonia do ruiny organizacyjnej, do której skądinąd przyłożył rękę kler rzymsko- katolicki, tryumfujący dziś nad Okoniem, jako nawróconym grzesznikiem, który przyszedł, uderzył się w piersi i otrzymał rzymskie probostwo.

W obydwu sejmach Okoń był operetkową postacią. Gdy szedł ku trybunie — sala już pokpiwała z Okonia. Potężny brzuch, podwójna broda, potrójny kark, mnóstwo sadła i czerwona rozpłynięta twarz — wszystko to na tle sutanny robiło wrażenie komiczne, mimowoli pobudzające do śmiechu, który rósł w miarę tego, jak Okoń wpadał w „trans" wydzierał głos w sprawach, o których można było mówić znacznie ciszej. Zdawało mu się, że jest na wsi (przy ul. Wiejskiej) i że wygłasza jedno z przemówień „do braci chłopów".

Niewiele znaczący w sejmie, niewiele mający „do powiedzenia" w mieście — miał jednak Okoń swój „głos" na wsi, zdobywając jej serce przy pomocy sztuczek, o których warto przypomnieć, jako o charakterystycznych sposobach agitacji.

Oto kilka z nich...

...Przed wsią w rowie przydrożnym, w dzień świąteczny siedzi Okoń... Ma w ręku kromkę chleba i je... Idą ludzie... Ten ów...

— Pochwalony! —rzecze baba.

— Na wieki! — odpowiada Okoń... Zaczyna się rozmowa:

— A cóż to dobrodziej tak w rowie, nie przymierzając — i suchy chleb gryzie...

— Ano, widzicie moi mili, jestem ksiądz chrześcijański... Chleb jem... Tylko chleb... Nie tak, jak wasz proboszcz, co to kurczęta zjada, postu nie szanuje i wino se popija bez liku...

...Zbiera się tłum.

— Moiściewy...

— Moiściewy...

Po pewnym czasie jest już tyle ludu, że można robić wiec. I Okoń na czele gromady wkracza do wioski, aby odbyć swoje zgromadzenie...

Przemawia... Mówi o krzywdzie chłopskiej, o niedoli, o ziemi, o reformie rolnej, o szlachcie i t. d.

Chłopi słuchają. Gdy akurat uderzyły dzwony na „Anioł Pański" — Okoń podchwytuje nutę anty -pańskości — i rzecze:

—...Słyszycie, jak dzwonią? I wiecie, jak się to nazywa? To przecie „Anioł Pański"! A czy taki pański anioł jest nam w Polsce potrzebny? Dlaczego nie ma chłopskiego anioła — tylko pański?

— Racyjo! — pada głos w odpowiedzi, a Okoń ciągnie dalej:

— Krzywda, moi bracia, krzywda chłopska jest wielka, ale miłosierdzie boskie też jest wielkie... Co tu gadać! Macie wy np. most?

— Nima (głos z tłumu)

— No to widzicie — patrzcie... Jeżeli mnie stąd na posła wybierzecie — to wam gwarantuje, że most odrazu zbudujemy.

— Kiej nima rzyki! (głos z tłumu(.

— Głupiś! jeśli rzeki niema — to będzie!

A jeżeli ja mówię nieprawdę to niech mi Kuba utnie głowę kosą...

Nikt oczywiście głowy Okoniowi nie ucina... Chłopi stoją, oczami mrugają — a mówca ciągnie dalej swe wywody, które w podziw ludek wprowadzają.

Oto niektóre z „kawałów" Okonia, pierwszorzędnego -demagoga wiejskiego, gębacza, który dzięki sutannie i umiejętności grania na instynktach chciwości chłopskiej, wyrósł na posła.

Obalił go czas, obalili konkurenci „wsiowi" i wreszcie ciężar gatunkowy obietnic, pod któremi oberwała się ta gałąź, na której siedział:

W innych warunkach Okoń mógł być nawet pożytecznym działaczem ludowym, gdyby nie brali inteligencji, nadmiar złych nawyków i brak wszelkiego umiaru w obietnicach.

Nakrzyczał się, nagadał, nabuntował — i wrócił na probostwo, jako skruszony grzesznik, co nie wyklucza jego prawa do kruszonu i t. p. uciech ziemskich, związanych z narządami trawienia.

Wawrzyniec Wyrwidąb

NAJPIĘKNIEJSZA OPERA ŚWIATA
„CYGANERJA"
W nowem opracowaniu filmowem i wykonaniu ilustracji śpiewno wokalnej, światowej sławy artystów śpiewaków, jak:
ENRICO CARUSO || TITTO SCHIPA
NELLIE MELBA || Geraldine FARAR
Ujrzycie i usłyszycie wkrótce w „CAPITOLU"
3950—3

Międzynarodowy kongres izb handlowych

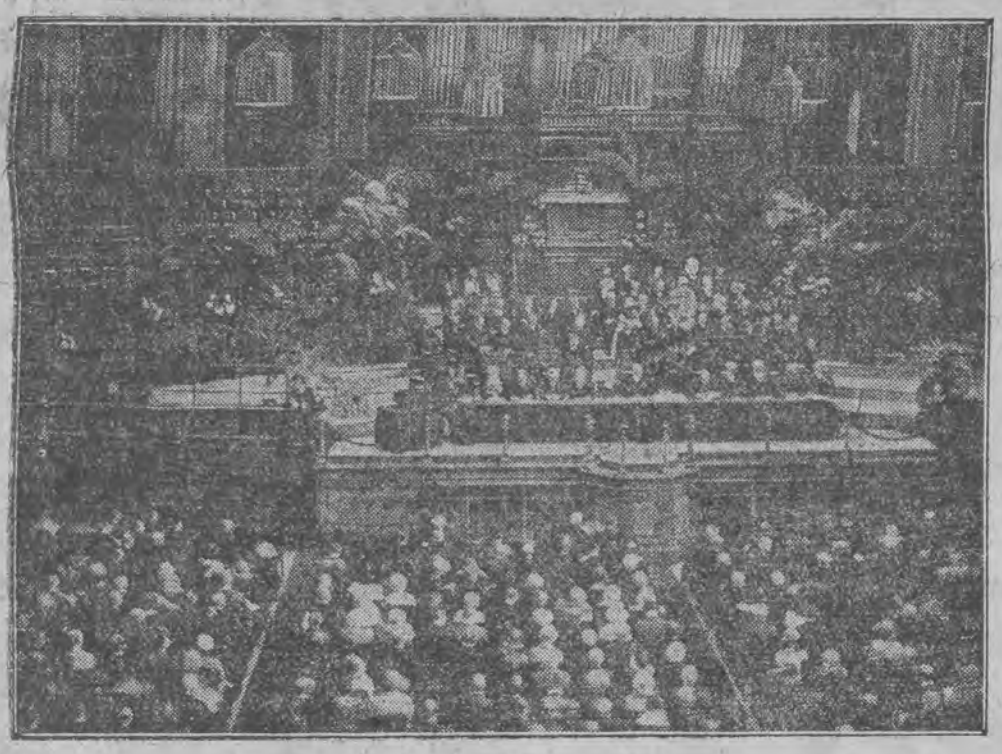

Odbył się w Amsterdamie z udziałem 39 krajów, reprezentowanych przez przeszło 1000 delegatów.

Pierwsza wizyta Watykanu w Kwirynale

Nowy nuncjusz papieski przy Kwirynale, Monsignore Duca (x) udaje się do króla włoskiego by wręczyć listy uwierzytelniające.

KINO-TEATR
Palace
PIOTRKOWSKA 106.
Dziś i dni następnych!
Płomienny szlagier sezonu!
Najurodziwsza, dawno niewidziana, królowa lekkiej Muzy
Xenia Desni
Wystąpi w bajecznym, pełnym pikanterji arcyfilmie p. t.
„Wino Miłości"
Rozbrajający film w 10-ciu aktach, w którym werwa, humor i dowcip króluje od pierwszego do ostatniego aktu.
„Wino miłości" — To pierwszy szlagier uroczej gwiazdy filmowej. na sezon 1929 roku.
Uwaga: Ceny miejsc na okres letni ZNIŻONE!
I II m. zł. 2.— Balkon zł. 1.50, III m. zł. 1.—
MUZYKA M. LIDAUERA.
Na pierwszy seans codziennie od godz. 4.30 do 6 pp., w soboty i niedziele od 2—3 wszystkie miejsca po 50 gr. i 1 zł.

CZARY
KINO
W OGRODZIE
Dziś i dni następnych!
Wielki podwójny program!
— I. —
Na ogólne żądanie wznowienie monumentalnego filmu
W LASACH POLSKICH
podług głośnej powieści
JÓZEFA OPATOSZU.
— II. —
Słynny cowboy Hoot Gibson
w dramacie sensacyjnym z życia farmerów ameryk. p. t.
Tajemnica Naszyjnika
Orkiestra powiększona.
Na pierwszy seans codziennie od 4.30 do 6-ej po poł., w soboty i niedziele od 2—3 po poł. wszystkie miejsca po 50 gr.
UWAGA:
W razie niezgody seanse na sali.

14 punktów Wilsona

pozostało, według prasy sowieckiej, martwą literą

Bolszewicy ostro krytykują traktaty pokojowe

Ostatnie numery gazet sowieckich, które w tych dniach nadeszły do nas, zawierają obszerne artykuły, poświęcone dziesięcioletniej rocznicy podpisania traktatu wersalskiego. Oficjalny organ rządu moskiewskiego „Izwiestja" poddaje traktat wersalski ostrej krytyce, nazywając go... wersalską tragedją. W swym szale antyburżuazyjnym idzie prasa sowiecka tak daleko, że w traktacie wersalskim widzi „fundament skomplikowanego wielopiętrowego gmachu ciemiężenia narodów kolonjalnych", dziecko imperljalizmu" i t. d. („Izwiestja" nr. 145).

W szczególności podają „Izwiestja" ostrej krytyce czternaście t. zw. punktów Wilsona. Urzędówka sowiecka usiłuje udowodnić, że w wyniku zawartych po wojnie traktatów pokojowych **nie wypełniono ani jednego z czternastu tych punktów.** Tak np. piszą „Izwiestja", że traktat wersalski stworzony został jawnie, lecz przy drzwiach zamkniętych, że morza nie są dostępne dla wszystkich państw, że zbrojenia nie zostały ograniczone. Z wielką ironją omawia cytowane pismo punkt, dotyczący odbudowania Belgji. Punkt ten, piszą „Izwiestja", wypełniony został z nadwyżką: do Belgji przyłączono dwa okręgi z niemiecką ludnością — Eupen i Malmedy.

Pisząc o punkcie Wilsona, mówiącym o narodach Austro-Węgier „Izwiestja" twierdzą, iż w praktyce realizacja tego punktu przedstawia się następująco: Stworzenie Austrji, t. j. państwa z głową, ale bez tułowia; pozbawienie Węgier szeregu okręgów z ludnością węgierską; bałkanizacja Europy środkowej.

W tym samym mniej więcej tonie krytykują „Izwiestja" realizację postulatów Wilsona, dotyczących Rumunji, Jugosławji i Czarnogórzu. W okresie czasu, który dzieli chwilę obecną od chwili wejścia w życie traktatu wersalskiego ,opierającego się na czternastu punktach Wilsona, zaszły, zdaniem organu sowieckiego, następujące wydarzenia: **Rozbiór Macedonji; lata teroru Bułgarji; pożarcia Czarnogórza przez Jugosławję; pozbawienie Chorwacji niezależności i autonomji; zamordowanie Radicza; dyktatura wojenna w Jugosławji; walki włosko-francuskie na Bałkanach.**

Ze specjalną uszczypliwością krytykuje „Izwiestja oczywiście punkt polski Wilsona, który jak wiadomo, domagał się niepodległości politycznej dla narodu polskiego. Państwo polskie, pisze urzędówka rosyjska, obejmuje terytorjum, na którem 40 proc. ludności stanowią mniejszości narodowe. Polski korytarz rozdziera Niemcy na dwie części i stwarza poważne niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie wschodniej. Wilno wydarto Litwie; agresywne tendencje w stosunku do Ukrainy i Litwy; polityka awantur zewnętrzno-politycznych i regime faszyzmu. Wreszcie, widocznie z sympatji dla Lloyd George'a, nazywają "Izwiestja', Polskę beczką prochu w Europie.

Pod koniec swego artykułu rozprawia się cytowane pismo z ligą narodów, nazywając ją nie narzędziem pokoju, lecz narzędziem panowania zwycięzców z wojny światowej.

Takie oto jest stanowisko oficjalnego organu rządu moskiewskiego względem obecnej sytuacji w Europie. Trzeba przyznać, że stanowisko to nosi bardzo wyraźne ślady wpływów niemieckich i węgierskich.

Azais księcia Walji

Kłopoty matrymonjalne angielskiego następcy tronu

W zeszłym tygodniu książę Walji syn angielskiego króla Jerzego, obchodził 35 rocznicę swoich urodzin. Ta skromna uroczystość familijna wzbudziła jednak wielkie zainteresowanie. Powodem tego była obietnica księcia Walji, dana członkom rodziny, namawiającym go do ożenienia się, iż uczyni to, gdy skończy 35 lat życia. Czy też książę dotrzyma obietnicy? — oto było pytanie, które w dniu tym zadali sobie wszyscy anglicy, ciekawi przebiegu uroczystości.

Naród angielski chętnie cytuje przykład królowej Elżbiety, która zachowała do śmierci panieństwo, nie chcąc, aby związki rodzinne przeszkadzały jej w administracji państwowej, ale myśl bezżennego króla wydaje się nie do zniesienia.

Dlatego to od kilku lat każdy anglik wysila swój spryt w celu znalezienia księciu odpowiedniej narzeczonej i w ciągu ostatnich 10-lat conajmniej 12 razy anonsowano publicznie zaręczyny młodego księcia. Gdyby książę poślubił wszystkie narzeczone, które przysądzała mu opinja publiczna, pobiłby napewno rekord małżeński, ustanowiony przez króla Henryka VII i jego sześć żon.

Mówiono więc najpierw o wielkiej księżniczce Oldze, córce cara Mikołaja II., potem w roku 1914 ogłoszono zaręczyny księcia z córką Wilhelma, Wiktorją Ludwiką. Później na liście narzeczonych księcia figurowały: księżniczka włoska Jolanta, Beatrycza, Infantka hiszpańska, księżna Marja rumuńska, jej siostra księżniczka Elżbieta, księżniczka duńska Małgorzata, księżniczka grecka Helena i inne.

Mówiono, że książę prowadzi specjalny album, w którem notuje imiona swoich przyszłych żon i umieszcza ich fotografje. W albumie tym imię księżniczki szwedzkiej Ingridy znalazło się na ostatniem miejscu, sądzono więc, że jej przypadnie zaszczyt zostania przyszłą królową angielską. Żadna z poprzednich kandydatek nie miała tylu i tak poważnych szans. Podczas odwiedzin jej w Londynie zawsze towarzyszył jej książę i nikt nie wątpił, że miłość połączyła ich losy. Nazajutrz po balu w poselstwie szwedzkiem ukazała się w prasie wiadomość o zaręczynach i choć oficjalne czynniki zaprzeczały, nikt w zaprzeczenie to nie wierzył. Opinja publiczna naznaczyła już datę ślubu na dzień 35 rocznicy urodzin księcia.

Dzień ten spędzał jednak książę spokojnie w otoczeniu przyjaciół w swej miejskiej rezydencji w Middleton. Popołudniu udał się tylko samochodem do Windsoru, aby złożyć wizytę swym królewskim rodzicom.

Opinja publiczna angielska jest zaniepokojona. Nie wie bowiem, ile jeszcze fotografji przybędzie do książęcego albumu.

Dekoracja pracowników lotnictwa Krzyżami zasługi

W tych dniach odbyła się na lotnisku cywilnem w Warszawie uroczystość dekorowania pracowników lotnictwa cywilnego krzyżami zasługi.

WSIEWOŁOD IWANOW 5)

DZIECKO

krzyczeć z wściekłością:

— Smoczek! Daj mi smoczek, ty niechrzczona wiedźmo!

Kirgiska wybucha łzami i szybko zaczyna rozpinać swą suknię z jedwabnego rypsu i koszulę.

— Ni kirek... Al... Al..

Obok niej na materacu kwili owinięte w szmaty, dzieciątko.

Kirgiska rozkłada kolana.

— Al... Al..

Afanasij Petrowicz podnosi szybko obie ręce do jej piersi, naciska je i wydaje radosny okrzyk.

—Mam! Mam smoczek! Ha!..

— Ni kirek... Ni...

— Już dobrze! Przestań krzyczeć! Prędko, idziesz ze mną!

Chwyta ją za ramię i pociąga za sobą.

Głownia pada na ziemię; w jurcie robi się zupełnie ciemno.

Na dworze, w ciemnościach, przymocowuje kirgiskę do siodła i jedzie szybko w stronę obozu, obmacując od czasu do czasu piersi kobiety.

— Znalazłem, moje dzieci. — woła promieniejąc z radości i łzy ukazują się w jego oczach. — Tak, moi drodzy, ja już to urządzę!

5.

Jak się okazało w obozie, kirgiska przyniosła z sobą swoje dziecko, czego Afanasij Petrowicz nie zauważył w ciemnościach.

— No, niech będzie, — orzekli Freiszarowie, — jej mleko starczy napewno dla obojga dzieci. Mamy przecież teraz krowy, a kobieta wygląda na silną.

Kirgiska milczała i w ukryciu uspakajała dzieci, które leżały w jej namiocie na materacu. Białe i żółte dziecko piszczały zupełnie jednakowo.

Lecz po ośmiu dniach Afanasij Petrowicz oświadczył na ogólnym zebraniu:

— Towarzysze, oszukują nas: kirgiska, to ścierwo, daje swemu dziecku ssać pełną pierś, a nasze dostaje to, co zostaje na dnie. Sam obserwowałem to z ukrycia, bracia.

Mężczyźni poszli zobaczyć dzieci. Wyglądały one, jak zwykle wyglądają takie malutkie dzieci, tylko jedno było białe, a drugie żółte, jak dojrzały melon. Ale dziecko rosyjskie było chudsze od dziecka kirgiskiego.

Afanasij Petrowicz rozpostarł bezsilnie ramiona.

—Dałem mu nawet imię: Waśka... A teraz co!

Drewessinin rzekł:

— Biednie wyglądasz, Waśko!

Przyniesiono długi kij i położono na desce w ten sposób, aby zachował równowagę.

Na jednym jego końcu powieszono jedno dziecko, na drugim —drugie, aby się przekonać, które jest cięższe.

Dzieci kwiliły, wisząc w swych szmatach na wełnianych sznurach .Zalatywał od nich zapach, właściwy dzieciom. Kirgiska stała z boku i płakała, nie pojmując, o co chodzi.

Chłopcy z gromady w milczeniu obserwowali całą scenę.

— Puścić! — zawołał Seliwanow.

Afanasij Petrowicz zdjął ręce z kija i natychmiast dziecko rosyjskie podniosło się w górę.

— Ha, to żółtodziób nasienie djabelskie! —krzyknął Afanasij Petrowicz. — Ładnie cię karmiła!

Podniósł z ziemi wyschniętą czaszkę baranią i położył ją na małym rosjaninie. Teraz dzieci były jednakowo ciężkie.

Freiszerowie zaczęli hałasować, rozległy się okrzyki:

— Tego karmiła lepiej! O całą głowę, chłopcy! Ha!...

— Ale czy można ją dopilnować?!...

— Zresztą mamy coś innego do roboty, niż pilnowanie dzieci!

Wszyscy zgodzili się.

— Nie można tego dopilnować!

— Zresztą to jest przecież matka....

Afanasij Petrowicz zaczął tupać nogami.

— Więc ruski człowiek ma zginąć przez niechrzczonego bękarta kirgiskiego? Ten Waśka ma zginąć?

Mężczyźni spojrzeli na Waśkę: leżał cicho, biały i chudy.

Sprawa się wikłała.

Wówczas Seliwanow rzekł do Afanasiego Petrowicza:

— Więc zrób tak, aby...

Myślę, że kirgiskie dziecko może umrzeć... Przecież tylu ich wyprowadziliśmy na tamten świat... idzie to i tak do jednego garnka...

Freiszarowie spojrzeli w milczeniu na Waśkę i odeszli.

Afanasij Petrowicz chwycił kirgiskiego chłopca i zawinął w podarty worek.

Matka płakała głośno. Afanasij Petrowicz uderzył ją w twarz — niezbyt silnie— i udał się z obozu w step.

6.

W kilka dni później mężczyźni stali przed wejściem do namiotu i patrzyli, wspinając się na palcach, jeden przez drugiego, do wnętrza namiotu, gdzie kirgiska na materacu uspakajała białe dziecko.

Miała ona całkiem spokojną twarz i oczy wąskie, jak ziarnka owsa; nosiła suknię z fioletowego rypsu jedwabnego, a nogi jej tkwiły w miękkich pantoflach safjanowych.

Dziecko wtuliło twarzyczkę w jej piersi, rączkami gładziło jej suknię i wymachiwało wesoło nóżkami, jakby chciało skakać. Mężczyźni przyglądali się temu i śmieli się głośno.

Afanasij patrzał pieszczotliwie na dziecko i mruczał płaczliwie, podciągając nosem:

— Ha, ten coś zdziała!...

Za namiotem z grubego płótna biegły w nieznany dal —rozpadliny, stepy, cała obca Mongolja.

Kto wie dokąd bieży to dzikie, drapieżne zwierzę — Mongolja?

Tłom. Dw.

KAROL CAPEK

Człowiek, który się nie podoba

Panie wachmistrzu, — rzekł Pacofsky, gospodarz zajazdu „Pod widokiem“ — nie umiem sobie pewnej rzeczy wytłomaczyć. W moim zajeździe mieszka już od 14 dni niejakiś Redl, dobrze płaci, nie gra nie pije, wszystko jest w porządku, ale... nie wiem sam... nie wyróżnia się on niczem specjalnym, ale... jak mam to panu powiedzieć? Ten człowiek mi się nie podoba.

— Redl? — rzekł z namysłem wachmistrz Kolda. — To nazwisko nic nie mówi. Kim on jest?

— Nie wiem. Mówi on że jest urzędnikiem bankowym , ale nie mogę od niego wydostać, w jakim banku pracuje. To mi się nie podoba. Jest on miłym, uprzejmym człowiekiem, ale... i poczty zupełnie nie otrzymuje. Jednym słowem on mi się nie podoba.

*

Następnego dnia po tej rozmowie, w niedzielę, pewien młody żandarm Hurych, zwany Marield, podczas spaceru, postanowił wstąpić do zajazdu „Pod widokiem“. Szedł prosto z lasu i stojąc przed tylnym wejściem zajazdu, zatrzymał się na chwilę, aby zapalić fajkę. Wówczas usłyszał, jak na pierwszym piętrze otworzyło się okno i w sekundę potem coś ciężkiego upadło na ziemię obok niego. Mariedl odwrócił się i ujrzał człowieka, który wyskoczył przez okno.

—Panie, — rzekł żandarm, — co panu wpadło na myśl?

Człowiek, stojący przed żandarmem był bardzo blady.

— Dlaczego nie mam właściwie wyskakiwać przez okno? — rzekł matowym głosem. — Wyskoczyłem z mojego pokoju.

Żandarm zastanawiał się przez chwilę, poczem rzekł:

— Panie, pan mi się nie podoba. Jak pan się nazywa?

— Redl — rzekł blady człowiek cichym głosem.

— To jest możliwe, — oświadczył żandarm, — ale pan będzie łaskaw pokazać mi swoje papiery.

— Papiery? Nie zabrałem papierów, każę je sobie przysłać z miasta.

— My sami już to załatwimy, proszę pana. A teraz proszę iść ze mną.

— Dokąd? — spytał Redl, którego twarz była szara, jak popiół.

— Jakim prawem chce mnie pan aresztować?

— Ponieważ pan mi się nie podoba, — odpowiedział żandarm.

— Jezus Marja, — krzyknął wachmitrz Kolda, gdy żandarm Hurych wszedł z Redlem na odwach. —Jezus, Marja, czy nawet w niedzielę nie mogę mieć spokoju. Dlaczego akurat w niedzielę sprowadzacie mi tutaj ludzi?

— Panie wachmistrzu, — zameldował żandarm, — mnie się ten człowiek nie podoba. Gdy zobaczył, że chcę wejść do zajazdu, wyskoczył przez okno na podwórze. Nie posiada on żadnych papierów. Mówi, że nazywa się Redl.

— Aha, — rzekł Kolda z nagłym zainteresowaniem. — Redl! Mamy więc już pana u siebie, panie Redl.

— Przecież pan nie może mnie aresztować — rzekł Redl zaniepokojony.

— Nie, — rzekł Kolda. — Ale mogę pana tutaj zatrzymać, nieprawdaż? Mariedl, — zwrócił się do żandarma, — pobiegnijcie do zajazdu i zrewidujcie pokój tego pana; jego rzeczy proszę kazać przynieść tutaj Proszę niech pan siada, panie Redl.

— Ja... ja.. nie pozwolę się badać, jąkał się zdenerwowany Redl. — Przysięgnę... protestuję...

— Ach, westchnął Kolda, pan mi się nie podoba. Niech pan tam siada i milczy.

Wachmistrz rozłożył gazetę i zaczął czytać.

— Widzi pan, drogi panie,— zaczął Kolda po chwili, — po pańskich oczach poznać, że z panem jest coś w nieporządku. Ja na pana miejscu wyznałbym wszystko.

Redl był blady, i na twarzy jego perliły się krople potu. Kolda obserwował go, z niechęcią i doszedł do pieca, aby poprzewracać suszące się na ławce grzyby.

— Wkrótce, — zaczął znów po chwili, — stwierdzimy pańską identyczność.

Redl milczał uparcie.

Kolda czyścił swą fajkę, mrucząc coś pod nosem, wreszcie rzekł znów głośno:

— Może potrwać dwa miesiące nim stwierdzimy, kim pan jest. Przez ten czas będziemy pana tu trzymali. Ale te dwa miesiące zostaną panu potem zaliczone w poczet kary.

Redl westchnął. W jego niepewnych oczach ukazała się żałość:

— Dlaczego, — rzekł ze smutkiem, — dlaczego każdy mówi że mu się nie podobam?

— Dlatego, że pan się czegoś obawia i coś ukrywa a tego nikt nie lubi. Dlaczego nie patrzy pan nikomu wprost w oczy? Dlatego, że gnębi pana niepokój, panie Redl.

— Rosner, nazywam się Rosner, — wyrzucił z blądych ust zdenerwowany mężczyzna.

— Rosner? Rosner? Zaraz, nazwisko to jest mi znane.

— Ferdynand Rosner, urzędnik bankowy, Bank rolnictwa w X., — rzekł cicho blady mężczyzna.

— Acha, — krzyknął z zadowoleniem Kolda. — Sprzeniewierzenie. Mój drogi dlaczego pan tego odrazu nie powiedział? Przecież pana szukają już od trzech miesięcy. No, coś takiego, o mało co byłbym pana wyprosił za drzwi, a pan jest Rosner! — Mariedl, — krzyknął do wchodzącego żandarma, — to jest Rosner, defraudant.

Rosner zadrżał.

— Do tego pan się przyzwyczai, panie Rosner, — zapewnił Kolda.

— Ale teraz niech pan mi powie, gdzie się pan ukrywał przez te trzy miesiące?

— Ukrywał? — rzekł gorzko Rosner.

— Byłem w wagonach sypialnych, albo w najdroższych hotelach. Tam chociaż nie pytają, kim się jest i skąd się przybywa.

— Więc miał pan duży wybór, prawdaż? — spytał Kolda.

— Ale skąd! — mówił Rosner szczęśliwy, iż może się wygadać. Skromnych hoteli i zajazdów musiałem unikać. Żyłem wciąż nad stan, nigdzie nie zatrzymywałem się dłużej, niż przez trzy noce, tylko tutaj.... i tutaj mnie schwytaliście.

— Zabrane z banku pieniądze pewno pan już wydał, co?

— Tak, —rzekł Rosner, —ale takiego życia nie zniósłbym dalej, nawet mając pieniądze. Przez te trzy miesiące, z całemi memi pieniędzmi nie mogłem się nawet najeść do syta. Gdy ktoś tylko na mnie spojrzał, myślałem, że to detektyw i szybko odchodziłem, przytem zaznaczam, iż każdy przyglądał mi się uważnie... Dlaczego? Czy wyglądam jak przestępca?

— Teraz już nie, proszę pana, — zapewnił przyjaźnie Kolda. — Teraz wygląda pan, jak my wszyscy, ale przedtem — pan mi się też nie podobał. Teraz..., wachmistrz zwrócił się do żandarmów, — zaprowadźcie Rosnera do sądu. Jeszcze niema szóstej, więc dzisiejszy dzień zostanie mu zaliczony w poczet aresztu. Gdyby dziś nie była niedziela, poszedłbym też, aby tam zwrócili uwagę, żeby... hm... żeby...

— Wiecie, Mariedl, — rzekł wachmistrz Kolda tegoż dnia wieczorem, — muszę wam powiedzieć, iż ten Rosner bardzo mi się podoba. To wielce miły człowiek, nieprawdaż? Sądzę, że nie dostanie on więcej, niż rok więzienia.

— Prosiłem tam, — rzekł czerwieniąc się żandarm. —aby mu dali dwie kołdry. Przecież on nie jest przyzwyczajony spać na tapczanie...

— Słusznie, — rzekł Kolda zadowolony. — Poproszę naczelnika, aby od czasu do czasu z nim porozmawiał. Niech ten Rosner odczuje, że znów jest między ludźmi.

tłom. Dw.

Malowniczy wodotrysk

zbudowany ostatnio we Frankfurcie nad Menem.

GRAND KINO

Dziś

wspaniała premjera!

Orkiestra pod dyr. p. R. KANTORA

Początek seansów od g. 5 pp. w sob. niedz. i święta o 12-ej

UWAGA Ceny miejsc zniżone: I i II m. 2 zł. III 1 zł.

REKORDOWY PODWÓJNY PROGRAM!

I. Douglas Fairbanks w stroju damskim Bebe Daniels w niezrównanej farsie p. t.

„Studencki Flirt”

Bebe Daniels w filmie tym upaja, podnieca i oszałamia wszystkich

II. Potężny dramat miłości i poświęcenia p. t.

W dancyngowym światku

osnutym na tle wielkiej miłości dwojga kochających się ludzi.

W rolach głównych **Joan Grawford, Owen Moore i in.**

Straż ogniowa bije na alarm

Obojętność społeczeństwa doprowadzić może do zamknięcia dwuch oddziałów

Właściciele nieruchomości winni wstępować w szeregi członków wspierających

Tragiczna sytuacja

Jedna z najważniejszych w naszem mieście instytucji, chluba Łodzi i całej Polski, bohaterzy, którzy spieszą z pomocą z narażeniem własnego życia, ci, którzy imię Polski i Łodzi rozsławili po całym świecie w Turynie — łódzcy bohaterscy strażacy znajdują się w tragicznem położeniu.

Trwający od dłuższego czasu b. poważny kryzys finansowy przybrał w tym roku

katastrofalne rozmiary,

tak wielkie, że straż łódzka stoi dziś w obliczu kolosalnego deficytu, który może doprowadzić do

zlikwidowania dwuch stałych oddziałów

na pięć istniejących.

Na tak wielkie miasto jak Łódź zaledwie 333, dosłownie trzysta trzydzieści trzy osoby są członkami wspierającymi straż i płacą regularnie składkę członkowską w sumie 2 złotych miesięcznie, reszta społeczeństwa nawet nie interesuje się tem skąd łódzka straż ogniowa bierze fundusze na pokrycie swych bądź co bądź ogromnych wydatków.

Budżet straży łódzkiej zamyka się w wydatkach sumą przeszło miljona złotych (zaliczone są już w to niektóre inwestycje).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę że Łódź co do obszaru jest tylko o 2 kilometry mniejsza od stolicy, że w Warszawie również jak i w Łodzi pięć oddziałów straży kosztuje miasto rocznie przeszło 4 miljony złotych, to musimy przyznać, że

budżet łódzkiej straży jest więcej ograniczony

i, że ani jeden grosz nie idzie na marne.

Dalszym powodem tak wielkiej różnicy w wydatkach między Łodzią a Warszawą jest fakt, że

wszyscy naczelnicy i zastępcy naczelników pracują honorowo,

że nikt nie wydaje formalnie grosza na reprezentację, że wszelkie wyjazdy czy to krajowe czy też zagraniczne odbywają się na własny rachunek, słowem wydatki okrojone są jaknajdalej.

Pomimo to wszystko deficyt jest i to bardzo znaczny.

Pozycje w przychodzie przedstawiają się następująco:

Subsydjum magistratu 200 tysięcy (w tym roku magistrat wypłacił ponadto dodatkowo 50 tysięcy na sygnalizację, którą to jednak sumę użyto na wydatki zwyczajne).

Przemysł (10 proc. od polis asekuracyjnych) 350.000.—.

Składki od członków wspierających 7.000!!! Pozatem przewidziany jest jeszcze dochód od imprez i dnia znaczka, który jednak prawie w całości idzie na strażaków inwalidów i wdowy i sieroty po strażakach.

Poza niezrozumiałą obojętnością najszerszych rzesz naszego miasta razić musi jeszcze stosunek właścicieli nieruchomości do interesów straży.

Na 7.000 kamienic w Łodzi zaledwie 24 jest członkami straży reszta nie płaci ani jednego grosza.

Podczas gdy przemysł dobrowolnie opodatkował się sumą początkowo 15 a ostatnio 10 pr. od polis asekuracyjnych, pozatem daje wodę bezpłatnie i służy swymi własnymi oddziałami fabrycznemi —

właściciele domów nie łożą ani jednego grosza na utrzymanie straży, która strzeże ich życia i dobytku.

To są zasadnicze przyczyny kryzysu, jaki obecnie przeżywa straż. Kryzys ten jak zaznaczyliśmy, grozi zamknięciem dwuch oddziałów stałych, co miałoby dla Łodzi fatalne skutki.

I dlatego też społeczeństwo łódzkie powinno się ocknąć z tej apatji, powinno się gorąco zainteresować losem tych, którzy dla niego poświęcają zdrowie i niejednokrotnie życie i zwartą ławą pospieszyć w szeregi członków wspierających tej, tak koniecznej jak żadna inna instytucji.

Co mówi komendant dr. Grohman

Zaindagowany przez nas w sprawie położenia straży łódzkiej p. komendant dr. Alfred Grohman odpowiada co następuje:

— Sytuacja jest więcej niż fatalna. Pomimo jaknajbardziej okrojonego budżetu, pomimo nie robienia żadnych inwestycji deficyt nasz wynosi 700.000 zł.

Ograniczyliśmy wydatki do tego stopnia, że strażacy chodzą w połatanych mundurach i butach, w pogniecionych kaskach i zeszywanych paskach. Pomimo to, niedobór jest i tylko ofiarna akcja społeczeństwa może zaradzić złu, gdyż w przeciwnym razie będziemy musieli już w najbliższych dniach zamknąć dwa oddziały.

Opinja prezesa p. Jastrzębskiego

Prezes zarządu łódzkiej straży p. Jarzębowski tak charakteryzuje obecną sytuację:

— Tak źle jeszcze nie było. Przechodziliśmy wprawdzie ciężki okres w roku 1922, źle było również w roku 1924, ale w tak groźnej sytuacji nie znajdowaliśmy się jeszcze nigdy.

Uratować nas przed zamknięciem dwuch oddziałów może tylko akcja samego społeczeństwa, które winno masowo zapisywać się do straży jako członkowie wspierający.

Wiceprezes Wolczyński o sytuacji

Wiceprezes zarządu p. dyr. Wolczyński oświadczył nam co następuje:

Straż ogniowa nie może ze zrozumiałych względów być instytucją samowystarczalną. Dla tego też troska o zabezpieczenie jej normalnego bytowania należy już do społeczeństwa. W pierwszym rzędzie powinni się troszczyć o straż ci, co najwięcej z jej usług korzystają, a więc przemysłowcy i właściciele nieruchomości.

Przemysł jak wiadomo płaci 10 proc. od polis asekuracyjnych, daje wodę bezpłatnie, co jest bardzo ważne z tego względu, że w Łodzi niema wodociągów, udziela wreszcie pomocy przez własne fabryczne oddziały, których jest w Łodzi kilka. Co się tyczy właścicieli nieruchomości, to ci, nie robią formalnie nic dla straży. I dlatego też poza szeroką akcją społeczną, należy w pierwszym rzędzie zaapelować do sumień i rozsądków właścicieli nieruchomości, by przez zapisanie się na członków wspierających nieśli pomoc tym, którzy zawsze o każdej porze dnia i nocy niosą pomoc najszerszym rzeszom ludności naszego miasta.

Pomimo szalonych trudności finansowych w roku ubiegłym, utworzyliśmy dodatkowy oddział na Bałutach, a więc w dzielnicy, gdzie przeważają domki drewniane i gdzie szybka pomoc straży jest konieczna.

Obecnie czeka nas również ciężkie zadanie — przeniesienie II oddziału straży na inną ulicę, ponieważ ul. Przejazd jest tak wąska, że przy obecnych dwuch linjach tramwajowych bardzo łatwo o wypadek.

Czeka nas, jak widać praca i to poważna. Spełnimy ją, ale tylko wtedy, gdy społeczeństwo łódzkie poda nam dłoń.

(J)

Straszna katastrofa autobusowa pod Kaliszem

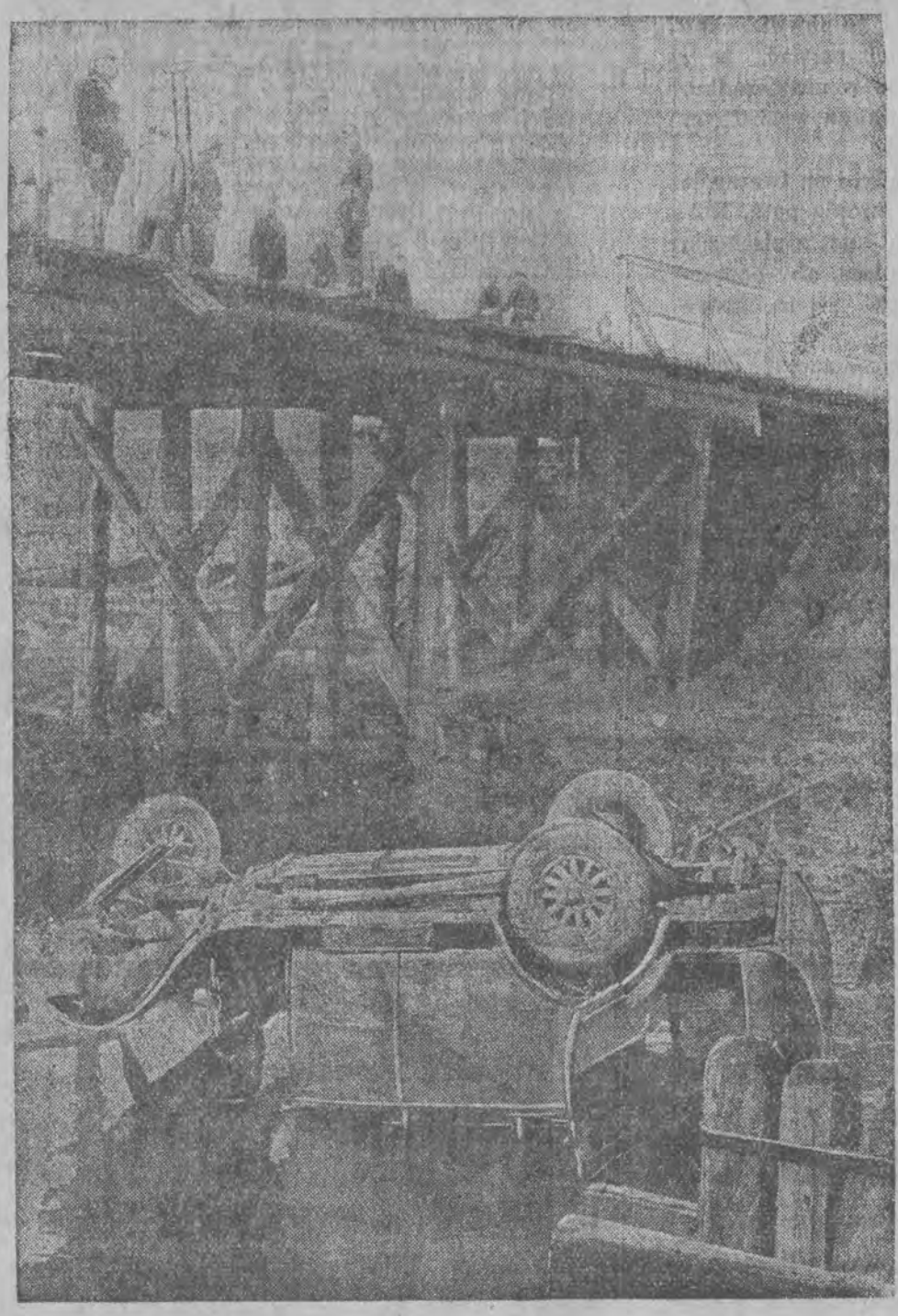

Onegdaj wydarzyła się na szosie łódzkiej pod Winiarami (koło Kalisza) straszna katastrofa autobusowa. Oto autobus, przepełniony pasażerami, z niewiadomych na razie powodów runął z mostu (7 m. wysokości) w wodę. W czasie wypadku jedna osoba została zabita, 15 zaś osób odniosło ciężkie rany. Fotografja przedstawia przewrócony autobus w wodzie.

Niezbędne w Podróży

PIÓRO WIECZNE światowej marki

PARKER DUOFOLD

do nabycia w Składzie Papieru

A. J. OSTROWSKIEGO,
ul. Piotrkowska 55. Tel. 3-54.
Uwaga: reperacja wiecznych piór

Przy zatruciu, wywołanem zepsutemi potrawami, jak również alkoholem, nikotiną morfiną, kokainą i opium zastosowanie naturalnej wody Franciszka-Józefa jest cennym środkiem pomocniczym. Lekarskie dzieła specjalne stwierdzają, iż przy zatruciu ołowiem, wywołującem uporczywą obstrukcję woda **Franciszka Józefa** jako prawdziwy środek specyficzny szybko usuwa te objawy. Żądać w apt. i drog.

F. Bittner jr.
Piotrkowska 164, tel. 51-27
powrócił do kraju.

Wiadomości bieżące.

Osobiste

Z dn. 15 b. m. rozpoczyna miesięczny urlop wypoczynkowy pełnik wydziału oświaty i kultury, prof. Przesław Smolik.

Czynności przewodniczącego wydziału sprawować będzie w tym okresie zastępczo p. wiceprezydent dr. Wieliński.

W dniu 20 lipca wyjeżdża na 5-cio tygodniowy urlop wypoczynkowy prezes izby skarbowej łódzkiej p. Towarnicki.

Nominacje w policji

Jak się dowiadujemy w dniu onegdajszym czterech oficerów policji w Łodzi otrzymało awansy, a mianowicie: nadkomisarz Złotowski z komendy wojewódzkiej P. P. otrzymał awans na podinspektora komendant policji konnej nadkomisarz Mieczysław Tarwid awansował na komisarza, oraz aspiranci Zygmunt Borowski, kierownik wydziału personalnego komendy P. P. na m. Łódź i Leonard Kurzawiński kierownik 13 kom. P. P. zostali mianowani podkomisarzami.

Święto 31 pułku Strz. Kaniowskich

W dniu dzisiejszym przypada święto pułkowe 31 pułku Strzelców Kaniowskich. Zamiast obchodu tego święta pułk ofiarował 500 zł. na dom sierot po poległych żołnierzach.

W dniu wczorajszym w godzinach rannych w kościele garnizonowym przy ul. św. Jerzego odbyło się żałobne nabożeństwo za dusze poległych żołnierzy pułku. Dziś o godzinie 10-ej rano odbędzie się nabożeństwo w tymże kościele.

Nocne dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: M. Epszteina (Piotrkowska 225); M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95); M. Rosenbluma (Cegielniana 22); Ss-rów Gorfeina (Wschodnia 54); J. Koprowskiego (Nowomiejska 15).

Pozatem stale dyżurują apteki: A. Sadowskiej (Zgierska 57); H. Dutkiewicza (Zgierska 97); A. Szymańskiego (Przędzalniana 75); Z. Gorczyckiego (Przejazd 59); A. Bussego (Rzgowska 97).

Zamordował żonę i syna

Feliks Graczyk, krwawy zabójca swej rodziny stanie jutro przed obliczem sprawiedliwości

W dniu 1 kwietnia r. b. w drugi dzień święta Wielkiej Nocy mieszkańcy domu, przy ulicy Konstantynowskiej 75, zostali zaalarmowani wiadomością **o ohydnej zbrodni dokonanej przez zamieszkałego w tymże domu Feliksa Graczyka** na osobie swej 25-letniej żony Zofji oraz 9-cio miesięcznego syna.

Feliks Graczyk z zawodu robotnik brukarski, mając na utrzymaniu żonę, trzyletnią córkę i dziewięciomiesięcznego syna **oddawał się nałogowo pijaństwu,** przepijając niejednokrotnie cały swój tygodniowy zarobek.

Na tem tle między nim i żoną powstawały kłótnie, kończące się zwykle bójką, przyczem Graczyk bezlitośnie bił swoją żonę aż do utraty przytomności.

Nieszczęśliwa młoda kobieta uciekała kilkakrotnie od męża, lecz zwykle po kilkudniowych poszukiwaniach odnajdywał ją i sprowadzał siłą do domu.

Krytycznego dnia Graczykowie zasiedli do kolacji. Graczyk jak zwykle był podchmielony.

W pewnej chwili, na jakąś ostrzejszą uwagę żony, że przepija cały zarobek, Graczyk **chwycił tasak i zadał jej kilka śmiertelnych ciosów w głowę.** Graczykowa trzymając na ręku 9-ciomiesięczne dziecko, osunęła się na ziemię, wzywając pomocy, nikt jednak z sąsiadów nie ważył się wejść do mieszkania Graczyka.

Nie zważając na to, że żona jego już leżała bez przytomności **Graczyk zadał jej jeszcze kilka ciosów tasakiem, kalecząc ciężko jednocześnie 9-cio miesięcznego syna.**

Po dokonaniu tej ohydnej zbrodni Graczyk najspokojniej zasiadł do stołu, spożywając kolację i popijając wódkę.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdził tylko zgon Graczykowej a 9-cio miesięczne dziecko przewiózł karetką pogotowia do szpitala, gdzie wkrótce zmarło.

Trzyletnia córka Graczyka uniknęła wówczas śmierci dzięki tylko temu, że sublokatorzy do zorcy tegoż domu zabrali ją do kina na kilka godzin przed zbrodnią.

W dniu jutrzejszym żonobójca i synobójca Feliks Graczyk stanie przed obliczem sprawiedliwości w sądzie okręgowym w Łodzi.

Jak się dowiadujemy, zbrodniarz najprawdopodobniej będzie się bronił na rozprawie sądowej sam, gdyż dotychczas nie ma obrońcy ani z wyboru, ani też nie prosił sąd o wyznaczenie mu obrońcy z urzędu. (w)

Katastrofa kolejowa pod Warszawą

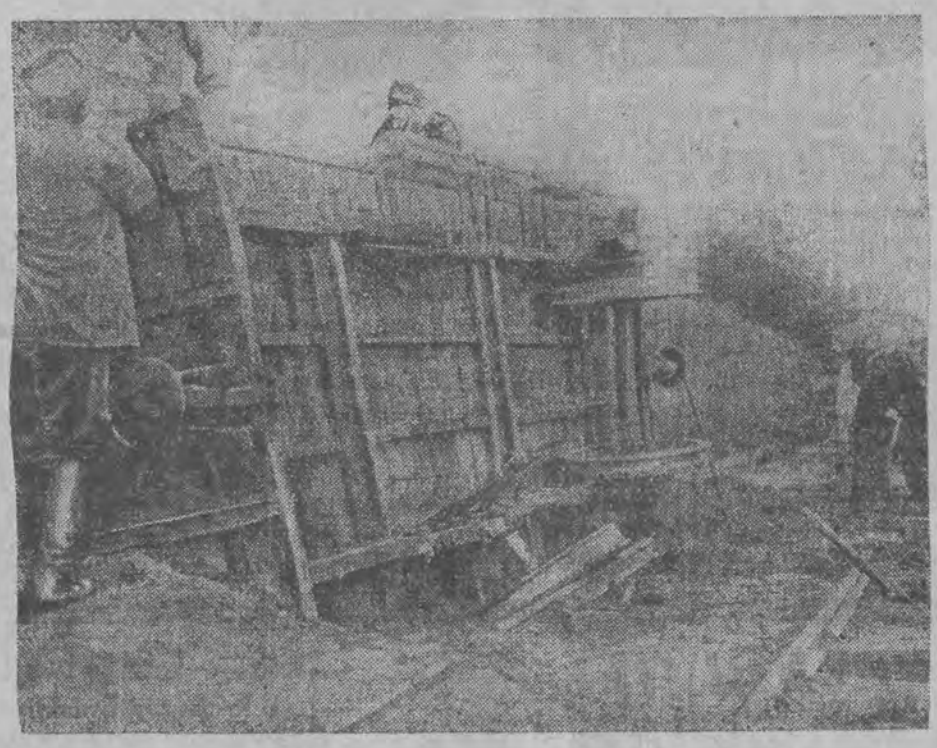

W tych dniach wydarzyła się przy stacji Most w Warszawie, koło mostu Kierbedzia, katastrofa kolejowa. Na skutek wykolejenia się wagonów, tor kolejowy na przestrzeni 40 m. został zniszczony. Na rycinie miejsce katastrofy

Trzy zamachy samobójcze

Przy ul. Cmentarnej 1 od dłuższego czasu zamieszkują małżonkowie Kaniczewscy. W dniu onegdajszym miał on powrócić z pracy o godz. 7 wiecz. Oznaczona godzina przeszła już dawno, a Kaniczewski nie wracał. Około godz. 3-ej w nocy zaniepokojona Kaniczewska wyszła na poszukiwanie męża i zauważyła go przed bramą domu rozmawiającego z jakąś nieznaną jej kobietą. Silnie zdenerwowana Kaniczewska rzuciła się na ową kobietę i dotkliwie ją pobiła.

Następnie wbiegła do mieszkania i schwyciwszy znajdującą się tam flaszkę z jodyną wychyliła jej zawartość. Po kilku minutach wszedł na górę mąż jej i ujrzawszy leżącą na ziemi żonę z wyraźnemi oznakami otrucia zaalarmował pogotowie miejskie. Pogotowie po udzieleniu ofierze nieporozumień rodzinnych pomocy pozostawił ją na miejscu w stanie zadawalniającym.

*

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych w jednej z klas żydowskiej szkoły prywatnej Ptasznika przy ul. Nowomiejskiej 22 popełnił zamach samobójczy 17-letni syn właściciela szkoły Abram, przez zażycie większej dozy esencji octowej. Jęki denata usłyszał woźny szkoły i po otwarciu drzwi ujrzał wijącego się w bólach młodego chłopca. Zaalarmowano natychmiast pogotowie miejskie, którego lekarz po udzieleniu denatowi pierwszej pomocy odwiózł go w stanie poważnym do domu.

*

W dniu wczorajszym przy ul. Konstantynowskiej 137 rzuciła się z okna I piętra w celu samobójczym 17-letnia Zofja Gołębiowska odniósłszy poważne uszkodzenie kręgosłupa. Zawezwano pogotowie które po udzieleniu jej pomocy pozostawiło ją na miejscu. Jak się dowiadujemy powodem samobójstwa Gołębiowskiej było nieporozumienie z narzeczonym. (p)

Zapisujcie się na członków L. O. P. P.

Spór o szyny tramwajowe

Kto będzie płacił za nowe podkłady magistrat czy K. E. Ł.

Łodzianie jak dotychczas są zdziwieni powolnem tempem robót przy asfaltowaniu ul. Piotrkowskiej. Dopiero obecnie wyjaśniły się przyczyny tej opieszałości.

Okazuje się, że na przeszkodzie stała sprawa szyn tramwajowych a właściwie ich ugruntowania, aby zgodnie z umową pomiędzy magistratem a K. E. Ł. szyny nie poruszały się, a tem samem nie niszczyły całego bruku.

Firma, która asfaltuje ulicę Piotrkowską daje gwarancję na 12 lat, wzorując się na Hamburgu za proponowała, by szyny tramwajowe opierały się na starych szynach jako podkładach, a nie jak dotychczas na podkładach drewnianych lub cementowych.

Jednak takie podkłady ze starych szyn to rzecz kosztowna, tedy wyłoniło się pytanie na czyj koszt ma to być przeprowadzone, czy na koszt K. E. Ł., czy na koszt magistratu, gdyż koncesja pomiędzy miastem a K. E. Ł. podkreśliła jedynie konieczność należytego ułożenia szyn

Dyrekcja K. E. Ł. wskazała, że układanie szyn na podkładach ze starych szyn to dopiero eksperyment, próbowany tylko w Hamburgu, lecz dyrekcja zgadza się na powtórzenie tego eksperymentu w Łodzi, stawiając jedynie kwestję kosztów.

Onegdaj odbyła się w magistracie w tej sprawie specjalna konferencja, w której z ramienia miasta wzięli udział ławnicy Kuk i Izdebski.

Po naradzie doszło do porozumienia i ustalono, że koszt podkładów, a mianowicie 50.000 złotych poniesie K. E. Ł. a koszt wyżłobienia odpowiednich rowków w betonie poniesie miasto.

Sprawa ta jeszcze omawiana będzie na posiedzeniu magistratu, który ma umowę tę zatwierdzić. (b)

Najpiękniejszy poemat miłosny!
Najpiękniejsza para artystów filmowych!
Najpiękniejsza ilustracja muzyczna!
na zasadach
filmu dźwiękowego.
3948—3 Wkrótce w „CAPITOLU“

Cóż dla pięknych pań!
Od wtorku w kinie **„LUNA“**
czarować będzie swą nieziemską wprost urodą i nieprzepartym wdziękiem najpiękniejszy i i najwytworniejszy mężczyzna Ameryki
BARRY NORTON
w filmie
„Prawo młodości“
W głównej roli kobiecej:
MAGDE BELLAMY

Zgłaszajcie się na członków Koła Opiekunów przy Sądzie dla nieletnich w Łodzi. Praca ideowa bez żadnych zobowiązań materjalnych!

Rekord wytrwałości

Samolot „City of-Cleveland", który utrzymał się w powietrzu w ciągu 174 godzin, 59 minut, pobił uprzedni rekord światowy, wynoszący 172 godz. 52 min.; należy tu dodać, że samolot ten w pełnym locie był aprowidowany przez inne aeroplany.

Przy lądowaniu samolotu na lotnisku w Cleveland, taki entuzjazm ogarnął tłumy, że lotnicy nie mogli wydostać się z aparatu; tysiące ciekawych otoczyło aeroplan, niszcząc go literalnie, gdyż każdy zabierał jakiś jego kawałek, jako pamiątkę.

Ile waży miljard?

Podczas ostatnich konferencji reparacyjnych w Paryżu bardzo często używano wyrazu „miljard" z taką nonszalancją, jak by to był jakiś grosz.

O miljardzie zaś można powziąć dopiero wtedy odpowiednie wyobrażenie, gdy go się... zważy.

Jeden z dzienników paryskich zebrał dane w tej kwestji, biorąc za podstawę różne gatunki pieniądza.

A więc miljard w srebrze waży 5 miljonów kilogramów, miljard w złocie jest nieco lżejszy, gdyż waży tylko 322.580 kg.. Miljard franków w banknotach 1000 frankowych waży 1.780 kg., w banknotach 100 frankowych — 230 ludzi, w złocie — 6.450 ludzi, w srebrze — 100.000 ludzi.

Bibljofil, któryby chciał sobie zrobić bibljotekę z oprawionych w skórę książek pieniężnych, musiałby znaleźć miejsce dla miljarda franków na 2000 tomów, z których każdy zawierałby 500 stron — wszystko to, jeżeli mowa o banknotach 1000 frankowych. W banknotach 100 frankowych bibljoteka taka zawierałaby 20.000 tomów 500 stronicowych.

Jak widzimy z powyższych obliczeń, miljard nie jest sumką... do pogardzenia.

Zmiana płci

O dziwnem zdarzeniu, brzmiącem trochę nieprawdopodobnie, donoszą gazety budapeszteńskie, na które też złożyć należy odpowiedzialność za taką wiadomość.

Miało być tak: Do pewnego lekarza w Budapeszcie, który był również urzędowym fizykiem obwodowym (Oberphysikus), przyszła żona urzędnika A. G., wraz z 18-letnią córką i oświadczyła, że córka ta, z imienia Ilonka, zaczyna się, od roku, zamieniać na chłopca. Pani G. prosi zatem o urzędowe stwierdzenie medyczne tego faktu i o wydanie jej legalnego świadectwa, na mocy którego ma przemianowanie Ilonki na Stefana. Lekarz, zawezwawszy do pomocy kilku kolegów, stwierdził istotnie fakt zmiany płci i wydał żądane świadectwo urzędowe. Nowomianowany Stefan oświadczył, że chce być szoferem, a kiedy zajmie już po zdaniu egzaminów, zarówno teoretycznych, jak i praktycznych, zamyśla starać się o rękę swej dawnej przyjaciółki i towarzyszki zabaw, pany Mizzi T., która jest mu wzajemną.

Lekarze namyślają się nad tym nadzwyczajnym, choć, jak zapewniają, nie całkiem odosobnionym wypadkiem, chcąc koniecznie obmyślić na to formułę nazoną o „maskulizacji dziewcząt", a zarazem o „feminizacji chłopców" itd.

Gospodarz podpalił własny dom,

chcąc się pozbyć niewygodnych dlań lokatorów

Komornik m. Brzezin Walter Wacław, posiadający kilka domków w Brzezinach prowadził wciąż kłótnie z lokatorami jednego z domów, chcąc, aby lokatorzy ci wyprowadzili się.

Podczas sprzeczek, jakie wynikały pomiędzy lokatorami a p. komornikiem — właścicielem domu — ten ostatni niejednokrotnie wyrażał się, iż dom kiedyś podpali, ponieważ jest jego własnością.

Lokatorzy tego domu, obawiając się, iż gospodarz obietnicę swą w czyn wprowadzi, postanowili podczas nocy dyżurować.

W nocy ze środy na czwartek, t. j. z 10 na 11 b. m. dom ten stanął w płomieniach. Na miejsce wypadku przybyła straż ogniowa oraz miejscowa ludność, przy pomocy której zdołano połowę domu uratować od ognia.

Na miejsce pożaru przybył komendant powiatowy p. podkomisarz Wesołowski, który przeprowadził osobiście dochodzenie.

Znalezione blaszane bańki od benzyny i nafty były dostatecznym dowodem, iż dom ten został podpalony. Podejrzenie padło na gospodarza domu, którego aresztowano i przekazano do dyspozycji urzędu prokuratorskiego w Łodzi, wraz z dowodami rzeczowemi.

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym przybyła delegacja miejscowych obywateli m. Brzezin do p. prezesa sądu okręgowego z prośbą o zwolnienie p. Waltera Wacława z aresztu, lecz p. prezes sądu delegacji nie przyjął i na miejsce aresztowanego komornika, wyznaczono drugiego. (w)

ASFALTY
krajowe, znakomitej jakości, zastępujące najlepsze asfalty zagraniczne do wszelkich celów technicznych, jak do fabrykacji papy dachowej, materjałów izolacyjnych, budowy dróg i t. d. wyrobu firmy
Gal. Tow. Naft. „GALICJA" s. a.
w Drohobyczu
poleca po cenach konkurencyjnych
Generalne Przedstawicielstwo
Łódzki Związek Handlowy
H. ŻMIGROD i S-ka
Konstantynowska 99, tel. 15-60.

Wystawa regjonalna w Łowiczu

W Łowicza otwarto niedawno bardzo ciekawą wystawę regjonalną. Rycina przedstawia fragment typowej izby łowickiej na wsi

WARSZAWA, (1395)

10.15 — Transmisja nabożeństwa z Bazyliki Wileńskiej.

12.05 — Transmisja z Sejmu uroczystości otwarcia zjazdu polaków z zagranicy.

15.00 — Koncert z płyt gramofonowych.

17.00 — Koncert popularny. Muzyka francuska. Wykonawcy: Orkiestra filharmonji warszawskiej od dyr. Kaz. Wiłkomirskiego, Adela Comte-Wilgocka (sopran) i Ignacy Rosenbaum.

20.05 — „Z dziejów stosunków polsko-francuskich" — wygł. prof. Henryk Mościcki.

20.30 — Koncert, poświęcony muzyce francuskiej z okazji francuskiego święta narodowego. Wykonawcy: Orkiestra filharmonji warsz. pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Stanisława Korwin - Szymanowska (sopran), K. Wiłkomirski (wiol.) i I. Rosenbaum (akomp.)

22.45 — Transmisja muzyki tanecznej z dancingu „Oaza".

Nowości wydawnicze

„WIADOMOŚCI LITERACKIE"

8-stronicowy, bogato ilustrowany nr. 28 „Wiadomości Literackich" poświęcony jest w całości twórczości Leopolda Staffa. Składają się nań wiersze samego Staffa, dalej wiersze Morstina, Tuwima, Wierzyńskiego, Jastruna, Lechonia, Kruszewskiej, Brauna, Iwaszkiewicza, Zegadłowicza, Słobodnika, Kołonieckiego, artykuły krytyczne o Staffie Ortwina, Wittlina, Kolaczkowskiego, Irzykowskiego, wspomnienie o Staffie Wł. Kozickiego, Solskiej, Makuszyńskiego, Wasyliewskiego, Tretera, wreszcie bibljografja przekładów Staffa, zestawiona przez Czachowskiego.

Bibljoteka w więzieniu

Z inicjatywy wydziału oświaty i kultury od szeregu miesięcy funkcjonuje w więzieniu karnem przy ul. Nowo-Targowej bibljoteka dla więźniów, będąca poważnym czynnikiem oświatowym i wychowawczym.

Księgozbiór tej bibljoteki wynosi ok. 800 tomów. W m. czerwcu z bibljoteki korzystało 229 więźniów, z tego 38 kobiet i 191 mężczyzn. Przeczytali oni ogółem 543 tomów, wśród których na pierwszych miejscach stoją działy: powieści obyczajowych (200) oraz podróży, przygód i opisów (100).

Amerykanie w Rosji

W pierwszej połowie lipca przybyło do Moskwy 150 turystów amerykańskich, którzy zamierzają zwiedzić wszystkie ważniejsze miasta rosyjskie. W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd wycieczki studentów amerykańskich do Rosji, którzy pragną również zapoznać się z życiem ZSSR. Ponadto zapowiedziało swój przyjazd do Rosji 600turystów z Ameryki południowej.

Zwiedzajcie
P. W. K.
w Poznaniu

Teatr i muzyka

TEATR MIEJSKI

Rekordowe powodzenie „Miry Efros" można porównać tylko z powodzeniem jakie miał „Dybuk" przed laty, niestety z powodu wyjazdu na urlop znakomitej odtwórczyni roli tytułowej p. Ireny Horeckiej, sztuka ta będzie grana jeszcze tylko do piątku włącznie.

Dziś, niedziela, ceny popularne. od jutra najniższe.

TEATR LETNI

Dziś i codzienie o godz. 9-ej wieczorem szlagierowa rewja „Używaj póki czas" Ojcoka i Efela, która z miejsca zdobyła sobie powodzenie.

„Rosyjskie zabawki" — „Polecz ka z cyrku" — „Miłość Corridy" „Walki atletów" znakomicie sparodjowane przez Mrozińskiego, składają się na całość, którą z ujmującym wdziękiem jako conferansier prowadzi Winawer.

Wszystkie finały kompozycji utalentowanego kapelmistrza Białostockiego są stale bisowane i śpiewane przez całą rozbawioną widownię.

TEATR POPULARNY

Dziś o godz. 4,30 po poł. i 8.30 wiecz. dwa przedstawienia znakomitej operetki „Hrabina Marcia" w wykonaniu czołowych sił artystycznych urozmaicona prześlicznymi tańcami Marysi Bargielskiej. Kasa czynna cały dzień bez przerwy.

CHÓR ROSYJSKO UKRAIŃSKI W PARKU JULJANÓW.

Dziś odbędzie się wielka zabawa w uroczym parku Juljanów urozmaicona szeregiem niespodzianek i atrakcji z których najważniejszą będzie występ chóru rosyjsko-ukraińskiego, który odśpiewa szereg ludowych pieśni rosyjskich, ukraińskich i cygańskich. Atrakcja ta wykonana będzie w pięknie udekorowanych gondolach na stawie w oświetleniu ogni bengalskich. Początek zabawy o godz. 2 pop. Wejście 1 zł. dla dzieci i młodzieży 50 gr.

Wyjaśnienie

Otrzymaliśmy następującą notatkę z prośbą o wydrukowanie:

„Dnia 28 kwietnia r. b. zamieszczona została w „Głosie Porannym" wiadomość, że warszawskie żydowskie towarzystwo ochrony kobiet wniosło memorjał do ministerstwa wyznań i oświecenia publicznego o zniesienie żydowskich ślubów rytualnych z nadmienieniem, że małżeństwo według rytuału żydowskiego zawierane jest bez świadków; w konkluzji, według „Głosu Porannego", towarzystwo miało domagać się ograniczenia władzy rabinów w zakresie udzielania ślubów.

W rzeczywistości zarząd towarzystwa nawet nie poruszał kwestji ślubów religijnych, a wnosił jedynie, by wydano rozporządzenie zgodne z brzmieniem rozporządzenia b. rady administracyjnej z r. 1830, zabraniające osobom nieuprawnionym (czyli nie rabinom) udzielania ślubów pod rygorem kary za przekroczenie tego przepisu. Następnie zarząd towarzystwa domagał się, by rabin, udzielający ślubu, natychmiast spowodował spisanie z nowożeńcami przez urzędnika stanu cywilnego odnośnego aktu, pod rygorem złożenia rabina z urzędu".

„GŁOS PORANNY" ŁÓDŹ 14 lipca 1929 roku.

GŁOS FILMOWY

„GŁOS PORANNY" ŁÓDŹ 14 lipca 1929 roku

RAMON NOVARRO

Surowa, a sprawiedliwa krytyka

jest dla aktora najlepszym bodźcem dla pracy

Ramon Novarro, słynny artysta filmowy, który ukaże się w najbliższym sezonie w 4 filmach („Pewien młody człowiek", „Flota powietrzna", „Poganin", „Zakazane godziny"), nadesłał z Hollywood poniższy artykuł, rzucający nieco światła na twórczość i życie prywatne najwybitniejszego amanta świata. (Redakcja).

W żadnym wypadku i pod żadnym względem prywatne życie aktora filmowego nie powinno być związane z jego życiem zawodowem, życiem w atelier. Umówiłem się z mojem rodzeństwem, że po przyjściu z pracy do domu nikt nie będzie rozmawiać ze mną o moich filmach, o tem, co się dzieje w wytwórni, o kolegach i koleżankach i t. d., tembardziej zaś ja sam nigdy nie poruszam w domu tych tematów. Nie zdarzyło mi się ani razu sprowadzić moich krewnych do wytwórni, aby się przypatrywali mej grze jakoteż nigdy nie zachęcam ich do karjery filmowej. Wiem dobrze, że gdyby np. jeden z moich braci zechciał zostać aktorem filmowym, to poradziłby sobie sam, a nigdy nie zwróciłby się do mnie o protekcję.

Dla tych samych powodów nigdy nie uczęszczam również wraz z mojem rodzeństwem na filmy, w których biorę udział. Sami sobie idą oglądać mnie na ekranie i nigdy nie prowadzą ze mną dłuższych rozmów na tematy, związane z mojemi filmami. Bo proszę tylko zważyć: rodzeństwo moje nie może wszak spoglądać na moją pracę artystyczną w sposób objektywny i z bezstronnego punktu widzenia, a co zatem idzie pochwały lub nagany mych krewnych nie stanowiłyby dla mnie rzeczowej krytyki i wprowadzałyby mnie tylko w coraz to liczniejsze błędy.

Aktor przeżywa chwile pełne goryczy, gdy czyta nieprzychylną krytykę swej pracy. Dla mnie przynajmniej niema boleśniejszego momentu. Jeśli włożyłem w jedną rolę miesiące przemyślanego wysiłku, dając z siebie wszystko, co najlepsze, i jeśli jestem potem niemiłosiernie krytykowany, czuję się, jakby mi kto dał po twarzy. Mimo to właśnie nieprzychylna recenzja jest tym bodźcem, który każe czynić aktorowi rzeczywiste postępy. Ci, którzy zwracają uwagę jedynie na pochwały, a nieprzychylne krytyki nazywają mianem złośliwych lub „niefachowych" elaboratów, z pewnością nie wzniosą się nigdy na wyżyny prawdziwego artyzmu.

Wiele pierwszych poczynań naszych największych aktorów oraz aktorek z Gretą Garbo i Johnem Gilbertem włącznie, nazwać możnaby było godnemi politowania, a wyroki krytyki względem nich były wprost druzgocące. A przecież dzisiaj zajmują oni czołowe stanowiska w gwiazdozbiorze aktorskim, a zapewniam was, że powodzenie swe zawdzięczają właśnie krytyce nieprzychylnej, która pobudziła ich ambicje.

Kiedyś, gdy pożegnam się na zawsze z filmami, mam zamiar poświęcić się całkowicie mojej ukochanej muzyce. Aczkolwiek uważam sztukę kinematograficzną za równorzędną muzyce pod względem piękna artystycznego, to jednak zdaję sobie sprawę, że nadejdzie chwila, kiedy popularność moja, jako bohatera filmowego, znajdzie swój kres. Gdy chwila ta nadejdzie — fortepian mój stanie się jedyną pociechą. Jeszcze przed wstąpieniem do filmu dawałem lekcje gry na fortepianie, oraz sam uczyłem się śpiewu. Tak więc będzie to niejako powrót do dawnego, dobrego przyjaciela, który pierwszy wskazał mi drogę do sztuki.

Emil Jannings

największy współczesny aktor filmowy

Popularność artystów filmowych przewyższa znacznie rozgłos rozmaitych monarchów i polityków. Gdy niedawno znany i lubiany artysta Emil Jannings wrócił z Ameryki po 2 i pół letniej nieobecności do Niemiec, zgotowano mu królewskie przyjęcie.

W związku z tem podały gazety wzmianki o jego życiu. Urodził się Jannings w Nowym Jorku, ale już w 10 roku życia wrócił do Niemiec i osiadł w Zgorzelcu (Goerlitz), gdzie uczęszczał do gimnazjum. Uczniem był bardzo słabym i do książki żadnej ochoty nie okazywał. Marzył natomiast o przygodach. Wyobrażał sobie, że jest marynarzem okrętowym, który podczas gwiaździstej nocy, oparty o burtę, marzy.

Porzucił więc studja i został marynarzem. Ale twarda praca nie zostawiała czasu na marzenie. Ubrano go w drelichowy mundur i kazano wsypywać do pieca węgiel. To pozbawiło go chęci do dalszej pracy na morzu.

Został aktorem. Przez 12 lat tłukł się po różnych zakątkach kraju, znosząc głód, mękę i niewygody. Ale to go zahartowało. Grał najrozmaitsze role; zresztą nie było czasu na przebieranie się. W ten sposób poznał tajniki sztuki aktorskiej i zdolność przeinaczania się, którą tak u niego podziwiamy. Gdy nareszcie dostał się do Berlina, miał możność dotarcia do najwyższych szczytów gry aktorskiej. Ale marzył o filmie.

Przypadek zrządził, że poznał reżysera filmowego z „Mester-film", Roberta Wiene, który go zaangażował do filmu „Ctligari" z płacą dzienną 40marek. Partnerką jego była Erna Morena. Gdy poraz pierwszy ujrzał siebie na ekranie i zobaczył niezdarne swe ruchy, przysiągł, że porzuci film na zawsze.

Ale było to tylko chwilowe uniesienie, gdyż po pewnym czasie młody reżyser Lubicz zaangażował go do szeregu jednoaktówek. Partnerką jego była wówczas Ossi Oswalda. Nareszcie doczekał się Jannings większej roli w filmie „Pani Dubarry" pod reżyserją tegoż właśnie Lubicza. Grał w tym filmie Ludwika XV. I reżyserja Lubicza i gra Janningsa zrobiły swoje. Odtąd drogi ich były wytknięte. Lubicz został reżyserem, zaś Jannings pozostał w filmie na zawsze. Każda jego rola była dlań tryumfem i zyskiwała nowych zwolenników. Nareszcie Jankesi ściągnęli go do Hollywood. — W siedmiu filmach grał główne role, wnosząc wszędzie inteligencję i talent. Obecnie przygotowują w Ameryce nowy film „Koncert" podług przeróbki Bahra, w którym również kreować będzie główną rolę.

Święto ludowe w Marburgu

Taniec chłopski w starych strojach ludowych

Hollywood contra Hollywood

Niezwykła historja najtańszego filmu świata

W Hollywood żyje pewien serb, Slavko Vorkapicz, w zupełnem osamotnieniu, zdala od zgiełku miasta filmowego. A jednak tkwi on w samym ośrodku pracy filmowej. Przed niedawnym czasem wykończył on wielkie dzieło, noszące tytuł: „Symfonja ruchu w filmie".

Slavko Vorkapicz ma już poza sobą najrozmaitsze zawody. Był malarzem, pisarzem aktorem, operatorem, autorem scenarjuszy i dekoratorem. Pewnego dnia, gdy jeszcze mieszkał w Paryżu, zapoznał się z francuskim pisarzem Robertem Florey, który wręczył serbowi nowelę swoją pod tytułem: „Hollywood Extra9413". Vorkapicz postanowił przerobić tę nowelę na film.

Minęły lata. Cygan serbski przewędrował do Hollywood i nagle przypomniał sobie manuskrypt. Wszystkie wytwórnie odrzuciły ten scenarjusz, a to dlatego, że całość była satyrą na Hollywood. Treścią owego filmu były losy człowieka, który jako „niewolnik" pracuje w stolicy srebrnego ekranu.

I oto pewnego dnia Vorkapicz powziął niezwykłą decyzję: postanowił sam film nakręcić. Przypadkowo artysta Jules Raucourt przebywał właśnie w Hollywood. Przeczytał on scenarjusz i tak się nim zachwycił, że zaofiarował swoją bezpłatną współpracę. Inni wykonawcy rekrutowali się z pośród nieznanych statystów, którzy z miłości dla sztuki i z przyjaźni dla Vorkapicza stanęli do jego dyspozycji. Sam Vorkapicz objął reżyserję. Ponieważ większość jego współpracowników miała stale pracę, więc film można było tylko nakręcać w chwilach wolnych od innych zajęć. Nic więc dziwnego, że zestawienie tego obrazu trwało przeszło 15 miesięcy.

Niedawno film zademonstrowano kilku wybitnym przedstawicielom kina. Chaplin, Fairbanks, King Widor, Lubicz, Sternberg i inni potentaci srebrnego ekranu są tym filmem zachwyceni, uważając go za arcydzieło. Chaplin twierdzi, że jest to najodważniejszy film, jaki został nakręcony w Hollywood. Obecnie amerykańska prasa oczywiście również zaczęła się gorliwie interesować serbem.

Vorkapicz pracował bez żadnej finansowej pomocy. Obraz „Hollywood Extra 9413" kosztował ogółem 97 dolarów i jest wobec tego najtańszym filmem jaki kiedykolwiekbalź został stworzony.

Dziś po raz ostatni!
Wielki film fizjologiczno-seksualny
„Życie i Przyszłość Kobiety"
Film z zakresu higjeny ciała kobiety
Choroby weneryczne. Moda. Alkoholizm.
Zdjęć dokonano w instytutach: anatomicznym, dermatologicznym, poradni wenerologicznej i zakładzie położniczym w Pradze.
Film ze względu na charakter naukowy wyświetlany będzie bez ilustracji orkiestralnej.
Początek codz. o godz. 5.30.
W sob. i niedziele o g. 2.30.
Dzieciom i młodzieży wstęp wzbroniony
Ceny wszystkich miejsc zniżone
Zł. 1.-

LUNA
Ostatnie 2 dni!
Podwójny program
— i. —
Miłość dziewczyny z Music Hallu
Olśniewający przepychem i wystawą dramat. Tęczę uroku i czaru w filmie tym roztacza zwodniczo piękna
BILLIE DOVE.
Humor! Śmiech! Dowcip!
Bogini Pokus
Niezwykłe przygody amerykanina na Olimpie z ulubionym i niezrównanym komikiem CHARLIE MURRAY'EM w roli głównej.
Początek o godz. 12-ej w poł.
CENY MIEJSC ZNIŻONE.

Dr. med.
S. Niewiażski
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych, leczenie światłem, badanie krwi i wydzielin
Andrzeja 5, telef. 59-40.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—9 wiecz. w niedziele i święta od 9—1.
Oddzielna poczekalnia dla pań

„GŁOS PORANNY"
ŁÓDŹ
14 lipca 1929 roku

GŁOS SPORTOWY

„GŁOS PORANNY"
ŁÓDŹ
14 lipca 1929 roku

„Legja" pokonała „Hakoah"

Honorową bramkę zdobyli wiedeńczycy z rzutu karnego

Warsz. koresp. „Głosu Porannego" telefonuje:

Wczoraj odbył się w stolicy sensacyjny mecz footbalowy między warszawską drużyną „Legji" i wiedeńską drużyną „Hakoahu". Goście wiedeńscy ponieśli nieoczekiwaną porażkę w stosunku 4:1. Do przerwy 4:0.

Jedyną honorową bramkę uzyskał „Hakoah" z rzutu karnego. Jest to pierwsza porażka wiedeńczyków na boiskach polskich.

Wyścigi konne w Rudzie Pabjanickiej

Faworyci „Głosu Porannego" pierwsi mijali celownik

Wczorajszy dzień na torze był tryumfem jeźdźców. W pierwszym rzędzie wymienić należy p. Stażyńskiego, który na Panu Prezesie pokazał naprawdę wysoką klasę jazdy.

Tryumfował również żokiej Chatisow, który potwierdził że jeśli chce, wyścig wygrać potrafi i to w dobrym stylu.

Wczorajsze gonitwy w większości wypadków przyniosły zwycięstwo faworytom „Głosu Porannego", którzy pomimo b. ciężkiego współzawodnictwa, w doskonałej kondycji mijali celownik.

Jeśli chodzi o totalizatora to obroty były dość duże. Wypłaty mierne, gdyż żadnych fuksów nie było. Publiczności sporo.

Jeszcze raz musimy wskazać na konieczność przeniesienia celownika bliżej trybun, bo ani publiczność ani prasa nie może sama stwierdzić, który koń pierwszy przybył do mety.

Weźmy naprzykład wczorajszą VIII gonitwę. Na finiszu stoczyli zaciętą walkę Haza i Dzik. Wiele osób było przekonanych, że zwycięży Dzik, gdy faktycznie zwyciężyła Haza. Ale zawsze coś się w publiczności kotłowało.

Rezultaty poszczególnych gonitw są następujące:

GONITWA I

Nagroda 2000 zł. Dystans około 1600 mtr. W walce o szyję zwycięża Estramadura (chł. Błaszczyk) w czasie 1 m. 45 sek. 2. Fanfara, 3. Droga. Tot. 38

GONITWA II.

Nagroda 1500 zł. Dwulatki. Dystans około 900 mtr. Z miejsca do miejsca przychodzi pierwsza w czasie 59 sek. Irlandja (ż. Dorosz) bijąc o 2 długości Nila. Wycofana Iwa. Tot. 13.

GONITWA III.

Nagroda 1800 zł. Dystans około 2100 mtr. Pierwszy mija celownik w czasie 2 m. 21 i pół sek. Dollar (ż. Chatisow) zwyciężając w walce o pół długości Grana. Bez miejsca Ułan II, Murman, Wycofane: Edynburg, Niobe, Bona Dea. Tot. zw. 15, fr. 13 i 19.

GONITWA IV.

Nagroda 1300 zł. Gonitwa z przeszkodami. Dystans około 300 mtr. Bardzo łatwo o 15 długości w czasie 4 m. 5i pół sek. zwycięża Dalila (właściciel p. Strużyński), 2. Rakieta. Bez miejsca Gizi Langden Z Bakfisza spadł na przeszkodzie jeździec. Wycof. Impet Tot., zw. 18, fr. 12 i 13.

GONITWA V.

Nagroda 1300 zł. Dystans około 1300 mtr. Zwycięża łatwo o 3 długości w czasie 1 m. 25 i pół sek. Hołubiec (ż. Chatisow) 2. Harry Langden. Bez miejsca: Hammada, Effigie Royale, Umizg, Dzida. Wycofane: Ma Jalousie, Ewiatr, Rosenfels, Biały Murzyn. Tot. zw. 29, fr. 17 i 39.

GONITWA VI.

Nagroda 4000 zł. Dystans około 2400 mtr. Gonitwa z płotami. Bardzo łatwo pierwszy przychodzi do mety w czasie 2 m. 49 sek. Pan Prezes (p. Strużyński) bijąc o 7 długości Alfę III. Bez miejsca Jemioła II, Morgat B. W., Demagog, Pan Leon. Wycofane: Ułan II, Japonka. Tot. 34, fr. 18 i 41.

GONITWA VII.

Nagroda 1200 zł. Dystans około 1600 mtr. Pewnie zwycięża o długość w czasie 1 m. 49 sek. Ewiatr (ż. Kucharski), 2. Gruna. Bez miejsca. Moorwind, Tamerlan. Wycofane: Gordyos, Filip z Konopi, Fricandeau, Escalibor, Cicero, Frascati. Tot. zw. 15, fr. 13 i 26.

GONITWA VIII

Nagroda 1500 zł. Dystans około 1600 mtr. W czasie 1 m. 45 sek. idąc w walce zwycięża o szyję (ż. Chatisow), 2. Dzik, 3. Linotte II. Bez miejsca: Hurysa, Monte Carlo, Ascia, Bebuś, Wycofana: Royale. Tot. zw. 35, fr. 16, 34 i 38.

Program na dzień dzisiejszy

GONITWA I.

Nagroda 1300 zł. Dystans około 2100 mtr. Ekstaza kl. gn. S. Bronikowskiego, Fantomas og. gn. H. ks. Lubomirskiego, Guzohan og. c. kaszt. K. Endera, Estramadura ks. kara st. „Topór".

GONITWA II.

Nagroda 1800 zł. Dystans około 1600 mtr. Murman og. gn. W. Mirnego, Gran og. gn. K. Plisowskiego, Ammon og. gn. st. „Lubicz", Niobe kl. gn. M. Butkiewicza, Moja Miła kl. kaszt. Grona oficerów 1-go pułku Szwoleżerów, Ma Jalousie kl. gn. J. hr. Alvensleben-Schönborn.

GONITWA III.

Nagroda 1000 zł. Gonitwa z płotami. Dystans około 2400 mtr. Irun og. gn. K. Rómmla, Le Merlot og. kary L. Schwejcera, Gordyos og. gn. S. Bronikowskiego, Jagienka kl. gn. W. Daszewskiego, Harakiri og. gn. A. hr. Morstina, Polisch Cob og. gn. W. Szaszkiewicza, Japonka kl. gn. W. Daszewskiego, Beduinka kl. kaszt. Grona oficerów 6-go pułku Strzelców konnych Guliwer og. gn. M. i T. Babeckich, Escalibor og. gn. L. Schwejcera.

GONITWA IV.

Nagroda 6000 zł. Dystans około 2100 mtr. Gran og. gn. K. Plisowskiego, Madame Bovary kl. kaszt. st. „Ktery-Szepietów", Dziwo II kl. gn. K. Dzierzbickiego, Samson og. kaszt. Grona oficerów 9-go pułku Strzelców Konnych, Huk og. kaszt. K. hr. Zamoyskiego i M. Radwana, Colonel og. gn. Grona oficerów 9-go pułku Strzelców Konnych, Parnas og. kaszt. M. Butkiewicza, Wulkan og. kaszt. st. „Topór", Ibanez og. gn. st. „Ktery-Szepietów".

GONITWA V.

Nagroda 15,000 zł. Wielki Łódzki Steeple-Chase im. Fryderyka Jurjewicza. Dystans około 5000 mtr. Wildgraf wal. gn. W. Zakrzeńskiego, Caraibe og. gn. K. Rómmla Lady Szerena kaszt. kl. M. Tomaszewskiego, Boston og. kaszt. Z. Cierpickiego, Hrabianka kl. gn. W. Daszewskiego, Tuhaj Bej og. gn. L. J. bar. Kronenberga, Cetynja kl. kaszt. J. Strużyńskiego, St. Bronchit og. kaszt. S. Bronikowskiego.

GONITWA VI.

Nagr. 1500 zł. Dwulatki. Dyst. 900 mtr. Marta II kl. gn. J. Żółkiewskiego, Berszada kl. g. Margr. i A. hr. Wielopolskich, Kanonada kl. gn. W. Daszewskiego, Magnolja kl. c. gn. A. hr. Morstina, Gardenia kl. kaszt. K. hr. Zamoyskiego i M. Radwana, Iwa kl. kaszt. K. Endera.

GONITWA VII.

Nagroda 1200 zł. Dystans około 2100 mtr. Erna kl. sk. gn. E. Grzybowskiego, Ferezja kl. gn. Z. Rogowskiego, Escalibor og. gn. L. Schwejcera, Bill og. sk. gn. J. hr. Alvensleben-Schönborn, Narzeczona kl. kaszt. W. Szaszkiewicza, Farsa kl. gn. W. Daszewskiego, Tamerlan og. kaszt. W. Zakrzeńskiego, Balsamina kl. gn. A. hr. Morstina, Frascati kl. gn. st. „Topór", Gruna kl. j. gn. B. Hessena, Estramadura kl. kara st. „Topór", Boruta og. kasztan H. ks. Lubomirskiego.

GONITWA VIII.

Nagroda 1500 zł. Dystans około 2100 mtr. Harakiri og. gn. A. hr. Morstina, Bebuś og siwy Grona oficerów 27-go pułku Ul., Le Merlot og. kary L. Schwejcera, Bona Dea kl. gn. S. Starzeckiego, Bakarat og. kaszt. K. Dzierzbickiego, Ascia og. kaszt. W. Andersa, Zygfryd og. c. gn. W. Zakrzeńskiego.

Nasi faworyci

Gonitwa I.: Guzohan.

Gonitwa II.: Ammon. Niobe.

Gonitwa III.: Irun, Polisch Cob, Harakiri.

Gonitwa IV.: Dziwo II, Huk, Parnas.

Gonitwa V.: Cetynja, Boston, Caraibe.

Gonitwa VI.: Iwa, Magnolja.

Gonitwa VII.: Balsamina, Bill, Boruta.

Gonitwa.: Bona Dea, Bakarat.

Bieg bezapelacyjnie prowadzi o mistrzostwo klasy B

Stan rozgrywek po ukończeniu pierwszej kolejki

Pierwsza runda rozgrywek o mistrzostwo klasy B została już ukończona. Do rozegrania pozostał jedynie mecz Hasmonei z Turem, którego rezultat nie może jednak wpłynąć na stan czołowej grupy w tabeli. Z rozgrywek pierwszej rundy unieważniono też spotkanie Kadimah — Concordia, rozegrane w Piotrkowie, a zakończone zwycięstwem gospodarzy. Spotkanie to zostanie powtórzone w najbliższym czasie.

Na czele tabeli stoi bezapelacyjnie Bieg, mając 16 punktów, przy dwuch straconych. Jedyną drużyną, której udało się pokonać leadera jest słaby zespół zgierski „Orlę", nie odgrywający poważniejszej roli w tegorocznem mistrzostwie. Na drugiem miejscu znajduje się „Sokół" pabjanicki z 12 punktami. Trzecie obsadzone zostało przez S. S. K. M., mający również 12 pkt., a jedynie stosunek bramek gorszy od „Sokoła". Z drużyn ubiegających się o tytuł mistrza i awans do klasy wyższej jedynie jeszcze Pogoń ma poważniejsze szanse. Pozostałe zespoły walczyć jedynie będą o lepsze miejsce w środku tabeli. Ciekawie zapowiada się walka Kadimy z Hasmoneą, dwu stale między sobą rywalizujących klubów żydowskich. Pierwsze spotkanie tych drużyn zakończyło się wynikiem remisowym 1:1.

Tragicznie przedstawia się sytuacja piotrkowskiej Concordii i G. M. S. drużyn predystynowanych do spadku do klasy C. — Szczególnie łodzianie są godni pożałowania, gdyż w roku ubiegłym spadli z klasy A., a obecnie sytuacja ich w klasie B. jest znów beznadziejna. Kryzys w łonie klubu odbija się dobitnie na grze drużyny, osłabionej zresztą brakiem najlepszych graczy, którzy zasilili szeregi innych klubów. Tabelka pierwszej rundy przedstawia się obecnie następująco:

	pkt.	st. br.
1. Bieg	16	29:14
2. Sokół (Pabjanice)	12	35:19
3. S.S.K.M.	12	25:16
4. Pogoń	10	26:21
5. Hasmonea	9	33:18
6. Tur	7	23:21
7. Kadimah	6	17:24
8. Orlę (Zgierz)	6	15:36
9. Concordia (Piotr.)	4	13:20
10.G. M. S.	4	12:39

Turyści -- Pogoń

Zmieniony skład drużyny łódzkiej

Dzisiejsze spotkanie Turystów z lwowską Pogonią, ma dla łodzian wyjątkowe znaczenie. Rozumiejąc to, zarząd Turystów wystawił na dzisiejszy mecz drużynę w składzie Michalski — Karaś, Niewiadomski — Kahan, Wieliszek, Hinc — Michalski II, Hermans, Ałaszewski, Kulawiak, Frankus. Skład ten uważać należy za najlepszy, jakim łodzianie dysponują. Poważną wątpliwość budzi jedynie wstawienie Niewiadomskiego na obronę. Gracz ten jest zupełnie bez treningu, a pauza dwumiesięczna napewno mu na dobre nie wyszła. Na pozycji tej wolelibyśmy widzieć Krygiera, który na ostatnich trzech meczach grał bez zarzutu, zdając znakomicie swój egzamin lwowy.

Goście lwowscy, którzy już w dniu wczorajszym przybyli do Łodzi, występują w swym najsilniejszym składzie, w jakim rozgromili ubiegłej niedzieli stołeczną Polonię.

Mecz odbędzie się o godz. 5.30 na boisku WKS. O godz. 3,30 przedmecz Widzew III — Turyści III o mistrzostwo klasy C.

Rozgrywki o mistrzostwo kl. C

Mistrzostwo klasy C. rozgrywane jest w kilku grupach, w tem dwa lokalne i jedno prowincjonalne.

W pierwszej grupie na czele stoją Zjednoczone, których dojście do finału jest już zapewnione. Na drugiem miejscu znajduje się Oratorjum. W drugiej grupie prowadzi Słowacki, któremu na pięty następują Widzewska Manufaktura i Geyer. Kto zdobędzie miejsce w finale, jest rzeczą trudną do przewidzenia. W każdym razie oba zespoły fabryczne niełatwo dadzą się zdystansować.

W grupie prowincjonalnej prowadzi kaliski Hakoah, który mimo katastrofalnej porażki 10:0 do Prosny II, ma mistrzostwo i dojście do finału zapewnione. W spotkaniach z finalistami łódzkimi nie odegrają kaliszanie żadnej roli, będąc jedynie dostarczycielami punktów i bramek.

Niemcy prowadzą 2:1

w finale strefy europejskiej rozgrywek o puhar Davisa

W finale walk strefy europejskiej o puhar Davisa odnieśli niemcy pierwszego dnia wspaniałe zwycięstwo, zdobywając oba cenne punkty.

Pierwszy wystąpił do walki Prenn przeciwko Gregory'emu i pobił go gładko 6:3, 6:3, 6:2. Jeszcze dziwniejsza była klęska bezapelacyjna Austina przeciwko Moldenhauerowi, który wygrał w trzech setach 6:4, 6:2, 6:3

W dniu wczorajszym rozegrano grę podwójną. Para angielska Gregory — Collins zwyciężyła łatwo parę niemiecką dr. Landman — Kleinschroth w stosunku 6:4. 6:2. 6:0. Wobec tego Niemcy prowadzą 2:1. Dzisiaj odbędą się dwie ostatnie gry pojedyńcze.

Natychmiast do wynajęcia
1 skład z rampą
21,5 x 6 mtr. i 4,5 x 4 mtr.
2 remizy
po 6 x 5,75 mtr.
1 piwnica
15 x 5,75 mtr.
Wszystko murowane z oddzielnem podwórzem. Na żądanie 1 pokój na biuro. Dowiedzieć się można w Składzie Metali przy ul. Sienkiewicza Nr. 29. 3729

„GŁOS PORANNY" ŁODŹ 14 lipca 1929 r.

GŁOS HANDLOWY

„GŁOS PORANNY" ŁODŹ 14 lipca 1929 r

Łódzki przemysł włókienniczy

w okresie 10 lat istnienia Państwa Polskiego ujawnił imponujący rozwój*)

Literatura dotycząca przemysłu włókienniczego nie jest zbyt obfita, zwłaszcza jeśli chodzi o prace, dotyczące przemysłu włókienniczego okręgu łódzkiego w okresie powojennym. Jeśli wymienić źródłową pracę dyrektora izby przemysłowo- handlowej inż. Bajera, dalej pracę doktorską p. Trenklerówny o przemyśle bawełnianym b. Królestwa oraz doskonałą rozprawkę J. Żółtaszka o chałupnictwie brzezińskim, a wreszcie kilka mniejszych szkiców i rozprawek — to zdaje się, że będzie to już wszystko, co dotychczas o włókiennictwie łódzkiem pisano.

Obecnie do rzędu prac tych przybyła źródłowa rozprawa Mieczysława Kołtońskiego, która ukazała się w druku, jako odbitka z olbrzymiego dzieła zbiorowego p. t. „Bilans gospodarczego dziesięciolecia Polski odrodzonej".

„Książka ta wydana przez Powszechną Wystawę Krajową p. t. „Rozwój włókiennictwa Polskiego (1918 —1928)" ukazuje się w okresie, w którym przemysł włókienniczy Łodzi przeżywa głęboki kryzys i jest niejako świadectwem jego niezwykłej żywotności i dążeń rozwojowych.

Na wstępie autor szkicuje historję przemysłu bawełnianego od jego początków przed 100 przeszło laty, poprzez okresy imponującego rozwoju w latach przedwojennych, dalej poprzez historję zniszczeń czasu wojny i okupacji, a wreszcie imponujące dzieło odbudowy tego przemysłu w niepodległym państwie.

Dłużej zatrzymuje się autor nad okresem brutalnej polityki okupacyjnej, która dążyła do zupełnego zniszczenia Łodzi jako groźnego konkurenta włókiennictwa niemieckiego. Autor przytacza tu szereg ciekawych przyczynków z wydawnictw wydziału polityki gospodarczej min przemysłu i handlu. Na tle tych zniszczeń autor analizuje szybki rozwój włókiennictwa łódzkiego, który zawdzięczać należy tylko niespożytej energji i prężności samego przemysłu łódzkiego. Przemysł ten musiał przystosować się do zmienionych warunków powojennych i produkcję nastawioną na 180 milj. rynek rosyjski przystosować do potrzeb 30 milj. rynku polskiego.

Rozdział drugi, poświęcony jest analizie przemysłu włókienniczego w okręgu łódzkim, przyczem autor analizuje obszernie rozwój poszczególnych gałęzi włókiennictwa, uwzględniając podział przemysłu na wielki, średni i drobny oraz omawiając również problemy rozwojowe chałupnictwa.

Poszczególne rozdziały książki poświęcone zostały zagadnieniom organizacji produkcji i zbytu na rynku wewnętrznym zagadnieniom eksportu, rentowności oraz handlu włókienniczego.

Precyzując swe wnioski na temat możliwości rozwojowych włókiennictwa polskiego autor podkreśla, że w okresie pierwszych 10 lat istnienia państwa polskiego przemysł włókienniczy w dostatecznej mierze zaznaczył rację swego bytu. Krótki ten stosunkowo okr. wystarczył najzupełniej, aby przekreślić raz na zawsze pokutującą w wielu umysłach teorję rynków „wschodnich", według której przemysł włókienniczy tylko w oparciu o rynek rosyjski może pomyślnie się rozwijać. Przemysł łódzki potrafił zwalczyć nieufność społeczeństwa polskiego i sfer kierujących polską polityką gospodarczą. Wysoki stan jego sprawności technicznej odegrał dużą rolę w walce o rynek wewnętrzny.

Źródłowa praca Mieczysława Kołtońskiego, oparta na sumiennym badaniu obszernego materjału,a ilustrowana szeregiem tablic statystycznych odda niewątpliwie duże usługi włókiennictwu łódzkiemu, obalając szereg nieistotnych, a szkodliwych uprzedzeń i niechęci.

*) Mieczysław Kołtoński — „Rozwój Włókiennictwa Polskiego (1918 — 1928). Nakł. Powszechnej Wystawy Krajowej. —Poznań 1929 r.

Prowizoryczne załatwianie odwołań

dokonywać będą mogły urzędy skarbowe

Doniosłe zarządzenie ministerstwa skarbu

W związku z interwencją zw. izb przemysłowo - handlowych u ministra Matuszewskiego, ma być wkrótce wydane niezwykle doniosłe rozporządzenie ministerstwa skarbu, które upoważni urzędy skarbowe do prowizorycznego załatwiania egzekucji do kwot obrotów prowizorycznie ustalonych.

Zarządzenie to posiadać będzie olbrzymie znaczenie dla poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, które w obecnej ciężkiej sytuacji podlegały b. wysokiemu obciążeniu przez nadmierne wymiary podatkowe, które obecnie będą mogły być odpowiednio zmniejszone.

A. R.

Doniosła rola kupiectwa

w dziele naprawy bilansu handlowego

Jak już donosiliśmy w „Głosie Porannym" kierownik ministerstwa skarbu p. Ignacy Matuszewski w obecności dyrektora departamentu St. Starzyńskiego przyjął delegację związku izb przemysłowo-handlowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Prezes izby przemysłowo-handlowej w Warszawie p. Czesław Klarner w imieniu związku izb uzasadnił przedstawione p. ministrowi postulaty podatkowe.

P. Klarner podkreślił konieczność

ułatwienia kapitalizacji jako podstawy odbudowy kapitału obrotowego naszych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych przez reformę systemu podatkowego.

Prezes izby pomorskiej p. Kołudzki podniósł potrzebę postawienia w równe warunki przemysłu i handlu pomorskiego w związku z konkurencją handlu gdańskiego i niemieckiego; dotyczy to w pierwszej mierze Gdyni.

Wiceprezes izby łódzkiej dr. Józef Sachs wysunął postulaty, do tyczące zaliczek na podatek obrotowy oraz podkreślił konieczność usunięcia tych wielkich trudności kredytowych w jakich obecnie znajduje się handel.

P. minister skarbu stwierdził, że cały szereg postulatów przedstawionych w swoim czasie przez zw. izb został już przez ministerstwo skarbu przestudjowany i

znaczna ich część została uwzględniona przyczem odnośne zarządzenia i okólniki bądź są już wydane bądź w najbliższym czasie wydane zostaną.

Uznając potrzebę odbudowy kapitału obrotowego i rolę w tej dziedzinie odpowiedniego systemu podatkowego, p. minister podkreślił jednakże ze szczególnym naciskiem, iż

odbudowa kapitałów obrotowych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych jaknajściślej związana jest z poprawą bilansu handlowego i apelował do izb, aby współdziałały w miarę swych możności w ograniczaniu zbędnego importu.

W opinji ministra skarbu rola kupca polskiego jako czynnika rozpośrednio stykającego się z konsumpcją w kierunku popierania wytwórczości krajowej i tem samem poprawy naszego bilansu handlowego może i powinna być szczególnie owocna.

Szkodliwy import przędzy czesankowej

potęguje depresję przemysłu polskiego

W przemyśle przędzy czesankowej sytuacja kształtuje się ostatnio niepomyślnie. Przędzalnie zredukowały wytwórczość i pracują przeciętnie koło 4 dni w tygodniu. Wpływa na to w pierwszym rzędzie spadek konsumcji, depresja na rynku pieniężnym i fatalne konjunktury rynków światowych. Nie można też pominąć tego zjawiska, jakim jest import przędzy zagranicznej. Wynosił on w maju z samych tylko Niemiec 152.000 klg., podczas gdy przędzy krajowej sprzedano w maju 334.000 a wyeksportowano 256.000 klg. W związku z depresją zbytu wydłużyły się terminy wekslowe, a poczynania konwencji przędzalń czesankowych, mające na celu przeciwdziałanie temu fatalnemu zjawisku narazie nie przynosi żadnych wyników. Ceny kształtują się w sposób wprost tragiczny, bo poniżej kosztów własnych. W tych warunkach przędzalnictwo czesankowe znajduje się u progu katastrofy.

ar.

Rynek łódzki

zalany obuwiem czeskiem

Na rynku łódzkim zaobserwować się ostatnio daje zjawisko par excellence ujemne. Rynek ten został całkowicie opanowany przez czechosłowackie fabryki obuwia, które przy pomocy dumpingu kredytowego wypierają z terenu łódzkiego przemysł krajowy. Jak się jednak okazuje, długoterminowe weksle odbiły się fatalnie na poszczególnych firmach kupieckich, które znalazły się w trudnościach płatniczych.

G. H.

Dziś o g. 11 przed poł.
Helenów PORANEK
muzyczny orkiestry pod dyr. R. Telga. W programie muzyka operowa i operetkowa.
Anons: W czwartek o godz. 8 w. KONCERT

Dochodzenie koncesji Harrimana

Sensacyjne zastrzeżenia magistratu łódzkiego

W poniedziałek odbyć się ma w urzędzie wojewódzkim rozprawa publiczna czyli t. zw. dochodzenie, dotyczące koncesji elektrycznej Harrimana. Na rozprawie tej rozpatrzone zostaną materjały protestacyjne, przedłożone przez szereg związków i organizacji. Na protesty odpowiedzą przedstawiciele grupy Harrimana.

M. in. sprzeciw zgłosił magistrat m. Łodzi.

W pierwszym rzędzie magistrat stanął na stanowisku, że z chwilą rozszerzenia granic miasta, tereny przyłączone winny być wyłączone z objętych koncesją harrimanowską.

Gdyby magistrat następnie z koncernem Harrimana wszedł w pertraktacje po połączeniu nowych terenów do miasta, spółkę Harrimana obowiązują te same świadczenia na rzecz miasta, co obecnie elektrownię miejską.

Następnie magistrat łódzki jest przeciwny zawieraniu z Harrimanem koncesji na 60 lat i proponuje tylko 40 lat trwania koncesji.

Wreszcie magistrat proponuje by Harriman zatrudniał wyłącznie robotników polskich z wyjątkiem specjalistów na krótki okres uruchamiania tych prac. (b)

Zawodowa szkoła kierowców samochodowych

Przed kilku dniami, zupełnie przypadkowo, mieliśmy możność zwiedzić zawodową szkołę kierowców samochodowych Fr. Grętkiewicza, mieszczącą się przy Al. Kościuszki nr. 21.

Zawdzięczając dobremu systemowi nauczania, jak również modelom i pomocom szkolnym — słuchacze tej szkoły w 99 pr. otrzymują „prawo jazdy", zdając egzamin w województwie z dodatnim wynikiem.

Rezultaty nas nie dziwią, przedewszystkiem wobec wytrawnego kierownictwa p. Fr. Grętkiewicza, rutynowanego wykładowcy i praktyka, pozatem ze względu na doskonale zaopatrzoną w liczne modele i nowoczesne pomoce szkolne, jak również we wzorowe i nader obfite szematy rysunkowe sale wykładową.

Również strona praktyczna jest b. dobrze zorganizowana przez umiejętne zastosowanie zajęć praktycznych w warsztatach, w których słuchacze szkoły przy remontach samochodów nabierają odpowiedniej wprawy i praktyki.

Nauka jazdy odbywa się pod kierunkiem rutynowanych instruktorów i daje gwarancję doskonałego i pewnego opanowania maszyny. Szkoła, idąc z postępem techniki, zaopatrzona jest w wozy 6 i 8-cylindrowe.

Sympatyczną inowacją w zawodowej szkole samochodowej Fr. Grętkiewicza jest wprowadzenie specjalnego kompletu dla dżentelmenów, który ma swe specjalne godziny wykładowe i osobne zajęcia praktyczne.

Nic dziwnego, że wobec tak wzorowo zorganizowanej pracy frekwencja szkoły zwiększa się z każdym dniem.

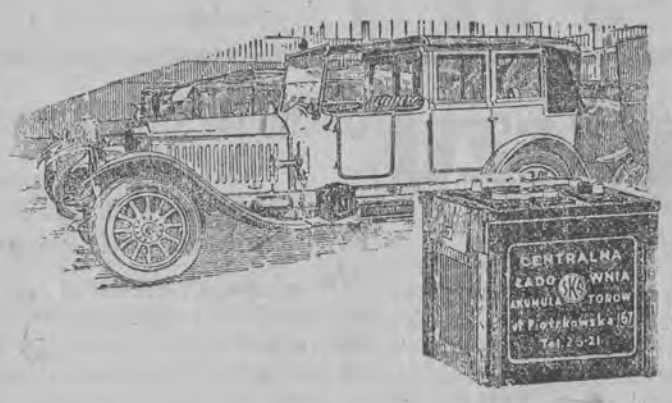

PP. Automobiliści i Motocykliści

ładujcie Wasze akumulatory tylko w firmie

CENTRALNA ŁADOWNIA AKUMULATORÓW

ul. Piotrkowska 167, tel. 25-21.

PP. RADJOAMATORZY

Dla waszej wygody wystarczy zatelefonować 25-21, a akumulator Wasz zostanie odebrany, naładowany i odesłany.

Ceny od 50 gr. do 3 zł.

Ważne dla Gospodyń!

Ulgę sprawia

kompresor do prania

który jest najnowszym wynalazkiem w dziedzinie aparatów do prania (opatentowany)

Trzykrotnie większa skuteczność, niż przy wszystkich dotychczasowych systemach.

Bezszelestna praca.

Tak żmudne zwykle dla gospodyń pranie trwa nie dłużej niż 2-3 godz.

Kompresor czyści bieliznę **jedynie za pomocą stężonego powietrza, a nie przez silne uderzanie. Stąd największa oszczędność bielizny — bez zbytecznego wytężenia.** Tarcie i szczotki zbyteczne. Pranie rękoma w zimnym i gorącym ługu należy do przeszłości!

Cena aparatu tylko 40 Zł.

Kompresor do prania pierze w ciągu jednej godziny więcej, niż praczka w ciągu 10 godzin. Żaden inny aparat nie pierze tak niezawodnie.

Przedstawicielstwo na Polskę:

ALWIN KRAUSS, Łódź, ul. Żeromskiego 56.

UWAGA: Na żądanie urządzamy pokazy prania zupełnie bezpłatnie w domach prywatnych

Zastępcy do innych miejscowości na własny rachunek poszukiwani.

KOEDUKACYJNA SZKOŁA DLA DROGISTÓW

Stowarzyszenia właśc. Skład. Apteczn. Województwa Łódzkiego w Łodzi podaje do wiadomości, że zapisy dla nowowstępujących uczniów (enic) rozpoczęły się od **1 LIPCA i TRWAĆ BĘDĄ do 1-go WRZEŚNIA B. R.**

Kandydaci winni złożyć. 1) podanie o przyjęcie wraz z życiorysem 2) świadectwo z ukończenia 6-ciu klas szkoły średniej 3) metrykę urodzenia 4) dowód wstąpienia na praktykę, 5) wpisowe. Zgłoszenia przyjmuje oraz udziela informacji sekretarz Szkoły oraz Stowarzyszenia p. **H. RECHTMAN** ul. Piotrkowska 207.

Dyrektor Inż. **W. DZIENIAKOWSKI**

Uwagi: Kandydaci obowiązani są wystarać się o praktykę w składzie materjałów aptecznych. 844-1

Do wynajęcia

od zaraz domek składający się z 1 pokoju z kuchnią, przybudówką i placem. Od krańcowego przystanku tramwaji przy ul. Rzgowskiej 15 minut drogi.

Cena przystępna.

Wiadomość ul. Miljonowa 19, m. 16. 3947-3

Na raty

Wszelką damską garderobę oraz roboty futrzane w najwykwintniejszym wykonaniu przyjmuje z własnych i powierzonych materjałów po cenach konkurencyjnych.

M. ROZENBERG

CEGIELNIANA 36. TELEF. 63-97.

Lewa oficyna, II-gie piętro.

PIEGI, żółte plamy, opaleniznę usuwa, bieli skórę pod gwarancją aptekarza Jana Gadebusch a **„AXELA-KREM"** 1/2 słoika 2.50, 1/1 słoik 4.50 zł.; — do tego mydło „Axela" 1 kaw. 1.25 zł.

Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, drogerjach i perfumerjach lub wprost w firmie J. Gadebusch, Poznań, ul. Nowa 7. 3701—6

Dr. A. KRYNSKI

chor. skórne i weneryczne.

Gabinet Röntgenoleczniczy.

Sienkiewicza 34, tel. 46-10

Godz. przyjęć 5—7.

Do społeczeństwa łódzkiego!

Obywatele!

Czytelnictwo jest ważnym czynnikiem kultury i postępu.

Dlatego też należy wytężyć wszystkie zdrowe siły w społeczeństwie, aby stan czytelnictwa w Polsce podnieść do poziomu, jaki istnieje we wszystkich nowoczesnych państwach świata.

Stan czytelnictwa w Polsce jest tak niski, że można go porównać najwyżej z Turcją lub z Bułgarją, gdzie jeden egzemplarz drukowanych pism perjodycznych, jak i w Polsce, przypada na dziesięciu mieszkańców, gdy natomiast w kulturalnej Europie zachodu wypada na każdego mieszkańca jeden egzemplarz jakiejkolwiek gazety, nie licząc pism specjalnych!

Na tak wielkie obniżenie poczytności pism w Polsce nie wpływa brak kultury w społeczeństwie naszem, które, szczególnie po wprowadzeniu nauczania powszechnego zalicza się do najoświeceńszych społeczeństw świata, lecz systematyczne obniżanie powagi prasy przez różne niepowołane jednostki, pracujące na szkodę społeczną, jak naprzykład „Hasło Łódzkie".

Wobec tego, że nie wszyscy czytelnicy wiedzą, jaka jest wartość ideowa „Hasła Łódzkiego", uważamy za swój obowiązek podać do wiadomości publicznej szkodliwość postępowania, jakie sobie postawiła za cel redakcja „Hasła Łódzkiego" i poddać pod sąd opinji społecznej jej postępowanie, które w żadnym wypadku nie znajduje zgodności słów i czynów.

Wszyscy wiedzą, jak nieuczciwe stanowisko zajmuje redakcja „Hasła Łódzkiego" w stosunku do pracowników w każdym wypadku, gdy chodzi o poprawę bytu.

A przecież „Hasło Łódzkie", jak twierdzi, jest reprezentantem klasy rzemieślniczej, której egzystencja również z pracy powstaje.

Jako najjaskrawszy przykład nie liczenia się z niczem przez redakcję „Hasła Łódzkiego" podajemy fakt niesłychanego ignorowania przepisów w dziedzinie ochrony pracy, czego dowodem jest traktowanie personelu technicznego „Hasła", złożonego z członków Związku Drukarzy.

Od pierwszej chwili przyjęcia ich do pracy w „Haśle" czyniono im stałe zamachy na zarobki, ustalone zbiorową umową i honorowanej przez wszystkie wydawnictwa.

Trzymano ich stale pod grozą utraty pracy, choć niektórych z nich angażowano z innych zakładów, gdzie mieli pracę spokojną.

Wprowadzeniem niższej ceny za egzemplarz „Hasła" chcą konkurować z innemi pismami w celu zdobycia większej ilości czytelników, podwyższone zyski chcą pokrywać kosztem obniżenia zarobków niżej minimum wszelkiej egzystencji pracowników.

Wszystkie te eksperymenty, jak oświadczył p. Szwankowski — prezes „Resursy", czynione były w celu obniżenia zarobków, gdyż, jak się wyraził, drukarze zmonopolizowali drukarstwo i za dużo „zarabiają". Na zwołanej konferencji w Inspekcji Pracy oświadczył okręgowemu Inspektorowi Pracy, że konferencję uważa za zbyteczną.

A więc według „Hasła Łódzkiego" ten kto żąda stosowania do siebie przepisów o ochronie pracy, kto żąda zapłaty za swoją pracę według ogólnie obowiązujących zasad i zbiorowej umowy, podpisanej z udziałem Inspekcji Pracy, winien być zwalczany, na jego zaś miejsce do pracy, które w całym świecie zostały uznane przez rozporządzenia państwowe za szkodliwe dla kobiet, mają być powołane — niezorganizowane dziewczęta i nieletni chłopcy.

Nie jesteśmy wrogami pracy kobiet, wychodzimy jednak z założenia, że o ile praca drukarska, z czynnikiem ołowiu związana, a w szczególności praca nocna jest dla zdrowia kobiet i małoletnich szkodliwa, co prawodawstwo nietylko polskie, lecz całego świata przewiduje, pracy tej wspomnianym jednostkom zabrania, to musimy stanowisko wydawców „Hasła" napiętnować, gdyż postępowanie ich wskazuje na to, że chodzi im tylko o zysk, a nie o dobro rzemieślnika i robotnika.

Niedawno zmuszeni byliśmy poddać pod sąd opinji publicznej Redakcję „Rozwoju", która również traktuje pracowników w sposób podobny redakcji „Hasła Łódzkiego" i sąd ten wypadł bardzo surowo, gdyż „Rozwój" z pisma cieszącego się wielką poczytnością, dzięki wstrzymaniu się szerokich mas czytelniczych od czytania i zasilania ogłoszeniami „Rozwoju", stał się dziennikiem o b. nikłym nakładzie.

To samo może stać się z „Hasłem", gdy ci, którzy winni świecić przykładem dążenia do wprowadzenia jaknajwiększego dobrobytu w Polsce, przez swe niskie instynkty i planowe łamanie solidarności pracowniczej, dążyć będą do wtrącenia jej na dno nędzy, a sobie będą chcieli utworzyć drogę do nieograniczonego napychania kieszeni, ze szkodą najszerszych warstw.

Dlatego też odzywamy się do wszystkich tych, którzy są czytelnikami „Hasła", a nie wiedzą, jakiemi drogami ono kroczy, z gorącym apelem:

Wydajcie o „Haśle Łódzkim" sąd, jaki niedawno wydaliście o „Rozwoju"

Spodziewamy się, że głos nasz nie przebrzmi bez echa i że w ciągu najbliższych trzech miesięcy nikt z ludzi pracy nie weźmie „Hasła Łódzkiego" do ręki.

Popierajmy prasę, ale prasę uczciwą!

4027-1 **Związek Zawodowy Drukarzy i Pokr. Zaw. w Polsce Oddział w Łodzi.**

NAJLEPSZE

LODY

i NAPOJE CHŁODZĄCE

poleca

Cukiernia Z. Gomolińskiego

Przejazd Nr. 1.

PENSJONAT

Januszewska-Góra

(stacja kol. Opoczno) mieści się w suchym sosnowym lesie. Wyborowa rytualna kuchnia. **Odżywianie bez ograniczenia. Ceny o 30 proc. niższe, niż wszędzie.** Informacji udziela właściciel dziś, u p. Sztajman, ul. Kilińskiego 63, front I piętro od 10—3 pp., listownie Chłopski Opoczno, skrzynka pocztowa 42. 3843—1

Zanim udacie się na letnie wywczasy

odwiedźcie łask. moją perfumerję, zaopatrzoną w bogaty wybór najnowszych francuskich i krajowych artykułów kosmetycznych. **J. DRUKER** Zawadzka 11 Tel. 75-92.

Ceny fabryczne. Przy każdem kupnie rozdaje się bezpłatnie różne miłe niespodzianki.

UWAGA: P. P. urzędnikom państwowym, komunalnym i społecznym specjalny rabat. 324—20

Na Wiśniowej Górze

Żądajcie

„Głosu Porannego"

w kiosku gazetowym

w willi **Aronowicza** front u szewca

Do akt, Nr. 1278-1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Grodzkim w Łodzi, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 26 lipca 1929 r. od godz. 10 r. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 67 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Zygmunta Lewkowicza i składających się z 5-ciu palt męskich zimowych oszacowanych na sumę Zł. 600.—

Łódź. d. 8.7.29 r.

Komornik

J. Rzymowski

Do akt, Nr. 1072 | 29 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 67 na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 26 lipca 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Leszno Nr. 33 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Pawła i Frydy Kesslerów i składających się z samochodu oszacowanego na sumę Zł. 2500.—

Łódź, 6.7. 29 r.

Komornik

Jan Rzymowski

Do akt. Nr. 1252 | 29 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 UPC. ogłasza, że w dniu 30 lipca 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi przy ul. Zakątnej Nr. 57 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Ignacego Fuksa i składających się z centryfugi do odwadniania towaru oszacowanego na sumę Zł. 600.—

Łódź, 5/VII-29 r.

Komornik

Jan Rzymowski

Szybki – Pewny – Ekonomiczny

Nowy »FORDOR« Sedan

Wspaniały, elegancki wóz wielo-osobowy. Wyrabiany w estetycznych, żywych kolorach, pokryty lakierem piroksylinowym. Czworo szerokich, wygodnych drzwi. Szyby z nierozprysującego się szkła. Pięć dorosłych osób może się wygodnie pomieścić. Tylne siedzenie posiada wygodne poręcze. Owalna lampa sufitowa i niklowane uchwyty drzwi. Dobra wentylacja. Piękny wygląd zewnętrzny.

Ford

Autoryzowani zastępcy
B-cia Poznańscy, Łódź
Piotrkowska 144, tel. 57-44.

PORADNIA
WENEROLOGICZNA
Lekarzy-specjalistów
Zawadzka 1

czynna od 8 rano do 9 wiecz.
11—12) przyjmuje
2— 3) kobieta—lekarz
w niedzielę i święta od 9—2 pp,

leczenie chorób
wenerycznych i skórnych

Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper.
Konsultacje z neurologiem i urologiem
Gabinet Światło-leczniczy
Kosmetyka lekarska
Oddzielna poczekalnia dla Kobiet
PORADA 3 Zł.

Dr. med.
ST. PRAPORT
Gdańska 77a, tel. 8-95.
GINEKOLOG—UROLOG
CHOROBY KOBIECE
i DRÓG MOCZOWYCH
Przyjmuje od 3—7 pp.

Dr. med.
Dr. B. DONCHIN
Specjalista chorób oczu
powrócił do kraju
przyjmuje codziennie od 10—1 i od 4—7, w niedziele od 10—1 pp.
ul. Moniuszki 1.
tel. 9-97.

Dr. med.
HELLER
Choroby skórne i weneryczne
UL. NAWROT 2
TELEFON 79-89
Przyjmuje do 10 r. i od 4—8 wiecz w niedzielę od 11—2 po południu
Dla pań spec. od godz. 4—5 po poł. dla niezamożnych
CENY LECZNIC.

DR. MED.
Grzegorz ROZENBERG
choroby żołądka, kiszek wątroby i wewnętrzne
Gdańska 44, tel. 24-44
Przyjmuje od 11—1 p. p. prócz niedziel i świąt. 3638-4

Dr. med. H. Różaner
Narutowicza 9, tel. 28-98
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych, moczopłciowych.
od 8—10 rano i 4—8 po poł.
Oddz. poczek. dla pań.

Powrócił
Dr. M. Kołudzki
Spec. chorób wewnętrznych
ul. Zielona Nr. 32,
telef. 66-49.
Przyjmuje od 8—9 rano i od 8—9 w. oraz w Lecznicy, Zachodnia 27, od ½ 1—2 po poł. 3803

DR. MED.
ZYGMUNT DATYNER
UROLOG.
Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych.
Przyjmuje od 9—10 i od 6—8 w.
Piramowicza 2 (dawn. Olgińska)
Tel. 48-95.

Dr. Med.
S. NEUMARK
Chor. skórne i weneryczne
Leczenie lampą kwarcową
Moniuszki 5. Tel. 70-50
Przyjmuje od 11—1 i od 5—8.
Panie od 5—6.

ESSEX
Tani luksusowy samochód sześciocylindrowy

Limuzyna 2-drzwiowa w kolorze standardowym szarym . . . . . dol. 1.465.—
Limuzyna 4-drzwiowa w kolorze standardowym bronzowym . . . . . dol. 1.595.—
Limuzyna 4-drzwiowa 6-ciookienna w kolorze standardowym granatowym dol. 1.690.—
l o c o Gdańsk.

Za nieznaczną dopłatą każdy może otrzymać samochód Essex
w dowolnym kolorze.
Bliższe informacje: **Hugon Strobach Łódź, Piotrkowska Nr. 154.**

Dr. med.
M. GLAZER
powrócił
ul. Zielona Nr. 6
Telefon 45-49,
Chor. skórne i weneryczne.
Przyjm. od 12—2 i 7½—8½ w.
3832-3

DR. MED.
RAPEPORT
UROLOG.
Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych.
Pr. Narutowicza 25 (Dzielna)
telefon 44-10.
Przyjmuje od 1—2 i 4—8 w.

Dr.
St. Bibergal
Moniuszki 11
tel. 63-22,
Choroby skórne i weneryczne elektroterapja
Przyjmuje od 8-10 i od 5-8 wiecz w niedz. od 10—12

Polski Pensjonat „KURFÜRST"
Dr-owej STEFANJI GOLCWAJGOWEJ
Berlin W. 15, Kurfürstendamm 205
Przy stacji kolei podziemnej Uhlandstrasse, w pobliżu dworca kolei „Zoologischer Garten". Telefon Bismark 15-44.
Pierwszorzędny dom z wszelkim nowoczesnym komfortem (ogród zimowy, centralne ogrzewanie, winda, woda bieżąca ciepła i zimna) w najdogodniejszym i najbardziej eleganckim punkcie Berlina.
Pokój z całkowitem utrzymaniem od 10 mk., bez utrzymania od 6 mk.
Wykwintna kuchnia. Na żądanie kuchnia djetetyczna według przepisów pp. lekarzy.
Informacje w Łodzi, tel. 12-14. i 77-08

Pensjonat „ZDROWIE"
(S. Rapaporta, egzyst. od r. 1909)
Wiśniowa-Góra już otwarty posiada jeszcze kilka wolnych miejsc — —
Słoneczne, komfortowo urządzone pokoje w sosnowym lesie. Wykwintna kuchnia i obsługa. **Uwaga! Dla młodzieży 10% ustępstwa.** Informacji udziela: Grynsztajn, Piotrkowska 128 od 6—9 ppł. i na miejscu.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek (róg Rokicińskiej)
Od 9. VII. do 15. VII. 1929
DLA DOROSŁYCH:
Tańczący Wiedeń
Komedja w 10 aktach
W roli głównej LYA MARA.
DLA MŁODZIEŻY:
Pogromca chmur
Dramat w 8 aktach.
Początek seansów dla dorosłych o godz. 18.45 i 21, w soboty i w niedziele 16.45, 18.45 i 21.
Początek seansów dla młodzieży o g. 15-ej i 17.—, w soboty i niedziele o 13 i 15-ej.

LECZNICA
lekarzy specjalistów przy Górnym Rynku
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tramw. pabjanickich
Czynna od 10-ej rano do 7-ej wiecz. w niedziele i święta do 2-ej po poł
Wszystkie specjalności i dentystyka. Kąpiele świetlne, lampa kwarcowa, elektryzacja, Roentgen, szczepienia, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin, wydzielin itd.) **Operacje, opatrunki.**
Wizyty na miasto. **Porada 4 zł.**
Porada dentystyczna oraz wenerologiczna dla chorób skórnych i wenerycznych
3 ZŁOTE.

Kino SPÓŁDZIELNI
Sienkiewicza 40.
Dziś i dni następnych
Wielki przebój sezonu!
Żywy Trup
Według rozgłośnego dzieła Lwa Tołstoja: W rolach gł. **Marja Jacobini, Natasza Wacznadze i W. Pudowkin.**
Śpiewy rosyjsko-ukraińskie wykona chór pod kier: p. Akimowa
Uwaga! Kino w ogrodzie bez względu na pogodę.
Orkiestra powiększona
Następny program:
KOCHANKA OFICERA OCHRANY
W rolach gł.: **Marcela Albani, Wł. Gajdarow i Misrendorf.**
W dni powszednie, z wyjątkiem sobót, początek seansów o godz. 4-ej, zaś w soboty, niedziele i święta o g. 2-ej w poł. Ostatni seans o godz. 10. — Na pierwszy seans ceny miejsc zniżone.

Baczność Letnicy z Wiśniowej Góry
Na Wiśniowej Górze można dostać codziennie o godz. 8-ej **„GŁOS PORANNY" W Willi Bendytowicza obok felczera Janickiego.**
U gazeciarza Jamnika.

Gabinety KOSMETYKI Lekarskiej
Dr. Marji Lewinsonowej
Cegielniana 6, front I piętro **telefon 43-63.**
Chor. **skóry i włosów.** Leczenie defektów cery. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. **Lampa kwarcowa Elektroterapja, Sollux.** Godz. przyjęć dla pań i panów od 10—8 w.
DZIAŁ CHIRURGJI estetycznej i dział **fizykalnej terapji** pod kierownictwem chirurga **D-ra Z. LEWINSONA,** w godz. przyjęć od 12—2.

---

3 pokoje z kuchnią
i wszelkiemi wygodami przy ul. Tkackiej 2 (kolonja oficerska ul. Zagajnikowa) na bardzo dogodnych warunkach do **oddania.**
Zgłaszać się Tkacka 2, m. 1.

OD JUTRA 15-go do 31-go lipca b. r.

Wielka sprzedaż reklamowa

wykwintnej bielizny damskiej oraz reform fabryki „PAW“ w znanym składzie pończoszniczym JÓZEF NEUMAN 120 Piotrkowska 120

Czy chcesz się uwolnić nieszkodliwą drogą od

ARTRETYZMU,

Reumatyzmu, Ischiasu i bólu krzyża?

Reumatyzm jest strasznem wszędzie rozprzestrzenionem cierpieniem, które nie oszczędza ani biednych, ani bogatych i znajduje ofiary zarówno w chacie jak i w pałacu. Formy w jakich się to cierpienie przejawia, są bardzo różnorodne i często bywa, że choroba zupełnie inaczej określona, okazuje się później niczem innem, jak

Reumatyzmem.

Czasem są to bóle w członkach i stawach, czasem opuchnięcia członków, zniekształcenia rąk i nóg, drganie, kłócie, darcie w różnych częściach ciała, czasem nawet osłabienie wzroku jest skutkiem reumatyzmu i artretyzmu. Równie różnorodne jak forma tego cierpienia są środki lecznicze, różne mikstury, maści, lekarstwa i t. p., które się przeciw tej chorobie stosuje. Większa część tych środków nie jest wogóle w stanie wyleczyć, może tylko przynieść chwilową ulgę.

To co tutaj polecamy jest zupełnie niewinnym środkiem źródlano-leczniczym,

Który już wielu cierpiącym dopomógł.

Nasza kuracja jest znakomita i działa szybko nawet w wypadkach

Choroby chronicznej zastarzałej.

Ażeby zyskać jeszcze więcej zwolenników, postanowiliśmy sobie każdemu, kto do nas napisze posłać pouczającą broszurkę o kuracji źródlano-leczniczej

Zupełnie darmo.

Kto zatem cierpi i pragnie się od bólów uwolnić, niech napisze, nie zwlekając, dziś jeszcze

August Märzke, Berlin — Wilmersdorf, Bruchsalerstrasse 5 Oddział 126.

Do akt. Nr. 1268-29 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Grodzkim w Łodzi, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 30 lipca 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Andrzeja Nr. 11 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Adolfa Goldberga i składających się z mebli, kasy pancernej i pianina oszacowanych na sumę Zł. 3270.—

Łódź, 9.7. 29 r.

Komornik
Jan Rzymowski

Do akt. Nr. 1274-1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik IX rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, Zygmunt Makowski, zamieszk. w Łodzi, przy ul. Narutowicza 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 24 lipca 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Kościelnej Nr. 6 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Izraela Kaca i składających się z pończoch dziecinnych, damskich, szelek, chustek i koronek oszacowanych na sumę Zł. 429 —

Łódź, dn. 12.7.29

Komornik
Z. Makowski.

KORZYSTNY ZAKUP

podwyższy Wasz obrót i zysk.
Wobec tego odwiedźcie rozpoczynające się
25 Sierpnia

JESIENNE TARGI LIPSKIE 1929 r.

Informacji udzielają: Przedstawiciel na Polskę Lipskiego Urzędu Targowego

Władysław Glazer Warszawa
Al. Jerozolimska 41, Telefon 230-55
oraz Przedstawiciel rejonowy na Łódź — Pabjanice—Zgierz
Alwin Härtig, Łódź
ul. Pusta 11, Telefon 48-56. Tel. 48-56.

Przedsiębiorstwo Przewozowe
wszelkich ciężarów i ładunków

M. L. Garfinkiel Łódź,

Kilińskiego 60, tel. 18-54
Zagajnikowa 35, „ 74-82

Wykonanie wszelkich przeprowadzek miejscowych jak i zamiejscowych ze specjalistami do pakowania mebli. Spec. wozy do przewożenia wszelkich ciężarów po cenach ściśle konkurencyjnych. 3998-3

ZABAWKI i walizki

jak również: **rowery, drezyny, mebelki dziecinne, krzesełka do składania, leżaki, hamaki, łóżka polowe, taborety, wózki lalkowe, wozy drabiniaste, piłki, huśtawki, rakiety,** oraz **mnóstwo letnich gier i zabaw**

po cenach niezwykle niskich
poleca

„Raj Dziecięcy“

34 Narutowicza 34

UWAGA: NA MIEJSCU WZOROWA KLINIKA LALEK.

ROWERY

Zawadzkiego, Kamińskiego

i innych oraz różnych marek zagranicznych nabyć można **najtaniej i najdogodniej** w fabrycznym składzie

„DOBROPOL“
Łódź,
Piotrkowska 73
w podwórzu
tel. 58-61.

Oszczędzajcie pieniądze! Nie kupujcie z pośrednikami!

Każdy wiele zaoszczędza odwiedzając sam najtańsze źródło ubiorów męskich, damskich i dziecinnych. Przyjmuje się również zamówienia na obstalunki. Ceny zniżamy do 30 proc.
Magazyn wykwintnych ubiorów Z. ZALCMAN,
Główna 24, tel. 64-14.

Zawiadomienie!

Niniejszym zawiadamiamy Sz. Klijentelę, iż **we wtorek dn. 16 lipca r. b. ZOSTAJE OTWARTY**

Skład futer i Magazyn konfekcji damskiej i męskiej

p. f. **Rapuch i Micenmacher**

przy ul. Piotrkowskiej 24, tel. 77-69.

poleca w wielkim wyborze: Futra różnego rodzaju ostatnich modeli jak również konfekcji damskiej i męskiej solidnej roboty.
Z powodu otwarcia ceny reklamowe.

I. M. ROTENBERG

Łódź. Północna 24. Sprzedaż różnych mebli na raty i za gotówkę. Ceny konkurencyjne.
3154—20

ZAGINĄŁ

kwit lokacyjny na sumę dol. 259.— wydany przez Łódzki Bank Depozytowy dnia 7/I.—27 r. za Nr. 301/25 na imię Lejzer Szlezynger. Oddać w Banku. 3935—3

Foto-aparaty

oraz wszelkie przybory na b. dogodnych warunkach — poleca —

J. Morgenstern

Łódź, **PIOTRKOWSKA 47** (w podwórzu) tel. 20-63.

UWAGA: Dla pp. urzędników państw. komunalnych i prywatnych specjalne warunki spłaty.

MOTOCYKL

„Dunelt“, bardzo mało używany, okolicznościowo tanio do sprzedania. Warsztaty „Samowar“ Anny 26. 4004-1

DWA POKOJE

nadające się na biuro dla lekarza lub adwokata oddam. Cegielniana 57 Wiad. u dozorcy. 946—2

SKRADZIONO

książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. — Łódź-powiat na nazwisko Adam Mencel, zam. we wsi Wiśniowa Góra 962—3

MŁODEGO PSA

rasy „doberman“, albo „szpic“ kupię. Oferty do administracji sub. „A. K.“ 983—3

DO WYNAJĘCIA

umeblowany pokój dla jednej osoby (mężczyzny) 6-go sierpnia 10, I p. front od 10-ej do 18-ej. 4000-1

MIESZKANIA

2-izbowe z wygodami, przy ulicy Kraszewskiego 10, obok nowowybudowanej remizy tramwajowej od zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu. Dojazd tramwajami 7 i 17

Rabka

willa Filasówka
Uroczo położony pensjonat
Dr. FELICJI PINESOWEJ
Dla dzieci troskliwa opieka
Świetne odżywianie.
Zgłoszenia na miejscu lub listownie. 86—2

Institut de Beauté

Anna Rydel
(Dyplomée de l'Université de Bautè Paris)
Cegielniana 19, m. 8, telef. 69-92.
Pielęgnacja skóry i włosów. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie zmarszczek, brodawek, piegów, wągrów i innych defektów cery. Usuwanie włosów elektrolizą Elektroterapia Solux. Lampa kwarcowa. Farbowanie włosów.
Przyjmuje od 10-ej do 8-ej wiecz.

IWONICZ

PENSJONAT „ZDROWIE“
poleca
na sierpień słoneczne pokoje.
—Ceny zniżone—
Inform. na miejscu.

Dr. med. Z. Rakowski

specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc
Konstantynowska 9, tel. 27-81
Przyjmuje od 12—2 iod 5—7

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego“ ze wszystkiemi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 5.60, za odnoszenie — 40 groszy z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.50: zagranicą — zł. 10.—

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy I-szpaltowy: 1 strona i w tekście 40 gr., strona 5 szpalt. — Nekrologi 30 gr. str. 5 szpalt. Nadesłane po tekście 30 gr. str. 5 szpalt. — Zwyczajne 10 gr str. 10 szpalt. Drobne 12 gr. od wyrazu; najmniejsze 1.20 zł. Poszukiwanie pracy 10 gr. — Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł. Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 pr. firm zagranicznych o 100 proc., za zastrzeżone miejscowe dopłata.

Redaktor: **Jan Urbach.** Wydawca: „Prasa“. Wydawnicza Spółka z ogr. odp. W drukarni własnej Piotrkowska 101.

ŁÓDŹ, 14 lipca 1929 r.

GŁOS PORANNY

ŁÓDŹ 14 lipca 1929 r.

SPECJALNY NIEDZIELNY
DODATEK SPOŁECZNO-LITERACKI

STEFAN EHRENZWEIG.

Upton Sinclair Lewis

Treścią ostatniej powieści Upton Sinclaira „Boston" jest historja dwuch robotników włoskich Sacco i Vanzettiego, którzy oskarżeni o mord, którego nigdy nie popełnili, po wieloletniej walce o życie, zostali straceni na elektrycznym krześle.

Sinclair wybrał formę „współczesnej, historycznej powieści", aby zaznajomić świat z prawdą, która tysiąckrotnie była kłamliwie przedstawiona. Przez wiele miesięcy, z pilnością pszczoły studjował akta procesu, szperał w korespondencjach i rekonstruował to, co było do zrekonstruowania. Wziął się do pracy, posiadając cały materjał, dostępny badaniom ludzkim.

Mógł dorzucić jedynie w końcu wyjaśniający protokuł; mógł zapełnić luki — przypuszczeniami; to byłaby praca wiernego kronikarza. Zdarzenia były jeszcze tak świeże, źródła poznania tak obfite, wgląd w dokumenty, ujawniające straszne działanie maszyny prawa, tak druzgoczący, — że samo tego rodzaju sprawozdanie na 150 stronicach druku, już wywarłoby olbrzymie działanie.

Sinclair poszedł dalej. Przypuszczając słusznie, że proste dzieło obrońcy — publicznego znajdzie posłuch jedynie u nielicznej części społeczeństwa, oto czył zdarzenia przyciągającemi ramami. Ponieważ amerykańska finansjera, tą aferą zajmowała się tyle, co innemi politycznemi aferami w U. S. A., ponieważ w tym samym czasie przed sądem najwyższym Stanów Zjednoczonych odegrał się skandal towarzyski, do dziś dnia starannie tuszowany, — Sinclair do historycznej prawdy o Sacco i Vanzettim dołączył akcję poboczną, w której pod zmienionemi nazwiskami, występują rozmaite osoby z wyższych kół towarzyskich.

„Boston" zajmuje godne miejsce w rzędzie dzieł Sainclaira. Dzieła jego są utworami praktycznego apostoła, zdrowego pilnego obywatela rewolucji światowej, prawdziwego i rzeczywiście duchowego pracownika.

* * *

Prawie jednocześnie ukazała się ostatnia powieść Sinclaira Lewisa: „Człowiek który znał prezydenta". Dzieło to jest obrazem filisterstwa U. S. A., i w rzeczywistości prawie wcale nie zajmuje się osobą prezydenta, który bardzo rzadko występuje w niej na widownię. Cały tomik jest przemową przeciętnego amerykańskiego obywatela, wygłoszoną do towarzyszy podróży w coupe, lub do tak samo, jak on myślących, w klubie — niewiadomo gdzie wygłasza on swą przemowę, ale właściwie jest to wszystko jedno. Człowiek ów mówi o podatkach, o socjaliźmie, o kobietach, o sporcie, o rybołóstwie, i można sobie wyobrazić, jak uważnie słuchają jego słów, przecież okolicznościowo wtrąca w swe opowiadanie wiadomości, że osobiście zna Coolidge'a. Starczy to, aby zapewnić mu wyższość nad współobywatelami. Słowa prezydenta, które mówca cytuje w celu zadokumentowania swej znajomości ze sławną osobą, są bardzo nieliczne, pochodzą jeszcze z czasów studenckich i tyczą się po części spraw meteorologicznych. Lecz w zwierciadle dzielnego obywatela — który w rzeczywistości nie jest wielkim, lecz, znacznie niebezpieczniejszym, małym filutem — w świetle tego tępego reflektora, powstaje ładny obraz bezgranicznej bezosobowości, która w kraju za statuą wolności jest pierwszym warunkiem do politycznej karjery. Porwany wymową, ambitny obywatel roztacza przed nami cały swój register kłamliwości; zmusza go do tego Sinclair Lewis, który poznał jego istotę i podsłuchał jego mowę. Nietylko przypadkowa jedność czesność ukazania się ich książek i most, który łączy ich w ten sposób, że nazwisko jednego jest imieniem drugiego, spowodowało wspólne omawianie obu amerykan. Istnieje wiele wewnętrznych powodów do wymieniania ich obu jednym tchem. Oni obaj są dla nas widzialnemi reprezentantami małej grupy serdecz[illegible]anty-amerykan, obaj są znacznie więcej popularni, niż Dos Passos (który jest może większym poetą od Lewisa) i niż H. L. Mencken (który może na naukowym socjaliźmie z[illegible] się lepiej, niż Sinclair). Oni obaj, każdy dla swej publiczności, wy[illegible]naśnili Europie walkę nielicznych, oświeconych młodo- amerykan przeciw stuprocentowej większości świętoszków. Oni obaj są twórcami internacjonalnemi, ponieważ amerykański kapitalizm i amerykańskie filisterstwo czynią oni symbolami kapitalizmu i filisterstwa całego świata. Ich artystyczna droga przez pewien czas była jednakowa, wypowiadali się w socjalnej powieści, którą na nowo wprowadzili w Ameryce. Sinclair wiąże się z europejską tradycją. Chce on tak, jak Zola: wstrząsnąć socjalnym sumieniem świata; za swym mistrzem podąża tak daleko, jak może. Brak mu coprawda nieubłaganej, potężnej siły, którą posiadał francuz, — ale jest on, — właśnie dlatego, że jego niemniejszy fanatyzm ma na sobie jaśniejsze kolory, — przystępniejszy, niż srogi mistrz twórca „Rougon Maquart". Tam gdzie oskarżyciel Zola — mniej wielkoduszny, jak adwokat Victor Hugo — patetycznie wypowiada swoje „winien", tam świeży, zbudzony reporter Sinclair mówi: „Zobaczcie jakiemi świniami są wasi bogowie!". Zola z przekonywającą potęgą, z porywająca swobodą przemawiał zawsze na korzyść mas robotn., Sinclair mówi do nich; Zola był ich bóstwem Sinclair jest ich najlepszym kolegą

EMIL LUDWIG

„Przygotowania" do wojny

Wydarzenia, które miały miejsce przed 15 laty, charakteryzuje świetny pisarz niemiecki Emil Ludwig w swej książce: „14 lipca", która ukazała się ostatnio na półkach księgarskich w wydawnictwie Rowohlt w Berlinie. Poniżej przytaczamy wyjątek z tej książki, opisujący dzień i sytuację 6 lipca. (Red).

Następnego poranka — jest to dzień 6 lipca — cesarz odjechał. Tak więc ojciec ojczyzny jeździ po morzach północnych, sekretarz stanu egzaltuje się w Lucernie w podróży poślubnej, von Stumm używa kąpieli słonecznych na wybrzeżu morskiem, szefowie armji i floty bawią się w Karlsbadzie i Taraspie, naczelny kwatermistrz bawi na pogrzebie ciotki w Hanowerze, a kanclerz uda się za parę dni do swych dóbr, skąd będzie rządził przez telefon. Czy tak wygląda obraz rządu, pożądającego wojny? We Wiedniu i Petersburgu nikt nie udał się na urlop!

Cesarz zdawał sobie sprawę z tego, co może się zdarzyć, zupełnie tego nie pragnąc. Jednakże kanclerz, popychany przez generałów, którzy potrzebowali jedynie paru tygodni swobody działalności, aby dojść do wojny, — usunął cesarza, który powodowany zdrowym instynktem chciał pozostać, pod pozorem, że odwołana podróż wywoła zagranicą zaniepokojenie. W obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa cesarz chce sobie zapewnić, że wszystko będzie w pogotowiu. Na tej samej ławce ogrodowej tegoż dnia popołudniu przyjmuje ministra wojny, następnego dnia zrana zastępcę nieobecnego szefa sztabu admiralicji i przedstawicieli szefa sztabu generalnego i sekretarza stanu marynarki. Żadna „rada koronna" nie miała miejsca — niestety żadna: gdyż tam szefowie mogliby wyrazić swe zastrzeżenia wobec życzeń cesarskich.. Audjencja Falkenhayna jest krótka. Cesarz odczytał mu list i memorandum wiedeńskie, prawdopodobnie tylko urywki, gdyż zawierają one 12 stron druku. Minister wojny zaznacza „o ile to było możliwe przy szybkości wydarzeń", jako swe wrażenie ,że Wiedeń nie jest zdecydowany na wojnę i dodał, zwracając się do Moltkego: „Pobyt C. C. na kuracji nie będzie więc chyba musiał ulec skróceniu".

Gotów do podróży cesarz przyjął również bardzo krótko w tymże parku zamkowym następnego ranka pozostałych trzech panów. Cesarz mówił do Capellea, zastępcy urlopowanego wielkiego admirała: „Nie wierzę w większe powikłania wojenne. Car nie stanie po stronie morderców arcyksięcia. Pozatem ani Rosja, ani Francja nie są przygotowane. Aby nie stwarzać zaniepokojenia, rozpocznę za radą kanclerza podróż na północ. Chciałem pana jedynie powiadomić o naprężonej sytuacji, aby się pan zastanowił nad przyszłością".

Żaden z czterech odpowiedzialnych przedstawicieli kierownictwa niemieckiej armji i floty nie był zapytywany o zdanie. Ci wysocy oficerowie są jedynie płytami gramofonowemi do nagrywania rozkazów najwyższego wodza — o wspólnych obradach niema mowy. Minister wojny musi w pośpiechu zgadywać zamierzenia Wiednia i myli się, ponieważ nawet mu nie przedstawiono podstaw nadciągającej wojny. Jednocześnie cesarz myli się co do wroga. Nic dziwnego, wszystko jest jeszcze w zarodku. Tylko jeden drobiazg jest już dziś pewny: niemiecka armja i flota, to znaczy życie 10 miljonów mężczyzn, jest dane w zastaw przez słowo jednego cesarza drugiemu cesarzowi i dwuch wiedeńskich hrabiów ma od dziś „wolną rękę" w używaniu ich, gdzie tylko uzna to za stosowne ich lekkomyślność czy głupota.

Następnie, okręt „Hohenzollern" wychodzi na morze, cesarz, którego można dosięgnąć jedynie zapomocą telegrafu bez drutu, widzi tylko wodę, powietrze i twarze swego najbliższego otoczenia: tak jest w ciągu trzech tygodni, w czasie których na stałym lądzie ważą się losy Europy w niezliczonych bezpośrednich rozmowach mężów stanu.

Willa w Monachium, którą znakomity malarz Franz Stuck kazał zbudować według własnych projektów

Ohm Krüger

wódz powstania boerów, zmarł 14 lipca przed 25 laty.

Notatki

Francuski krytyk literacki Paul Souday zmarł w jednej z klinik paryskich po operacji nerek w 60 roku życia. Souday, który od 17 lat systematycznie co środę pisywał krytyki literackie w dzienniku „Temps", reprezentował całkowicie kierunek akademicki, co doprowadzało często do konfliktów z przedstawicielami młodego pokolenia. Jego światopogląd nie przeszkadzał mu jednak być jednym z pierwszych zwolenników i obrońców Andre Gide'a, Pawła Valery'ego i Marcelego Prousta.

* * *

W pewnym wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi francuskiego czasopisma literackiego, Chesterton zwraca się w ostrych wyrażeniach przeciwko panującej obecnie w powieści europejskiej tendencji, aby stawiać tematycznie na pierwszy plan historje kryminalne i problemy seksualne. Włączanie tych tematów do socjologicznego rozwoju daje dzisiejszemu społeczeństwu fałszywy obraz zarówno pod względem formy, jak i treści. Chesterton widzi w tem niebezpieczeństwo dla przyszłych literatów, którym powoli zabiera się możliwość kształcenia się pod względem idei na problemach rozwoju ludzkości.

*

Już przeszło 300 lat istniała w Niemczech scena obrotowa. Została zbudowana w r. 1597 z okazji uroczystości weselnych księcia Alberta austrjackiego. Miała 10 metrów długości oraz sześć pięter, na których aktorzy mogli grać jedni nad drugimi. Opis tej sceny pochodzi z r. 1602.

*

W serji „Klasycy rosyjscy i międzynarodowi", wydawanej przez wydawnictwo państwowe w Moskwie pod kierownictwem Łunaczarskiego i Piksanowa, ukazał się przekład wybranych utworów Mickiewicza „Izbranyje proizwiedienia". Tom ten zawiera artykuł Łunaczarskiego „Mickiewicz a Rosja" studjum Winogradowa „Życie Mickiewicza", „Ballady i romanse", „Sonaty Krymskie", fragmenty z „Dziadów" cz. II., III., „Konrada Wallenroda", uwagi, daty literacko-biograficzne i przypiski bibljograficzne.

* * *

W paru teatrach londyńskich wprowadzono programy teatralne, które można czytać pociemku. Programy te drukowane są farbą, zawierającą domieszkę fosforu, co pozwala drukowan. tekstom świecić w ciemności.

A. SINGER.

TRAGEDJA TANCERZA

Dni sławy i zmierzchu Niżyńskiego

Niby kometa zabłysła jego sława na firmamencie, oświetliła świat w pełnem znaczeniu tego słowa (Europa, Ameryka Południowa, St. Zjednoczone) i równie szybko zczezła w mroku zapomnienia. Było to mniej więcej rok przed wybuchem wojny, gdy rosyjski balet cesarski rozpoczął tryumfalną podróż po stolicach Europy. Najwyższa technika, bogata w pomysły reżyserja i malowniczy przepych wystawy stworzyły łącznie cudowne widowisko. Dwa nazwiska były niebawem na wszystkich ustach: Karsawina i Niżyński. Karsawina tańczyła „Umierającego łabędzia", którego w kilka lat później powołała do życia Pawłowa; Niżyński tańczył „Duszę róży".

Sukces młodego przepięknego rosjanina miał swe źródło nietylko w tem, że jego powiewny lekki taniec przez swe nowe twórcze idee przełamywał wszelkie przeszkody, a raczej w tem, że ten taniec pełen był poetyckiego czaru, czyniąc mimo męskie wrażenie.

Balet występował kolejno w Berlinie i Wiedniu, potem w Budapeszcie. Tu właśnie na drogę życia Niżyńskiego weszła Romola, córka najwybitniejszej artystki węgierskiej Emilji Markus. Inaczej, niż niezliczone dziewczęta i kobiety, które go zasypywały listami miłosnemi. Zakochoni opuścili Budapeszt, jako para narzeczonych. Balet, prowadzony przez Djagilewa, występował w Paryżu, w Londynie, wreszcie w Rio de Janeiro. Tam Niżyński ożenił się z piękną Romolą, która podążyła za nim aż do Ameryki Południowej. Djagilew niechętnym okiem patrzał na małżeństwo swego gwiazdora i niebawem wybuchnął otwarty konflikt. Niżyński porzucił zespół, powrócił do Europy i przybył ze swoją młodą żoną do Budapesztu, aby rozpocząć realizację swych dalszych planów artystycznych. Było to w czerwcu 1914 roku. Po upływie kilku tygodni rozpoczęła się wojna. Niżyński był obywatelem rosyjskim i jego teściowa miała nielada trudności, zanim udało jej się uchronić zięcia i córkę w odmiennym stanie przed internowaniem.

Co dalej? Niżyński przesiadywał w willi swojej świekry, bezczynny; mięśnie jego stawały się leniwe. Zrozpaczony rozpoczął codzienne ćwiczenia w jednej z pustych sal willi, nie widząc przed sobą żadnego celu. Bowiem nie wolno mu było przecież opuszczać Budapesztu. Tak minął rok. W międzyczasie urodziło się dziecko. Ale ani ono, ani młoda żona nie mogli złagodzić głębokiej depresji Niżyńskiego. Czyniono wszystko, co w mocy ludzkiej, aby mu otworzyć drogę zagranicę. Lecz minął jeszcze rok, zanim przez protekcję, się gającą aż do kół dworskich, udało się zaopatrzyć Niżyńskiego i żonę w paszporty do Szwajcarji.

Zapanowała wielka radość, oto wydawał się nadchodzić koniec udręki, oto jechano znowu na spotkanie sukcesu i sławy.

W Szwajcarji zestawiono własną trupę. Nie był to wprawdzie zespół rosyjskiego baletu, ale Niżyński wierzył w swoją sztukę i swoją gwiazdę — towarzystwo całe wsiadło na okręt, jadący do Ameryki Południowej. Jednak rozpoczęła się serja smutnych rozczarowań. Wielki przepych minionych lat nie dał nie się odrestaurować, a i publiczność bardzo się zmieniła. Rozczarowani powrócili małżonkowie do Szwajcarji. Zamiast jednak poszukać nowych możliwości, Niżyński w ponurym nastroju przesiadywał w St. Moritz, gdzie go nikt nie znał, gdzie go żadna oferta nie dosięgła. Apatycznie patrzał na uciekający czas, jakdyby oczekiwał cudu. Potem znowu zagłębił się w wynaleziony przezeń system choreograficznego pisma nutowego. Aż nagle, ku wielkiej radości zrozpaczonej żony, znowu się jakby zebrał w kupę: oświadczył, że pragnie znowu tańczyć, ale zupełnie sam. Ułożył sobie nowe pas i nowe pozy i czuje się dość silnym do wypełnienia całego wieczoru.

Gorączkowo zabrał się do pracy. Szkicował dekoracje, kostjumy, robił próby z małą orkiestrą hotelową — bowiem ten jedyny wieczór miał się odbyć w sali Grand-Hotelu w St. Moritz. Goście hotelowi nie byli w okresie wojny przyzwyczajeni do wybitnych produkcji artystycznych i nie spodziewali się rzeczy wielkich, czytając w hallu ogłoszenie o tym wieczorz tańca. I oto sala na ogół świeciła pustkami. Niżyński tańczył nowe, osobiście przezeń skomponowane pantominy, tańczył według opinji naocznych świadków, tak pięknie, jak nigdy. Ale cóż rozumiało z tego tańca przygodne zbiegowisko chorych, paskarzy i spekulantów, walutowych? Nieomal ani jedne ręce nie złożyły się do oklasków. Niżyńskiego zemdlonego zaniesiono do pokoju. Nastąpił groźny atak nerwowy, przyczem lekarze obawiali się najgorszych następstw. Jednak pacjent wyzdrowiał, aby popaść w zupełną melancholję. Milcząco błąkał się po mieszkaniu, lub, patrząc w przestrzeń, przesiadywał całemi dniami w swoim gabinecie, zapadając coraz głębiej w swoją samotność, od której żona nie mogła go uwolnić. Niebawem nadszedł straszny dzień. Niżyński podszedł do łóżeczka swego dziecka, wyjął je i chciał roztrzaskać o ścianę. W ostatniej chwili udało się matce wyrwać dziecinę z rąk ojca. Co wtedy zaszło w psychice Niżyńskiego — to pozostanie wieczną tajemnicą...

Ciężko chorego odwieziono znowu do Budapesztu i internowano w zakładzie dla obłąkanych, gdzie pozostawał do zakończenia wojny. Gdy tylko możliwy był przejazd za granicę, Romola zawiozła swego chorego męża do Wiednia, Berlina i Paryża, aby się poradzić najlepszych specjalistów. Daremnie. Dzisiaj Niżyński przebywa w szwajcarskiem sanatorjum Kreutz- nad Konstancją, wegetując w mrokach obłędu...

Jego córeczkę Tamarę wychowuje babcia w Budapeszcie. Dziewczyna ma dzisiaj 8 lat, uczęszcza do prywatnej szkoły, w której podczas ostatniego popisu występowała w wodewilu, grając główną rolę i wzbudzając powszechny podziw grą i tańcem. Obecny na popisie dyrektor teatru narodowego w Budapeszcie proponował babci, znakomitej artystce Emilji Markus, aby zaczęła kształcić Tamarę w kierunku scenicznym. Nie jest wykluczone, że już w najbliższym sezonie Tamara wystąpi na scenie w sztuce razem ze swoją babką. Być może, iż dzięki temu dziecku nazwisko Niżyńskiego zbudzi się do nowej sławy. Ale biedny ojciec napewno się o tem w życiu już nie dowie.

ELZA LASKER-SCHÜLER.

Fryderyk Nietzsche

Gdy niedawno temu jechałem przez Turyngję, w Weimarze do mego coupe wsiadła pewna starsza dama, o której przez całe moje życie będę myślała z wdzięcznością. Była ona przyjaciółką małego Fryderyka Nietzsche. Napewno byłabym się opanowała i milcząco wchłaniała w siebie naftalinę i kamforę, które wydzielała z siebie mantylka osiemdziesięcioletniej damy, którą pani radczyni, żona dymisjonowanego radcy, wyjęła ze swej haftowanej torby podróżnej, gdybym choć przypuszczała...

Lecz w nieświadomości oblewałam siebie i wełnianą starożytność konwaljami, które Dralle wyrabia w swej ojczyźnie.

Starsza dama zauważyła uprzejmie, że perfumy, choćby najlepsze, są bardziej denerwujące od pożytecznych chemikalji; jednak uznawała ona wartość wody kolońskiej. Przyznałam jej rację. Przecież w pociągu trzeba sobie ustępować.

Moje zachowanie podobało się pani radczyni i po pewnym czasie powierzyła mi słodką historję z czasów młodości Fryderyka Nietzsche, którą — czas milczenia już minął — wielkodusznie podaję do wiadomości całej ludzkości. Jak blednie przedstawia się wobec tego darowizna w postaci fundacji, czy też muzeum, lub też zamku w jego ojczyźnie.

Stado ptaków ciągnęło po zimowem niebie wraz z naszym pociągiem w daleki świat. Mimowolnie wyrwały się z mych ust słowa wiersza: „Wrony kraczą i ciągną szybko do miasta, wkrótce będzie śnieg, dobrze temu, kto ma ojczyznę".

To łączy nas, droga pani — przerwała mi zachwycona i wzruszona dama — byłam mianowicie małą przyjaciółką małego Fryderyka Nietzschego. Mieliśmy po jedenaście lat, jego siostra Elżbieta była o kilka lat starsza; ale wszyscy troje doskonale bawiliśmy się razem i — dodała z naciskiem — mały Fryderyk był ojcem mojej małej Joanny.

Zdumiona zaczęłam pytać, czy ona jeszcze żyje, czy pisze, czy jest podobna do Fryderyka Nietzschego? Radczyni nie odpowiadała lecz kręciła przecząco głową. Wreszcie opowiedziała mi z błyszczącemi oczyma, jak pewnego dnia dom jej rodziców zapalił się o wieczornej godzinie; ona i jej rodzice i starsze rodzeństwo, służąca, kogut i kury i nawet jajka, które leżały w gnieździe — zostali uratowani, Wskutek pożaru zbiegła się połowa mieszkańców Weimaru. Nadbiegł też mały Fryderyk Nietzsche ze siostrą i razem ze wszystkiemi dziećmi pompowali wodę i pomagali strażakom w nakładaniu szlauchów.

Nagle mały Fryderyk zawołał:

— Gdzie jest Joanna? — Blady, jak kreda odsunął na stronę towarzyszy zabaw. — Joanna! Joanna! Joanna spali się!

Strażacy nie mogli zatrzymać dzielnego chłopca. Pogardzając śmiercą wbiegł na płonące schody: Joanna spali się! — słyszeliśmy jego okrzyk powtarzany wewnątrz płonącego domu. Nagle ujrzeliśmy go za szybą pokoju, znajdującego się na drugiem piętrze, Elżbieta i ja przytuliliśmy się do siebie, płacząc głośno. Fryderyk był już w moim pokoju. Na ulicę padały zwęglone cegły i deski. Wszystko to działo się podczas burzy; i mieszkańcy Weimaru orzekli potem, że deszcz ocalił małego bohatera, Fryderyka Nietzsche. Mój dzielny przyjaciel oddał w moje ręce żywą Joannę, jedynie jej złote warkocze były zwęglone. Ocalił naszą drogą Joannę, naszą ulubioną lalkę.

„Rzymski wóz bojowy"

podczas modnego korsa kwiatowego pod m. Haalle.

Pustelnik czy komedjant?

Gabrjel d'Annunzio zakopał się w dziwacznem stroju

Hukiem armat wita poeta swych gości

Perfumowane koszule damskie i koronkowe kombinacje w... komnacie śmierci

Za wszystkie te ekstrawagancje i kaprysy płaci słone sumy rząd włoski

Gabrjel d' Annunzio; poczuwszy pierwsze sygnały starości, został pustelnikiem. Tak opowiadają sobie ludzie i nie chcą wierzyć.

Jakto, ten świetny poeta o wielkich oczach zielonych, błyszczących niby woda morska w słońcu, o wspaniałych, jasnych włosach, za któremi szalały kobiety rzymskie, ten słynny uwodziciel, który zostawił w hotelu du Marais, swem dawnem mieszkaniu, całą ogromną szafę listów miłosnych, często nierozpieczętowanych nawet, ten potężny autor powieści ewangelicznych i zmysłowych, mistycznych perwersyjnych, lirycznych a rafinowanych zarazem, ten polityk i żołnierz o niezwykłej popularności i rozgłosie, ten człowiek, którego osobowość i sława wydawała się wielu czemś ponad ludzkiem — on miałby zostać pustelnikiem?!

I jednak tak jest. D'Annunzio opuścił gwary i rozkosze tego świata, którego tak umiał używać i cofnął się w zacisze starego probostwa nad jeziorem Garda, w strony, gdzie przed wiekami mieszkał liryk łaciński Katullus.

Dlaczegoż jednak wspaniały autor „Tryumfu śmierci" został eremitą?

Napewno nie starość, — zdawałoby się — nie ma władzy nad ogromnemi siłami witalnemi poety, i na którą on sam patrzy tylko jak na jakąś nową, dalszą formę swej ewolucji duchowej i twórczej.

Przyczyną ucieczki od świata i wybrania „mniszego żywota" wśród gór i wód, było dla d'Annunzia coś innego. Stracił na wojnie jedno oko i nie czuje się już tym samym, którym był poprzednio. Jak Orfeusz był na drugim brzegu w podziemiach i zajrzał w oblicze śmierci.

Wiadomo, że jako nieustraszony żołnierz, dowódca, lotnik, nieustępujący przed całym światem i żądną władzą komendant Fiume, przeżył d'Annunzio w czasie wojny chwilę okropną. Był ciężko ranny, skazany prawie na pewną śmierć, z łoża szpitalnego podniósł się, jak z pod wieka trumny. Gdy go uratowano, gdy uspokoiły się fale wojny, nie chciał już wracać do ludzi i dawnego życia. Postanowił i dotrzymał.

Jakżeż żyje obecnie, co czyni, oczem myśli w swej Petrarkowskiej samotności? Odpowiada na te pytania bardzo interesująco Paul Reboux w artykule „Les Nouvelles Litteraires". Udało mu się bowiem, jednemu z nielicznych, odwiedzić d'Annunzia, oglądnąć jego „pustelnię", rozmawiać z genjalnym samotnikiem.

*

Starożytne włoskie probostwo, położone wśród drzew oliwnych, laurów i kwiatów. Dom otoczony murem z granitu białego i czerwonego, oparty o rozległą tarasę. Na ścianach trofea wojenne; u wejścia między dwoma cyprysami, małe działo otwiera swoją czarną paszczę.. Nad bramą, wśród powojów i glicynji, napis łaciński: „Clausura, Silentium". Czy należy to brać na serjo?

Tutaj żyje samotny, wielki d'Annunzio. Mieszka sam w odległej izbie, do ludzi schodzi rzadko, nie przyjmuje prawie nikogo, z wyjątkiem swych towarzyszy wojennych. Żywi się jajami, jarzyną i kawiorem, a niekiedy, w biały dzień lub noc księżycową, przerzyna fale jeziora w swej motorowej łodzi. Wygląda wtedy, jak zjawisko.

Powiedzmy jednak coś bliższego o samym domu! Siedziba d'Annunzia czyni wrażenie jakby cała nurzała się w złocie. Witraże są koloru szafranowego, a sączy się przez nie do wnętrza światło jagodne, niesamowite, żółte. Obcy myśli przez chwilę, że znajduje się we wnętrzu pszczelnego ula.

Drzwi otwiera stara kobieta. Bo wielki poeta żyje wogóle otoczony służbą niewieścią. Jego kamerdyner Dante i jego ogrodnik Wergili, to wyjątkowe postacie męskie, przebywające przeważnie we wnętrzu pałacu. Pozatem, ale już w pewnej oddali od rezydencji d'Annunzia, biwakuje oddział żołnierzy, oddany poecie-żołnierzowi, jako straż honorowa. Na murach domu i na ścianach wnętrza — wszędzie napisy, dewizy, obmyślone przez d'Annunzia, niektóre naprawdę zastanawiające.

Przechodzimy do sali jadalnej, czy raczej refektarza, utrzymanego w kolorze czerwonym, który w skombinowaniu z żółtemi witrażami, daje razem światło pomarańczowe.

Na środku wielki stół, zapełniony cały figurkami bożków egipskich, indyjskich, staro-amerykańskich, murzyńskich itd., cała kolekcja bałwanków z kamienia czy kości słoniowej; obok tego, figurki chrześcijańskie ze średniowiecza. Zajmuje to tyle miejsca, że na stole niema gdzie postawić potraw i talerzy. Zresztą d'Annunzio nie jada tu prawie nigdy; biesiadują tylko sami nieliczni goście, jeden czy dwóch. Poeta zasiada do posiłku na tarasie, dominującej nad jeziorem Garda lub w którymś z pokojów. Szkła i serwisy stołowe są w tym domu rozmaite, dobrane tak, aby harmonizowały z całością chwili i pokoju.

Potraw dla gości wielkie mnóstwo, gdyż poeta otrzymuje podarunki w naturze z całych Włoch: ryby z Neapolu, owoce z Sycylji, dziczyznę z Abruzzów. Wszystko to płynie tutaj ustawicznie, jak niegdyś dary ofiarne do jakiejś starożytnej świątyni.

Poeta-samotnik, poeta-mnich, żyje jednak, jak za najlepszych czasów Renesansu. Rząd włoski otworzył mu konto w banku; nie potrzebuje więc liczyć się z żadnemi wydatkami, może zadowalać wszystkie swoje kaprysy.

D'Annunzio potrafi być rozrzutny, rząd włoski robi czasem nieprzyjemne miny, ale ostatecznie obok poety, w budynkach dokoła mieszka szereg artystów, rzeźbiarzy, snycerzy, złotników, hafciarzy itd., pracujących dla niego i wedle jego planów czy własnoręcznych deseni.

Najważniejszem miejscem z rezydencji poety jest jego „studio", pracownia, niby miejsce „świętych". W przeciwieństwie do żółtych cieni mieszkania panuje tutaj wspaniała bujność światła, łamiącego się w refleksy mleczne, opalowe i różowe. Wieczór światło lamp czyni prawdziwy dzień. Królują w „studio" biblioteki, całe półki, pełne wytwornie oprawnych ksiąg, zwłaszcza słowników, leksykonów, gramatyk i współczesnej literatury światowej.

Bo d'Annunzio pracuje ustawicznie nad wzbogaceniem przepysznego swego języka, chce zgłębić na wskroś włoszczyznę i francuszczyznę na całej przestrzeni, od średniowiecza do modernizmu; a przytem czyta wszystko, co się tylko ukazuje i pisze swoje nowe dzieła, oczekiwane przez wielbicieli.

Ale oto zjawia się i sam mistrz. Nie było go jeszcze — pisze Paul Reboux — ale w nastroju całym wyczuć można było, że się zbliża. Zapowiadała go jakaś siła magnetyczna. Wszedł: mały, blady, ubrany cały w bieli, od stóp do głów, niby rycerz św. Graala, niby lotnik. Zgolił słynną swoją krótką, szpiczastą brodę, niema na głowie imponujących kędziorów blond włosów.

D'Annunzio nie jest jednak wcale uroczysty. Przeciwnie, cechuje go jakaś młodzieńcza żywość ruchów. Nie zasiada nigdy w krześle. Jeśli odpoczywa to na ziemi, na dywanie, lub na poduszkach, barwnie rozrzuconych po pokojach. Często przerywa rozmowę, gdy ma napisać jakiś list. To też po wszystkich miejscach leżą białe karty wykwintnego papieru bez linji, na którym kreśli swe pochyłe, równe, jak rząd bagnetów litery.

D'Annunzio pokazał Pawłowi Reboux dwie osobliwości swego domu. Jedna to: łódź. Jaka łódź? Oto jeden z przyjaciół poety zginął niedawno na łodzi torpedowej. D'Annunzio uprosił sobie u wojskowości kadłub tej właśnie łodzi, zrekonstruował ją, i za śmierć przyjaciela ukarał w ten sposób, że umieścił ją w górach. Co za wymyślna, straszna kara! Łódź, kochanka morza, zamknięta wśród gór, do których dochodzi się skalistą ścieżyną, patrzącą z rozpaczą na fale jeziora Garda. Błyszczy cała w słońcu, samotna, ukarana.

Gdy poeta z gościem swoim stanęli przy tej łodzi, odezwał się nagle huk armat. W ten sposób wita bowiem poeta swoich gości. Huk strzałów rozbrzmiewa groźnie po dolinie Garda, przerażeni turyści wystawiają z lękiem głowy z okien małych hoteli, a każdy taki wystrzał kosztuje rząd włoski około 500 lirów.

Druga osobliwość — to „komnata śmierci" d' Annunzia. Urządził ją sobie sam, aby tutaj spoczęły kiedyś jego zwłoki przed pogrzebem. Komnata nie wygląda jednak bynajmniej trupio. Wybita jest cała skórą piżmowca, wielkiemi kawałami, łączonemi przy pomocy złotych szlaków. W jednej stronie pokoju, na estradzie, znajduje się łoże, wyłożone wezgłowiem (bo zresztą śpi d'Annunzio na krótkiem żelaznem łóżku, jak Napoleon I!"); tu złożone być mają w przyszłości jego ziemskie szczątki. Narazie leży na wezgłowiu tylko złota maska i dwa sztylety.

Naprzeciw łoża ogromna, zamczysta szafa. Poeta otwiera żywo jej odrzwia, a zdumionemu gościowi ukazują się rzeczy zgoła osobliwe. Wnętrze szafy wypełnione jest najwytworniejszą damską garderobą: przepiękne szale, koszule damskie, suknie wieczorowe i balowe, koronkowe kombinacje, różne stroje malowane, naszyte perłami itd. Poeta wyjmuje tajemnicze swoje skarby: sukienki powiewają w powietrzu, jak różnokolorowa mgła, opadają na dywany i fotele. Po całym „śmiertelnym pokoju" rozchodzi się woń perfum i saszetek. Jeden poemat zbytku, woni, zmysłowości!

Lecz co to ma znaczyć? Niewłaściwe byłoby podejrzewać w tem jakiś „gabinet wspomnień" czy jakąś rafinowaną perwersje. Ubliżałoby to osobistości niepospolitego człowieka. Dlaczego ta szafa i te suknie — właśnie w „komnacie śmierci"? Czyżby poeta chciał mieć wizję życia, miłości, czaru, jeszcze w ostatnim momencie, zanim zastygnie jego ciało?...

Pytać próżno! D'Annunzio daje sybilińską odpowiedź lub uśmiecha się tylko tajemniczo.

Kto tam wie, jaka śmierć marzy się wielkiemu poecie Italji? Może, poczuwszy pierwsze dreszcze zgonu, pójdzie samotnie w góry, i zechce umrzeć wśród woni kwiatów i brzęczenia pszczół... A może, on śmiały lotnik włoski, wsiądzie wówczas, sam jeden, w swój aparat, wzniesie się wysoko, co raz wyżej i wyżej, aż ku wieczystym źródłom światła, i tam wyzionie swego ducha...

Oto pytania, któremi kończy Paul Reboux przedziwną relację o wizycie w pustelni d'Annunzia, wielkiego poety, niepospolitego człowieka i — powiedzmy także — wielkiego kabotyna na miarę prawdziwie renesansową.

Ostatnie depesze donoszą o ciężkiej chorobie d'Annunzia. Nie ulega jednak wątpliwości, że i tę chorobę przemoże olbrzymia żywotność poety, rwącego się wciąż do nowych lotów i do nowych dzieł

Max Overhoff

27-letni kapelmistrz opery wied.

Masseida nie żyje!

W paryskich pismach porannych ukazały się w tej sprawie dwuwierszowe wzmianki. To egzotyczne imię nic nie mówi tysiącom czytelników, którzy denerwują się lotami transatlantyckimi, haussą i baissą akcji, faworytami i fuksami wyścigów. Przeniesienie się małej, czarnej murzynki w świat cieni, nie zasmuci ani na chwilę Francuzów, może zaledwie na chwilę zwróci ich uwagę.

A jednak ta Masseida—to wszystko, co pozostało dotychczas po wielkim malarzu, który gorąco kochał Paryż i wyraził jego duszę w szeregu dzieł, tryskających gorącą rzeczywistością. Steinlen, genjalny ilustrator Anatola Francea, Steinlen, malarz biedaków i kotów, będzie nadal żył w myślach swych przyjaciół dzięki cudownemu oddaniu małej afrykanki, która przybyła z najciemniejszej głębi Afryki centralnej i nigdy nie zapomniała tego męża, który poznał i zdobył surowy czar tej młodej dzikuski, zrobił z niej początkowo swoją modelkę, a potem pozwolił jej pozostawać przy sobie. Gdy Steinlen spotkał małą Masseidę, przybyła właśnie z Afryki, tańczyła porywające tańce swego szczepu i służyła malarzom za modelkę.

W tym charakterze przybyła też do Steinlena i nigdy go już nie opuściła, napychała mu fajki, gotowała mu jego ulubione potrawy i czule opiekowała się armją kotów, które malarz codziennie szkicował, a których najpiękniejsze egzemplarze unieśmiertelnione są w brązie. Stawała się ona kolejno jego żoną, towarzyszką, matką, a wreszcie jego niewolnicą; prymitywna jej dusza dawała z siebie skarby wierności, wyrzeczenia się i namiętności. Steinlen zmarł, a rodzina jego, która odziedziczyła część spadku, kazała tę część publicznie zlicytować. Wtedy mała dzikuska pokazała białym, co znaczy serce: odkupiła z doskonałym smakiem wszystko to, co stanowiło istotę duszy artystycznej jej przyjaciela i przywróciła w jego atelier wszystko do tego stanu, jaki był za jego życia.

Paryż nie jest jednak tak cynicznym, jak go się niejednokrotnie opisuje! Okazuje się, jeszcze żyje pamięć o Steinlenie, wielkim malarzu Paryża: wiele osób stało za trumną małej murzynki. Leżała na katafalku w atelier Steinlena, które uratowała, a wszyscy, walczący przeciwko surowości naszych czasów, przeciwko zwietrzeniu naszych uczuć, przeciwko suchości naszych serc, przybyli do katafalku i pokłonili się, wzruszeni wielką miłością małej murzynki.

I oto leży już w grobie, a życie idzie dalej swoją koleją...

Z TWÓRCZOŚCI POETÓW GRUPY „METEOR"

LUCJAN KORZENIOWSKI

Ostatni dzień buchaltera Bramsa

Ostatni dzień buchaltera Bramsa był wprawdzie dla innych zwykłym dniem, po którym nastąpią inne, dlań jednak starczył za całe życie. Brams niczego dotąd nie zaznał czegoby musiał żałować, od czego odchodzić byłoby mu ciężko, a jeśli było coś takiego, to zdarzyło się to w tym dniu właśnie. Nie wchodzimy w to bliżej dlaczego Brams powiedział sobie:

— Jutro o 12 w nocy nie będzie mnie wśród innych.

Należy przypuszczać, że było mu źle na świecie. Nie kochał się, nie popełnił więc samobójstwa z miłości, wątpić zaś należy, czy popełnił je dlatego, że nigdy się nie kochał. Poprostu Brams miał dosyć życia, chociaż właściwie nie było to „dosyć" — raczej był to brak wszelkich przeżyć: Apatja nie wynikająca z przesytu... Koniec bez wyraźnego początku... A jednak coś jeszcze musiało w życiu cie kawić Bramsa, jeśli pozwolił sobie przedłużyć swój pobyt na ziemi o dzień jeden. Co go nęciło... nie wiedział.

Miał rację Brams jednak, że skorzystał z tej krótkiej zwłoki. Dzień ten stał się dlań zdumiewająco szybkim skrótem przeżyć, które normalnie długiego potrzebują czasu, dał mu bezsprzecznie szereg nowych niezaznanych emocji. I gdy Brams umierał, mógł wyszeptać słowa, których przedtem nigdy nie szeptał, a w których było coś z tęsknoty, żalu i rozczarowania. Słowa te były: życie jest piękne. Buchalter Brams wyszedł rankiem dnia tego, powiedziawszy sobie uprzednio stanowczo: „To jest mój ostatni dzień". Usiadł w alejach na ławce i wiercił kijem dziury w rozmokłej darni. Była wiosna. Opar nagrzanej ziemi bił mdławą wonią w jego nozdrza. Gdy ukończył zajęcie, które być może było symbolicznem kopaniem dla siebie grobu przez skazańca, rozejrzał się, jak skazaniec szukający oprawców. Wówczas dopiero ujrzał kobietę siedzącą na tej samej ławce, tuż obok niego. Była to młoda dziewczyna w białym słomkowym kapeluszu. Suknia kremowa w miljonie szeleszczących fałd spływała wzdłuż jej strzelistych kostek, oczy zaś jej lśniły ciemną wilgocią stawów, w które patrzy burzliwe niebo. Brams dnia tego był nad wyraz śmiały (pozatem stale brakowało mu śmiałości) i umiał znaleźć sposób szybkiego porozumienia się z dziewczyną. Umiał zadać jej parę pytań, a zanim zdążyła odpowiedzieć, powiedział jej kilka słów, które były jej miłe. I (był to cud w życiu Bramsa, który w innych warunkach możeby nie spełnił się wcale) za chwilę Brams szedł z piękną kobietą pod rękę. Kobieta śmiała się, lgnęła do jego ramienia, w oczach jej płonęły ciepłe blaski. Brams niesprawiedliwie zapewne uważał się za brzydkiego. W tych sprawach mają głos przedewszystkiem kobiety. Pani owa, miękkiemi, wilgotnemi dłońmi, pod których skórą żyłki pełzły jak sine strumienie, jęła w cichym ustroniu parku gładzić gorące jego czoło i rzekła: „Cudne masz oczy". Brams uczuł się prawdz. dumnym. Wydało się mu, iż wiedział o tem oddawna. Rozmowa, którą z nią prowadził musiała zawierać te wszystkie przejścia i modulacje, których potrzeba w rozmowie dwojga, aby uwieńczyć sprawę zwycięstwem mężczyzny, choć była rozmową przedziwnie esencjonalną, liczącą się z niedługim czasem, który jeszcze pozostał do rozporządzenia, była skrótem flirtu obliczonego normalnie na miesiące, błyskawiczną defiladą wszelkich systemów uwodzeń opartą na trafnem wyczuciu, który z nich najlepszy. Po godzinie nieznajoma, a raczej już znajoma Bramsa rzekła mu „kocham Cię" — i wargi ich zwarły się po raz pierwszy. Pocałunek kobiety był dlań przedziwną rewelacją, a oczy jego rozwarły się szeroko, w źrenicach trysły różowe blaski, głos zaczął się uginać. Być może zostałby się w niewoli u towarzyszki zapominając o chorobliwem postanowieniu samobójstwa, gdyby nie fatum, które rządziło dniem owym. Brams dnia tego nastawił się na zgoła inne tempo życia niż zazwyczaj, tempo skondensowane, zawrotne jak bieg zegarka, któryby brał rekord szybkości. Z tego tempa wyzwolić się Brams już nie umiał do końca. Minuty stawały się latami, Brams starzał się z każdą godziną, od zawiązku zainteresowania do przesytu upływały zaledwie krótkie momenty. Dziewczyna, podobnie zresztą jak wszystko, czego tknął się Brams dnia tego, zapewne również wciągniętą została w orbitę owych błyskawicznie śpieszących się przeżyć. Niebawem była w mieszkaniu buchaltera. Piękne to były chwile. Naprzód szeptali ciche słowa zwierzeń, pieszczoty zaś ich były nieuchwytne, jak dotyk liści, potrącających się w wietrze. Mówili, aby napawać się barwą swego głosu. Przez kilka godzin przeżyli wszelkie stadja rozwijającej się miłości aż do lekkiego przesytu. Były nawet drobne nieporozumienia. W rezultacie mógł Brams powiedzieć sobie: „jest moją". wieczorem wyszli na miasto. Szli pod rękę. Na ulicy Brams spotkał kolegę z banku.— Co robisz—stary... czemuś nie przyszedł do biura, zapytał tamten.

— Jakto... czemu... czyż nie widzisz — obruszył się Brams.

— A... przepraszam... rzekł przeciągle kolega i przedstawił się towarzyszce z miną pełną dwuznacznego wyrazu. Czar chyba padł dnia tego na wszystko co dotyczyło osoby Bramsa — wszyscy, jak on żyli ową kondensacją życia, starzeli się w ciągu minuty. Brams rychło poznał jadowitą gorycz zdrady. Skoncentrowaną przenikliwością odkrył, iż jego niezaślubiona małżonka (nie chcemy świadomie nazywać jej inaczej) przestaje go kochać w tempie tak szybkim, z jakim topnieje śnieg w słońcu. Słyszał, iż przyjaciółka jego powiedziała szeptem słów parę, a kolega jego uśmiechnął się zlekka. Początkowo nawet wydawało się mu, że niema w tem nic złego, gdy ujrzał jednak, jak przyjaciel ukradkiem pocałował kobietę w szyję — roześmiał się cierpko nad swą naiwnością. Po paru chwilach piękna kobieta rzekła do Bramsa: Muszę powiedzieć ci prawdę — nie kocham cię już— kocham jego...

— Co! — krzyknął Brams. Granatowe żyły rozpełzły mu po czole.

— No... no — hamuj się, rzekł przyjaciel.. nie masz do niej żadnych praw jeszcze".

„Jakto jeszcze!.. jakto jeszcze... zawył Brams.

— No tak — znacie się dopiero od dzisiaj...

Kobieta roześmiała się nieprzychylnie i wzruszyła ramionami. Na szerokiej jezdni wielkiegno miasta Brams pozostał się samotny — ze łzami w oczach.

Długo stał w miejscu, obserwując z dziwną uwagą cień swój na mokrym asfalcie. Wreszcie policjant podszedł doń i rzekł: — Cóż ci to człowieku...

Brams powlókł się w miejsce, gdzie już bywał. Powędrował w aleje, usiadł na tej samej ławce, gdzie ją poznał. Szedł własnymi śladami — przeżywał wspomnienia. A w końcu powlókł się do domu ku przeznaczeniu. Ostatnie jego słowa były:

— Życie jest piękne!

Może dlatego, że noc była istotnie cudowna i z mroku przez otwarte okno bił duszny zapach jaśminu.

MARJAN PIECHAL

POMNIK *

Cieniom Matki mojej.

I.

Miasto dzisiaj jak bystra i wezbrana rzeka.
Ulice— ponad rzeką przerzucone kładki.
Wczoraj każda z nich jeszcze obca i daleka,
dzisiaj wszystkie prowadzą na grób mojej Matki

Jak to było? — Ano zwykle. Tak. —
Wielka wojna. Wdowa. Dzieci dwoje.
Palców dziesięć. Puls w maszyny takt.
Brud i chłód i głód zrobiły swoje.

Kaszel w resztki wplątany płuc
Wciąż się szarpał jak pies na obroży.
Sił nie miała, ażeby go zmóc.
Coraz słabiej było... Coraz gorzej...

I umarła. A za oknem świat
rósł, olbrzymiał i jak zwierzę straszył.
Brat mój wtedy osiem liczył lat,
a ja byłem uczniem drugiej klasy.

Dalej —sami — jak bezdomne psy...
Tu i tam... I znowu tu i nie tu...
Wtedy poczułem w sobie boży błysk,
Wtedy zostałem poetą.

Syn twój teraz dorosły z głową pełną wierszy
tak samo jak przed laty błędnym krokiem chodzi
z tą samą śpiewną troską w klatce ciasnych pieśni
po tych samych ulicach, po tej samej Łodzi.

Jak rane nosi w sercu Twoje bohaterstwo,
które z dni zapomnianych czasem się odpomni
Za Twe męstwo, za gruźlicę, za śmierć Twą
Któż Ci, Matko postawi pomnik?

Oto wzamian swe nic nieznaczące,
niepotrzebne już i marne serce,
chwiejne jak płomień i jak płomień drżące
Składam w twoje niewidzialne ręce.

Niechże świadczy o Tobie — o źródle —
Twej pamięci niewygasły kaganek,
w świetle którega odczytuję z bólem
niepisany dla mnie testament.

„Człowiek żyje" I nie żyje właśnie.
W sercu jego początek. I kres."
Dziś to widzę bardzo wyraźnie
poprzez czyste okulary łez.

Ach, pomniki, pomniki, na placach!
Jakże smutne w heroicznej grocie!
Bo któż pomnik wzniesie nędzarzowi,
który umarł dziś w nocy na mrozie?

Kazał pomnik magistrat wystawić,
Plac Wolności ozdobić Kościuszką,
gdzie policjant w pewnym dniu majowym
zabił koniem strejkującą stróżkę...

Na Krakowskiem siedzący Przedmieściu
wszechświat w rękach obraca Kopernik,
gdzie się dotąd olbrzymia jak wszechświat w rękach obraca
kropla potu z krwią zmieszana perli...

Zejdź, Kościuszko, i wzgardź magistratem!
Koperniku, zejdź, pogardź wszechświatem!
Miecz jak rozkaz! Glob jak bombę rzuć!
Naucz widzieć! Naucz słyszeć! Naucz czuć!

Naucz mówić ból i prawdę całą!
Walczyć bólem o prawdy nowe! — —

Wam gardzącym sławą piedestałów,
jak sztandar pochylam głowę.

*) Niniejszy wiersz wyjmujemy ze zbioru poezji Marjana Piechala p. t. „Krzyk z miasta".

Dita Parlo

gra główną rolę w pierwszym niemieckim filmie dźwiękowym „Melodja serca".